GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7go Marca 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Książę Radziwiłł ma głos.

Berlin, 28 lutego. — W parlamencie pruskim powiedział książę Radziwiłł: Jesteśmy posłami i przedstawicielami polskiego narodu i jako tacy nie możemy się wyrzec swych uczuć i swych wierzeń. Do tego nigdy nas nie doprowadzicie. Nie dopuścimy nigdy do pogwałcenia przez was naszej godności narodowej.

Na to powstał natychmiast minister spraw wewnętrznych, Posadowsky Weyner i zaznaczył, że w myśl konstytucyi państwa niemieckiego, polskim członkom parlamentu nie przysługuje prawo do zajmowania osobnego narodowego stanowiska, ale są oni przedstawicielami narodu niemieckiego, upoważnieni jedynie do przedkładania i omawiania takich projektów, które tylko dobro Niemiec mają na celu.

Bunt więźniów.

Petersburg, 28 lutego. — Z Akatui, w południowej Syberyi nadeszła wiadomość o buncie stu pięćdziesięciu więźniów politycznych, którzy nie mogli znieść nieludzkiego obchodzenia się dozorców.

Na czele buntu stała głośna Marya Spirydówna, zabójczyni policmajstra Tambowa. Brali w niej udział tacy więźniowie, jak Sasonew, zabójca Plehwego, jego pomocnicy Sikorzewski i Bogoliepow i inni. Bunt stłumiono. Skazańcy w dybach.

25 milionów.

Paryż, 28 lutego. — W Paryżu umarł filantrop, Osiris, który zapisał instytutowi Pasteura 25 milionów franków, oprócz innych zapisów dobroczynnych. Jednym z wykonawców testamentu mianował Osiris b. prezydenta rzeczypospolitej, Emila Loubeta.

Zamęt w Rosyi.

Ryga, 28 lutego. — Siedmnaście osób, skazanych wyrokiem sądu wojennego na śmierć za udział w rozruchach w Takum, zostało tu wczoraj rozstrzelanych.

Krasnojarsk, Syberya, 28 lutego. — Terroryści sprzątnęli ze świata komendanta miejscowej załogi. Zabójca strzelił dwukrotnie z rewolweru i zbiegł. Komendant padł trupem na miejscu.

Petersburg, 28 lutego. — Nowowybrani posłowie do dumy w Niżnym Nowogrodzie, zebrali się wczoraj i przyjęli niemożliwe chyba w żadnym cywilizowanym kraju, rezolucye, ostro potępiające władze gubernialne za przeszkadzanie osobom prywatnym w akcyi ratunkowej mającej na celu ratowanie głód cierpiącej ludności. Podobno polityka grała główną w tem zwalczaniu rolę. Taki sam protest wystosowali posłowie gubernii Kazańskiej.

Wybory do dumy.

Petersburg, 28 lutego. — Do tej pory znanym jest rezultat wyboru 486 posłów do dumy, które według partyi dzielą się, jak następuje: Monarchistów 90, październikowców i umiarkowanych 43, polskich narodowców 43, postępowców 29, konstytucyjnych demokratów 87, lewica 188; dzikich 13.

Potyczka w Mandżuryi.

Harbin, Mandżurya, 28-go lutego. — Oddział chińskich bandytów zaatakował w dniu 24 lutego patrol rosyjski dwadzieścia mil na północ od Harbina. Jeden rosyjski porucznik i czterech żołnierzy odnieśli rany. Bandyci uciekli, pozostawiając na polu bitwy 21 trupów. W ostatnich dniach ciągle przychodziło do starć wojska rosyjskiego z chińskiemi bandytami, a wczoraj przyszło do walnej bitwy, gdy silny szwadron kozaków uderzył na kolumnę Chińczyków.

Do miejscowości Hulanchen wysłano silne oddziały piechoty i artyleryi na pomoc zagrożonym kozakom. Koło Eninguta jest w toku walka. Napady Chińczyków nie mają żadnego charakteru politycznego. Są to tylko bandy próżniaków i awanturników, którzy nigdy nie mogą spokojnie wysiedzieć. Chińczycy napadają i łupią całe osady, a jeśli natrafią na wojsko — atakują je.

Z urzędowego źródła donoszą, że rząd chiński wysłał cztery tysiące regularnego wojska pod komendą jenerała Ma przez Mongolię do Czyczykar. Wojsko to ma poskromić łupiące bandy. Ile ludzi padło po stronie rosyjskiej — telegramy nie donoszą.

Petycya do papieża.

Poznań, 1 marca. — Wczoraj wyjechała do Rzymu deputacya Polaków z pod zaboru pruskiego, wioząca petycyę do papieża, pokrytą 180,000 podpisów, w której w imieniu całego narodu wyrażoną jest prośba o poparcie jego starań przy wprowadzeniu nauki religii w języku polskim do niemieckiej szkoły rządowej.

Petenci żalą się na ucisk ze strony rządu pruskiego, który gwałtem stara się prawdy wiary świętej narzucić dziatwie polskiej w obcym języku i upraszają Stolicę Apostolską, aby dla dobra dusz katolickich Polaków zechciał dopomódz w tych ciężkich terminach.

Szwabi przeciw Polakom.

Wiedeń, 1 marca. — Różne partye niemieckie urządziły tu masowe zebranie, na którem mowcy wystąpili energicznie przeciwko Polakom, a stanęli po stronie hajdamaków rusińskich, którzy to w tak bezczelny i dziki spososób zdemolowali aulę i kilka audytoryów w uniwersytecie lwowskim. Na zebraniu powzięto uchwały, biorące w obronę studentów rusińskich i potępiające trzymanie ich w areszcie przez "władze polskie".

Stara to taktyka Szwabów. Gdzie tylko mogą, podstawiają nam nogę. Niech się cieszą te pijanice antypolskie, a my róbmy swoje.

Wojna.

Managua, Nicaragua. 2 marca. — Siły wojenne rządu nicaraguańskiego zajęły znowu dwa miasta, nie natrafiwszy na żaden opór ze strony Honduranów. Są to miasta Conception i Maria. Miasto Corpus Christi zajęli poprzednio po zaciętej obronie załogi. Szczegółów brak.

Przeciw Polakom.

Berlin, 2 marca. — Ogromne wrzenie w kołach polskich wywołała wiadomość opublikowana w dzienniku "Frankfurter Zeitung", że rząd przygotowuje do wniesienia w Reichstagu nowelę o zakazie nabywania ziemi Polakom i już porobił starania, aby ją poparli posłowie konserwatywni i liberalni. Czy rząd rzeczywiście z taką nowelą wystąpić zamierza, na razie napewno nie wiadomo, chociaż jest to bardzo możliwem, bo już przed sześcioma tygodniami pojawił się podobny wniosek rządowy w pruskim sejmie krajowym.

Polscy posłowie grożą, że w razie pojawienia się istotnie tego wniosku, wszyscy złożą mandaty i opuszczą parlament, dokładając następnie starań, aby ich miejsce zajęli cocyaliści.

Aresztowania.

Petersburg, 4 marca. — Armia policyjna, złożona z 150 policyantów najlepszych z całego miasta, obstawiła wczoraj rano o godzinie 7 politechnikę i zrewidowała wszystkie mieszkania studenckie. Trud się opłacił. Znaleziono 12 maszyn piekielnych, tuzin granatów, napełnionych b a w e ł n ą strzelniczą, znaczną liczbę karabinków, 200 funtów bawełny strzelniczej i 400 funtów dynamitu.

Do tego arsenału i licznych aresztowań naprowadziła policyę zdrada kilku studentów. Doniesiono policyi, że na dzień 10 marca planują socyalni rewolucyoniści cały szereg zamachów na najwybitniejsze osobistości w państwie. Policya oddawna wiedziała, że w politechnice mieści się gniazdo rewolucyi, ale rezultat rewizyi przeszedł wszelkie oczekiwania. Do "oblężenia" przystąpiono z ścisłem zachowaniem ostrożności. Policyanci mieli na głowach stalowe chełmy, a pod ubraniem kulochronne pancerze Żeglenia. Gdy oddział wkroczył w podwórze zakładu, z najwyższego piętra gmachu rzucono bombę, która atoli nie eksplodowała. Zabrano się do rewizyi tysiąca pokoików, zamieszkanych przez studentów. Oprócz amunicyi i materyałów wybuchowych, zabrano z gmachu kilka wozów rewolucyjnych proklamacyi i kilkanaście tysięcy egzemplarzy nowego organu partyi rewolucyjnej, przeznaczonego dla armii.

Okręt na mieliźnie.

Londyn, 4 marca. — Parowiec "Vaterland", należący do "Red Star Line", który w sobotę wypłynął z Antwerpii w drogę do Nowego Yorku, osiadł niedaleko Goodwin na mieliźnie. Jest to bardzo dla żeglugi punkt niebezpieczny. W tem samem miejscu, ten sam parowiec najechał d n i a 19 stycznia na parowiec Newort Castle i zatopił go, przyczem trzech ludzi z załogi zginęło.

Drobne Wiadomości.

Petersburg. — Pomiędzy nowymi członkami dumy rosyjskiej jest 18 wieśniaków, nie umiejących czytać ani pisać.

We wtorek została otwartą duma rosyjska.

Tokio. — Parowiec Dakota, należący do amerykańskiej Great Northern Steamship Co., osiadł na mieliźnie w zatoce Tokio w Japonii. Podróżnych uratowano.

Petersburg. — Naczelnik żandarmeryi w Tyflisie został zamordowany. Morderca uciekł.

Paryż. — Z pociągu kolejowego między Cannes a Mentone, skradziono worek, należący do jubilera paryskiego, a zawierający klejnoty, wartości 100,000 franków.

Washington. — Budżet 59 kongresu St. Zjednoczonych obejmuje sumę $1,800,-000.000. Kongres odroczono w sobotę.

Londyn. — Parlament obraduje nad budżetem. Rząd domaga się $40,500,000 na budowę nowych okrętów wojennych.

Manila. — W tutejszych kołach wojskowych gruntuje się coraz więcej wiara w niedaleki wybuch wojny Stanów Zjednoczonych z Japonią.

Lwów. — Odbył się tu wielki wiec ruski, na który zjechało się dużo Rusinów z całego kraju. Protestowano przeciwko aresztowaniu studentów, którzy porozbijali meble w polskim uniwersytecie.

Madryt. — W kościele katedralnym eksplodowała w czasie nabożeństwa bomba. Pomiędzy wiernymi powstała panika. Dziesięć osób pokaleczonych.

Paryż. — W Rheims wybuchły rozruchy antymasońskie. Dużo osób rannych, policya aresztowała 150 tumultantów.

Arcybiskup Grenobli nakazał księżom sobie podwładnym wstrzymać wszelkie pertraktacye z władzami o wynajem kościołów.

Wiedeń. — Odbył się tu pojedynek na szable między pp. Rakowskym, wiceprezydentem węgierskiego sejmu, a dziennikarzem Harwathem. Pierwszy zarzucił drugiemu szpiegostwo polityczne. Harwath jest lekko ranny.

Lichtfield, Ill. — Chas Simpson, zamożny farmer, zamieszkały niedaleko od miasteczka, powiesił się w swej stajni.

Bloomington, Ill. — Tomasz Baldwin, 65letni z Colfax o 11 godzinie rano zamordował Charlesa Kennedy, jego żonę, panią Simeon Eisman i jej 14 letnią córkę.

Norris City, Ill. — John B. Tittle, mieszkający w Hamilton powiecie wraz z synem i żoną został zabity wskutek eksplozyi dynamitu podczas karczowania.

Lexington, Ky. — Zrozpaczony tem, że zgubił pierścionek zaręczynowy, dany mu przez pannę Katy Goddard, młodzieniec Barney Goodwin popełnił samobójstwo.

Wellston, O. — Samuel Beatty, 76 letni starzec otrzymał w sądzie obwodowym wyrok na $101 przeciw kompanii Southern Ohio Gas Co., tytułem odszkodowania za stratę bujnej brody podczas eksplozyi dwa lata temu.

Sacramento, Cal. — Izba reprezentantów przyjęła nowelę wymierzoną przeciw Japończykom i Chińczykom. Nowela zabrania zakupywania gruntów i własności w tym stanie powyższym rasom. Z tego zapewne wyniknie pewne nieporozumienie.

Warszawa. — W Warszawie wzrasta coraz większa drożyzna wszystkich przedmiotów, niezbędnych do życia. Po węglu i nafcie, które podrożały o 20 proc., następuje teraz podrożenie mąki, chleba i innych artykułów spożywczych.

Kraków. — "Czas" donosi z Kijowa, że zniesiono tam stan wojenny. Wskutek tego zawieszone tam na czas stanu wojennego pismo "Kresy Polskie" poczęło na nowo wychodzić.

Warszawa. — W Będzinie rozstrzelano 2 przestępców politycznych, skazanych na śmierć przez sąd polowy.

New York. — James Crichton, artysta malarz, 27letni mieszkaniec miasta Washington, D. C., popełnił samobójstwo w domu swojego szwagra H. C. Clark, przez zastrzelenie się. Co było powodem, niewiadomo.

Berlin. — Podczas gdy większość magnatów polskich w Wielkopolsce dzieli los ludu, płaci kary i siedzi po więzieniach za Polskę, hr. J. von Bniński, skazany został na trzy miesiące twierdzy za szulerkę. Polacy nazywają go ostatnim arystokratą dawnej daty.

Rio de Janeiro. — Na brazylijskim okręcie "Florenapolis" eksplodował kocioł. Czternaście osób ciężko rannych, jedna zabita.

Walencya. Francya. — Vanderbilt, który najechał automobilem na zaprząg jakiegoś wieśniaka i zabił mu osła, ma obecnie proces o duże odszkodowanie.

Korunia, Hiszpania. —Robotnicy w dokach wyszli na strajk. Ruch okrętowy kompletnie wstrzymany.

Wiedeń. — Zmarł tu sławny artysta dramatyczny Józef Lewiński, przeżywszy lat 72 po 50-letnich występach na deskach scenicznych.

Londyn. — "Times" drukuje telegram z Petersburga, że policya ma wiadomości o spisku terrorystów, którzy w przebraniach oficerskich mają zamiar zgładzić ze świata wszystkich wybitniejszych dygnitarzy.

Batum. — Gdy z parowca francuskiego przenoszono znaczną sumę pieniędzy, adresowanych do banku tyfliskiego, mianowicie, gdy oficyalista, niosąc pieniądze, pod dozorem urzędników, wychodził z komory celnej, rzuciło się na niego dwóch nieznanych ludzi, wyrwało worek z pieniądzmi i uciekło powozem oczekującym. Worek zawierał 40,000 franków. Sądzą, że bandyci czekali w zabudowaniach komory celnej.

Odesa. — Pod silnym konwojem przywieziono tutaj trzech przestępców, którzy chcieli wysadzić w powietrze w Aleksandryi parowiec "Królowa Olga". Oddano ich do rozporządzenia jenerał-gubernatora.

Tyflis. — Głód na Kaukazie przybiera szerokie rozmiary w guberniach: elizawetpolskiej, kutajskiej, erywańskiej, a także w obwodach: berskim i karskim.

Ostatnie Wiadomości.

Petersburg, 6 marca. — Wczoraj została otwartą Duma rosyjska. Podczas pierwszego posiedzenia wypowiedziano kilka ognistych mów, a następnie urządzono ogólną demonstracyę, jakiej Petersburg nie pamięta. W pochodzie tym wzięło udział 4,000 osób z rozmaitymi sztandarami, śpiewając pieśni rewolucyjne i wznosząc okrzyki na cześć wolności.

Ponieważ demonstracya stawała się coraz groźniejszą, wysłano kozaków i wojsko, aby demonstrantów rozpędzić. Pokaleczono wiele osób nahajkami, szablami i lancami, ale nie strzelano w obawie ogólnej rzezi.

Prezydentem dumy obrano F. Golovina. Zaznaczyć wypada, że socyal-demokratyczni posłowie nie stawili się do sali posiedzeń, gdy odczytywano przysięgę na wierność cesarza.

Dopiero po odczytaniu przysięgi weszli ostentacyjnie do hali.

Pierwsze posiedzenie dumy było bardzo ożywionem i spodziewać się należy, że przyjdzie do ostrych starć między dumą a rządem.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiac, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	$24\frac{25}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{60}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	$52\frac{25}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{87}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

8. P. Jana Boż.
9. S. Fran. wd.
10. N. 40 męczen.
11. P. Pelagii p.
12. W. Grzegorza p.
13. S. Nicefora b.
14. C. Zacharyusza.

Wiadomości z Polski.

Straszny dramat.

W budce dróżnika kolejowego na linii kolei warszawskiej pod Wilnem rozegrał się okropny dramat. Mąż zajęty był służbą. Przy żonie, która spodziewała się rozwiązania znajdowała się wezwana z sąsiedztwa kobieta.

Baba, po przyjęciu dziecka nowonarodzonego, domagała się poczęstunku. Chora, wyjąwszy z pod poduszki sakiewkę, z 45 rublami, dała jej część pewną na żądany poczęstunek. Kobieta wyrwała z rąk jej sakiewkę z całą zawartością i nie zadawalniając się tem i grożąc rozprawą nożową, domagała się oddania wszystkich pieniędzy.

Chora nie widząc innego wyjścia, wskazała napastnicy, że ma schowane w piwnicy 315 rubli, które może zabrać. Napastnica skwapliwie udała się po te skarby, do znajdującej się pod izbą piwnicy. Tymczasem chora, zwlókłszy się z łóżka, podjętą w podłodze klapę od piwnicy zamknęła na klucz, dziesięcioletnią zaś córkę swoją posłała po męża, aby go uwiadomić o tem, co zaszło. Następnie, wziąwszy leżący na stole rewolwer, zasunęła drzwi od mieszkania, i oczekiwała dalszych następstw.

Mąż napastnicy widocznie powiadomiony o zamiarach swojej żony, czaił się w pobliżu i spotkawszy dziewczynkę, idącą do ojca, zawrócił ją i począł kołatać do mieszkania. Na zapytanie chorej, córka odpowiedziała, że powraca z mężem zamkniętej w piwnicy kobiety. Nastąpiła odpowiedź, że drzwi nie zostaną otworzone dotąd, dopóki ojciec nie wróci.

Napastnik obciąwszy nożem nos i usta dziewczynce, począł wyłamywać okno, co widząc chora, położyła go trupem na miejscu. Zamknięta zaś w piwnicy napastnica, strwożona strzałem i hałasem w mieszkaniu, powiesiła się.

Mąż chorej, po powrocie do domu, znalazłszy dziecko skaleczone, żonę po takich przejściach słabą i dwa trupy w domu, sprowadził policyę, która sporządzony o tych wypadkach protokół przesłała sędziemu śledczemu.

Po wyborach.

Gazety polskie zaboru pruskiego przepełnione są opisami różnych gwałtów, jakich dopuszczali się podczas wyborów przeciwnicy kandydatów polskich. I tak o wyborach w Strzelecko-kozielskiem na Szląsku, pisze "Głos Szląski:

"Straszne rzeczy działy się w Koźlu i w Strzelcach oraz w wielu wsiach podczas wyborów. W obu miastach centrowcy zorganizowali bandę przekupionego motłochu, która biegała, jak szalona po rynku, ulicach, mężów zaufania polskich zaczepiała, czynnie znieważała, obrzucała kawałami lodu, kamieni. Była ta istna zgraja krzyżaków i ten motłoch uliczny zapewnił centrwcom zwycięstwo, albowiem nasi mężowie zaufania zostali ograniczeni w agitacyi wyborczej, rozdzielaniu kartek itp.

Policyanci tymczasem pochowali się po kątach i dziurach, i pozwolili szaleć rozpasanej tłuszczy centrowej. Pan poseł Korfanty, który był w Koźlu, wysłał dwa listy do burmistrza, w których żądał, aby policya wzięła w obronę napadanych i prześladowanych przez motłoch centrowy polskich mężów zaufania. Zwrócił mu dalej uwagę, że jeżeli policya rozpętanej tłuszczy centrowej nie uspokoi, natenczas ludzi naszych uzbroi w rewolwery, żeby się bronić mogli. Oprócz tego centrowcy całą gromadę szkolarzy wysłali, którzy z ulic bombardowali do polskiego domu wyborczego śniegiem, kamieniami, bryłami lodu itp.

Nowe tygodniki polskie.

Szereg nowych wydawnictw peryodycznych w Polsce świeżo powiększyły dwa tygodniki illustrowane: "Chłop polski" i "Strzecha rodzinna". Czasopisma te przeznaczone są dla szerokiego koła czytelników wiejskich, gdzie światło nauki z powodu braku dostatecznej liczby tego rodzaju przewodników cywilizacyjnych, do obecnej chwili zaledwie słabym promieniem przedostawało się pod Moskalem.

Dwa pierwsze numery "Chłopa polskiego", złączone w jeden, zawierają wiele pożytecznych artykułów dla braci wieśniaczej, urozmaiconych nowinami i wiadomościami z ziem polskich i z Ameryki.

Redaktorem i wydawcą jest ks. A. Szaniawski.

Kary za strajk szkolny.

Strajk szkolny na Kaszubach, mianowicie w powiecie kościerskim, kartuskim i puckim stał się prawie ogólnym. Jak wszędzie, tak i na Kaszubach naznaczono dla strajkujących dzieci cztery razy tygodniowo areszt, na który jednak dzieci prawie bez wyjątku uczęszczały. Wskutek tego władza szkolna nie mogła nakładać na rodziców kar za niedopełnienie aresztu. Za to władza szkolna chwyciła się innego środka, aby stłumić strajk szkolny. Otóż nakłada dotkliwe kary na rodziców za to samo, że dzieciom zakazali się uczyć religii po niemiecku. Bliższe okoliczności tych mandatów karnych są następujące:

Szkoły na Kaszubach są od siebie dosyć odległe, a drogi do nich nietylko długie, lecz wskutek górzystej okolicy, a tem więcej wskutek srogiej zimy i zasp niemałych, ogromnie uciążliwe. To też spodziewano się, że odwołanie się do władzy szkolnej, ażeby ze względu na uciążliwość drogi, areszt dzieci zniosła, zostanie uwieńczone pomyślnym rezultatem. Dlatego rodzice polscy wysłali petycyę do regencyi, aby areszt skasowała.

Na to regencya tym, którzy petycyę pierwsi podpisali, odpowiedziała, że mają dzieciom swoim nakazać uczyć się religii po niemiecku, a areszt zaraz ustanie. Tego żądania rodzice nie spełnili.

Lecz po kilku dniach ci sami, którzy petycyę pierwsi podpisali, otrzymują z regencyi dla szkolnictwa uwiadomienie, że ich opór przeciw niemieckiej nauce religii jest wykroczeniem przeciw rozporządzeniom prawnym i wskutek tego, jeżeli się we trzech dniach nie cofną, i dzieciom nie nakażą uczyć się religii po niemiecku, nałożoną zostanie na nich kara pieniężna w kwocie 30 marek, a nadto kara wyższa zagrożoną zostanie.

Pomnik Mickiewicza.

Zainicyowany w roku 1905 projekt wzniesienia w Wilnie na placu publicznym pomnika Mickiewicza, został z niezrozumiałych powodów pogrzebany.

Tymczasem ogół polski na Litwie żywo odczuł doniosłość tego projektu, i wybrano już komitet, a do redakcyi "Kuryera Litewskiego" nadesłano na ten cel około 5.000 rubli.

Bojkot Prusaków.

W lwowskim ratuszu odbyło się zebranie z udziałem prezydenta dr. Michalskiego, wice-prezydenta Ciuchcińskiego, radców, miasta, posłów i profesorów uniwersytetu. Po wielce ożywionej dyskusyi nad położeniem Polaków pod zaborem pruskim, przyjęto rezolucyę, w której postanowiono bojkot towarów pruskich i języka niemieckiego w korespondencyi handlowej oraz rozwiązanie wszystkich prywatnych szkół niemieckich, istniejących w Galicyi.

Szkoła górnicza w Krakowie.

Na ostatnim zjeździe górników polskich w Krakowie, uznano konieczność założenia polskiej szkoły górniczej.

Sprawa ta jest bardzo ważna nie tylko ze względów ekonomicznych, ale i narodowych. Przemysł górniczy, mianowicie węglowy, w Cieszyńskiem stanowi podstwę dobrobytu tamtejszej ludności. Podobnie rzecz przedstawiać się będzie w niedalekiej przyszłości w Galicyi zachodniej, gdzie odkryto nowe obfite pokłady węgla i gdzie już powstały, lub powstać mają nowe kopalnie. Niestety przemysł górniczy w Galicyi i Szląsku daje korzyści przedewszystkiem Niemcom i Czechom. O ile bowiem klasa robotnicza jest niemal wyłącznie polską, o tyle dozorcy i inżynierowie są przeważnie Czechami lub Niemcami, czego wynikiem jest czeszczenie się polskiej ludności w okręgu węglowym szląskim.

Zbrojny napad.

Do kolonisty we wsi Białołęka pod Warszawą, Krystyana Berne, przyszło 4 bandytów, uzbrojonych w rewolwery i kazało sobie natychmiast wypłacić 600 rubli. Gospodarz ofiarował im 3 ruble, lecz bandyci zadowolić się tem nie chcieli, i związawszy kolonistę i jego żonę, pootwierali wszystkie schowki i zabrali biżuteryę i garderobę wartości około 300 rubli. Po skończonym rabunku, wyprowadziwszy ze stajni parę koni, zaprzęgli je do sań i pojechali w stronę Warszawy.

Policyi powiodło się na drugi dzień schwytać sprawców tego napadu. Są to znani policyi: Andrzej Zakrzewski, Jan Wolski i Jan Sakowski. Bandyci oddani zostaną pod sąd polowy.

Porwany przez bandytów.

Urzędnika kolei wiedeńskiej, Zygmunta Dąbrowskiego, uprowadzili z mieszkania dwaj nieznani ludzie, mianujący się ajentami policyi. Zaginiony opowiadał po swoim powrocie rzeczy, kwalifikujące się do bajek z tysiąca i jednej nocy. Rzekomi ajenci wsadzili go do dorożki, tam wsadzili mu na głowę worek przesycony jakąś substancyą odurzającą, od której zapachu stracił przytomność, w tym stanie przywieźli go do jakiegoś mieszkania, tam wypytywali się o różne osoby, których nazwisk nie pamięta, i po przetrzymaniu go całą noc aż do południa dnia następnego znów odurzyli go do stanu nieprzytomności. Co się później stało, nie pamięta. Wysadzono go z dorożki na placu św. Aleksandra nawpół przytomnego. Z kieszeni zginął mu zegarek i kilkadziesiąt rubli.

Napady na stacye kolejowe.

W ubiegłym tygodniu zdarzyły się niemal równocześnie trzy napady na stacye kolejowe w Nałęczowie, w Leopoldowie i na przystanku Kalonia kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Z tych napadów największym był na stacyi Nałęczowie, gdzie wpadło około 30 młodych ludzi i ubezwładniwszy urzędników, i służbę, rozsadzili dynamitem kasę kolejową i zabrawszy z niej 542 rubli, znikli w ciemnościach nocy. Na stacyi ranili strzałami żandarma i sędziego pokoju z Lublina. Urząd stacyjny dopiero nad ranem mógł zaalarmować sąsiednią stacyę w Lublinie, skąd wysłano parowóz z żandarmami.

Na stacyi w Leopoldowie 12 rabusiów zagrabiło około 60 rubli, a na przystanku Kolonia pod Warszawą czterech "wywłaszczycieli" znalazło w kasie zaledwie 1 rubla.

Syn wydał ojca.

W Dąbrowie Górniczej przed trzema tygodniami nieznany sprawca zastrzelił sztygara Rudowskiego, człowieka nader dzielnego i powszechnie szanowanego. Na pogrzebie zabitego, który się odbył przy udziale kilku tysięcy ludzi, wygłosił ksiądz mowę pogrzebową, która uczyniła wielkie wrażenie. Widocznie pod wpływem tej mowy księdza, zgłosił się do władz pewien młody człowiek z doniesieniem, że Rudowskiego zastrzelił jego ojciec, chłop z Gołonoga. Mordercę uwięziono i oddano pod sąd polowy.

Redaktorzy przed sądem.

Ludwik Straszewicz, redaktor "Kuryera Polskiego" Antoni Donimirski, redaktor "Słowa", Antoni Sygietyński, były redaktor "Przełomu", oraz wydawca "Słowa", Paweł Górski, pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej za to, że w gazetach swoich napiętnowali w właściwy sposób łajdactwa oficerów wołyńskiego pułku, lajb-gwardyi, stojącego załogą w Warszawie. Sąd uniewinił Górskiego, a skazał Straszewicza na 3 miesiące aresztu, zaś pp. Donimirskiego i Sygietyńskiego na 2 miesiące aresztu.

Sądy polowe.

Warszawa. — Sąd wojenny rozpatrywał kilka spraw, między innemi sprawę Antoniego Grabowskiego o zamach na rewirowego. Grabowskiego skazał sąd na śmierć.

Dalej rozpatrywał sąd kilka spraw o należenie do partyi skrajnych i skazał Franciszka Górskiego za należenie do S. D. na 4 lata ciężkich robót, a Michała Ostaszewskiego, Rosyanina za to, iż będąc członkiem rosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej, przyjechał do Warszawy w celu porozumienia się z polską partyą socyalistyczną również na 4 lata ciężkich robót.

Andrzeja Koźmę, oskarżonego o rozszerzanie literatury nielegalnej i pism P. P. S. — uwolniono.

Łódź. — Sąd wojenny skazał tu na śmierć trzy osoby za rabunek.

Kłamstwa hakastyczne.

Swego czasu obchodziła po pismach hakatystycznych i wogóle niemieckich wiadomość, że w jeziorze Gople chłopi polscy chcieli utopić jakiegoś nauczyciela, tylko go wyratował jakiś Niemiec. Później odwołano tę wiadomość. W kilka tygodni potem pisma hakatystyczne inną wymyśliły pogłoskę. Otóż usadowili się na moście pod Kruświcą chłopi polscy, aby napaść nauczyciela, który był odsyłany powozem do pewnej wsi, gdzie udzielał lekcyi śpiewu. Gdy powóz nadjechał, chłopi napadli i poczęli obkładać kijami, a gdy nauczyciela chcieli do wody wrzucić, spostrzegli, że to był ksiądz proboszcz. Chłopi uciekli, a ksiądz miał ich zaskarżyć za napad.

Teraz donoszą gazety niemieckie, że i ta wiadomość była wymysłem, a rzecz prawdziwie miała się tak: Gdy w miesiącu listopadzie ks. proboszcz z Kruświcy w towarzystwie swego wikarego powracał z odpustu z W. Sławka i w chwili, gdy w otwartym powozie przejeżdżał przez most, pewien pijany robotnik z Kruświcy zaczął krzyczeć na księdza i uderzył w powóz. Gdy go ksiądz rozpoznał, uciekł, a na drugi dzień księdza przeprosił i tak ta rzecz została załatwiona.

Więc z takiej błahostki pisma hakastyczne zaraz gotowe wywołać rewolucyę polską, a co najmniej rozgłaszali po całym świecie, że Polacy utopili nauczyciela w jeziorze Gople, a potem sprawili kije księdzu zamiast profesorowi.

Podobne kłamliwe wieści i oszczerstwa nieustannie pismaki hakatystyczne rozgłaszają, aby Polaków przedstawić jako zbójów i rewolucyonistów.

Dziwić się tylko trzeba owym księżom, że tej fałszywej wiadomości zaraz nie sprostowali w pismach polskich i niemieckich i nie wykazali, jak to przekręcają wszystko na naszą niekorzyść gazety hatatystyczne, które kłamstwem żyją i operują i zapewne od tego kłamstwa w przyszłości zginą, bo przysłowie powiada, jaką bronią kto walczy, od takiej też ginie.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Litwinowa, odbyło się tu posiedzenie komisyi w sprawie budowy gmachu dla Muzeum sztuk pięknych w Warszawie.

Warszawa. — W nocy z 8 na 9 b. m. aresztowano w Warszawie stu robotników.

Łódź. — Spłonęły tu składy bawełny fabryki Adama Ostera. Szkoda wynosi około 100,000 rubli.

Warszawa. — W Banku handlowym w Warszawie napadło kilka ludzi na inkasenta firmy Keller i zabrało mu 2,700 rubli, które podjął był przed chwilą w banku dońskim i z któremi przybył do banku handlowego w celu załatwienia kilku spraw.

Łódź. — Redaktora "Rozwoju" Wiktora Czajewskiego skazał sąd tutejszy za artykuł "Krwawy pochód w Pabianicach" na 4 miesiące więzienia i 200 rubli kary.

Łódź. — Na rogu ulic Ludwiki i Zakątnej postrzelono ciężko 19-letniego Marcina Horna.

Warszawa. — Telegraficzne wiadomości z Europy donoszą ogólnikowo, że dotychczas wybrano do dumy 43 Polaków, należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Warszawa. —Krąży tu pogłoska, że na tajnym konsystorzu w Rzymie, który się ma odbyć w Rzymie, ks. Karol Niedziałkowski, biskup łucko-żytomierski ma otrzymać godność kardynalską.

Warszawa. — W głowach carskich czynowników powstał znowu projekt, aby niektóre powiaty gubernii siedleckiej i lubelskiej przyłączyć do gubernii grodzieńskiej i wileńskiej.

Płock. —Pułkownika żandarmeryi Bieńskiego zastrzelono w chwili, gdy przechadzał się w pobliżu kościoła. Sprawcy uciekli.

Poznań. — Dotychczas wydarli Prusacy z biednego ludu polskiego przeszło 30,-000 marek tytułem kar za udział w strajku szkolnym.

Poznań. — Nauczyciel Tomaschewski ze Szlachcina został oskarżony, że pobił polskiego chłopca tak ciężko, iż wskutek tego umarł. Prokurator zarządził odkopanie zwłok i komisya lekarska stwierdziła, że ów chłopiec umarł na "zapalenie nerek".

Poznań. — W gimnazyum im. cesarzowej Augusty Wiktoryi w Poznaniu zapowiedziano uczniom Polakom, że ci wszyscy, których bracia lub siostry w szkołach elementarnych strajkują, zostaną wydaleni. Z kilku innych gimnazyów wydalono już uczniów Polaków z tego samego powodu.

Poznań. — Ogółem wezwano przed sąd 60 księży w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich oskarżonych o rzekome nadużywanie ambony i odprawianie nabożeństw na intencyę strajkujących dzieci.

Gdańsk. — Józef Maliński ze Stobna wydalony został z gimnazyum iławskiego w Prusach królewskich, ponieważ młodsze jego rodzeństwo na rozkaz ojca nie odpowiada na nauce religii po niemiecku.

Koźmin. — Na 4 tygodnie więzienia skazany został w Koźminie gospodarz Kempiński za to, że na wiecu przedwyborczym spytał się, czy nauczyciel ma prawo połamać dziecku kości!

Grudziądz. — Redaktora "Gazety Grudziądzkiej, p. Jana Szczepańskiego skazano za artykuły w sprawie szkolnej na 4 miesiące więzienia. Razem zawyrokowano na pana Szczepańskiego już 8 miesięcy więzienia. Był to osiemdziesiąty siódmy z rzędu proces "Gazety Gr".

Bydgoszcz. — Rejencya bydgoska rozporządziła, aby tym dzieciom, które trwają w oporze przeciwko niemieckiej nauce religii, nieudzielano na Wielkanoc promocyi ani nie wypuszczano ze szkoły, chociaż skończą lat 14. Dalej w szkołach, w których dzieci w wymienionym terminie nie powrócą do posłuszeństwa, należy udzielać im urlopu w celu wykonywania prac w polu, ani skracać nauki w czasie żniw.

Kruświca. — Fornal Antoni Kuźnicki z Gocanówka, pod Kruświcą, liczący lat 56 zwoził węgle z dworca kolejowego. Chcąc się rozgrzać, zamierzał wstąpić na kieliszek wódki w Gocanówku. W chwili, kiedy schodził z wozu, konie szarpnęły, i K. spadł pod koła, które przeszły mu przez żywot. Biedak w parę godzin później ducha wyzionął.

Poznań. — Dobra rycerskie Jastrzębie przy Bronicy 1400 mórg obszaru, należące do Niemca, nabył p. A. Mey, Polak z Oliwy za 400,-000 marek.

Katowice. — Kolejarz Marek z Dziergowic w Kozielskiem, jadąc pociągiem towarowym, zeskoczył z niego między Birawą a Dziergowicami i upadł tak nieszczęśliwie, że go pociąg przejechał i zabił na miejscu. Nieboszczyk zostawił wdowę i troje małych dzieci.

Laurahuta. — W Chorzowie zabity został w kopalni "Hrabiny Laury" górnik Józef Niemen. Pracował on już 32 lata w kopalni i miał zamiar od kwietnia zaprzestać pracy w kopalni, gdyż był już za stary.

Nie zlękła się djabła.

Pewien służący u jednego właściciela dóbr w Rosyi odebrał od swego pracodawcy zapłatę, którą dał do przechowania żonie, o sam poszedł do pracy. Żona schowała pieniądze za obrazkiem. Mąż na noc do domu nie wrócił. O godzinie 11 w nocy ktoś zapukał do drzwi. Kobieta myśląc, że to mąż przychodzi, otworzyła drzwi, lecz jakież było jej przerażenie, gdy zobaczyła zamiast męża djabła czerwonego z rogami i z ogonem. Djabeł zaraz zaczął się domagać pieniędzy. To zwróciło uwagę kobiety, która domyśliła się zaraz w djable czegoś innego. Kazała wówczas wydostać swojemu chłopcu pieniądze z za obrazka i wręczyć je djabłu, a sama tymczasem wyniosła się do leżącej opodal izby, gdzie był rewolwer męża. Z rewolwerem w ręku czekała odważna kobieta u drzwi domu na wracającego djabła. Gdy ten z pieniądzmi chciał się ulotnić, padły dwa strzały, które pozbawiły go życia. W mniemanym djable poznano sąsiada.

PIESN POLSKICH CHŁOPOW.

W imię Boga, hej włościany,
Pójdziem bronić kraj kochany,
Car za naszą pracę hula,
Nam własnego trzeba króla,
Polaka i basta,
Chrobrego lub Piasta.
A czyśmy to małe dziecię,
Czy nam Polska cudze śmiecie,
By nam bruzdził jaki, taki
Jak ze swymi parobczaki.
Czy Moskal czy Niemiec,
Czy inny odmieniec.
U nas dusza jest ognista
I zje Moskal djabłów trzysta,
Co nam w Polsce wciąż mitręży,
Pali wioski, więzi księży,
Rąbie ciało święte,
Na krzyżu rozpięte.
A więc naprzód Krakowiacy,
Hej Mazury, Kujawiacy,
I Litwini i Żmudzini,
I Górale i Rusini,
I Wielkopolany,
Bić przez Boskie rany.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

—Zapewne niemiała panu nic do powiedzenia.

—A tak nic nowego!—odparł cynicznie.—Znamy się tak dawno i tak dobrze!

Ciemny rumieniec pokrył czoło Konstantego. Milczał, skubiąc wąsy.

On się wcale swoją znajomością nie pochwalił.

Piękny Wiktor żegnał się tymczasem.

—Może wyjdziesz także?—rzekł do kuzyna półgłosem. — Te baby tu wściekle nudne Pójdziemy po zajazdach zobaczyć, jak idą kontrakty. Grają pewnie grubo i przyjechały aktorki.

—Nie chce mi się, zostanę!—mruknął Kostuś.

—Chodź! Odszukam Józefa i poślę go z kartką do Wojakowskiej. Zaprowadzę cię do niej wieczorem na herbatę.

—Nie chcę, nie chcę!—wstrząsnął się chłopak z obrzydzeniem.

—To siedź w tej kapitule, ja mam jej dosyć.

Raz jeszcze z daleka złożył ogólny ukłon i zniknął za furtą.

Rita skinęła na Kostusia.

—Doprawdy pan na seryo wierzysz w absurda pięknego Wiktora?

—Wierzę we wszystko zło!—odparł tonem grobowym.

—To wierz pan zatem logicznie i w kłamstwo elegantów ograniczonych. Chodźmy we dwoje pod to okno, poznajomimy się z dzieciakiem. Ciekawa jestem czy pana pozna.

—Nie chcę, mam wstręt do tej kobiety!

—Niema co mówić, miluchny z pana będzie mąż z taką zazdrością.

—Pani wierzyłbym nieograniczenie.

—Bagatela! Dziękuję za łaskawe uznanie, ale już dawno wykreśliłam się ze szranek. Czy ładna ta wdowa?

—Ładna—mruknął niechętnie.

—Inteligentna?

—Owszem!

—To nie powinna pana poślubiać.

—Dlaczego?—spytał z burzącem się zajęciem.

—Bo pan się w niej na umor rozkochasz, a wtedy nie dasz nawet spokoju cieniom Wojakowskiego.

Bez racyi nikogo nie podejrzewam.

Jakież pan masz przeciw niej dowody?

—Takie jak pani wewnętrzne przekonanie. Może się założymy, że dziś wieczorem Wiktor będzie u niej na herbacie?

—Dobrze, założymy się. O co?

Dasz mi pani realny dowód swojej sympatyi.....

—Zgoda! A pan spełnisz moje trzy żądania.

—Z całą ochotą—zaśmiał się — bo pani przegrasz!

Podali sobie prawice.

Panna Felicya przyglądała się im dyskretnie.

—Dzięki Bogu, musimy się porozumieć! —szepnęła do panny Stefanii, oczyma wskazując tę parę.

—Z Ritą? Wątpliwie odparła panna Stefania.—To byłoby zupełną niespodzianką.

—Podobała mu się bardzo;ciągle są z sobą?

—Ma dobry gust. Tutejsza młodzież nie lubi Rity. Byłby to dla was świetny los, ale, o ile ją znam, wątpię, czy się zdecyduje.

—Dlaczego? Czy Kostuś jest złą partyą?

—Owszem, ale nie sądźmy wedle dawnego porządku rzeczy. My dwie zostałyśmy staremi pannami: ja dlatego, że mnie nikt nie wziął; ty bo nie mogłaś na jednego się zdecydować. Okoliczności nami kierowały. Dzisiaj są panny, które nie idą zamąż, bo nie chcą. Rita zdaje mi się taką.

—To byłoby fatalne! Marzyłam o niej dla Kostusia.

—Dobrze wybrałaś, ale mnie się widzi, że twói Kostuś wcale seryo nie traktuje tej kwestyi. Bawi się tylko i oszukuje ciebie. Tobie się zdaje, że nie odstępuje Rity; ja uważam, że zaleca się do Werbiczówny. Czy spytałaś się go, na którą się zdecydował?

—Nie, bo nie spostrzegłam. To byłoby okropne! Ale on już taki zawsze, to do niego podobne. Co on nas zdrowia kosztował! Gotów znowu spłatać figla. Jak to dobrze, że mnie ostrzegłaś! Wezmę go na spytki.

Porwała się z miejsca i zeszła na podwórze.

Rita z panną Werbiczówną oglądały jakąś osobliwą różę; Kostuś już pocieszony po wdowie, opowiadał coś żywo pannie Zofii.

Panna Felicya wzięła go bez ceremonii pod ramię i uprowadziła na stronę.

—A co, oświadczyłeś się Ricie? — spytała.

—Już z dziesięć razy.

—Więc skończone?

—Kiedy ona mnie nie chce.

—Więc po cóż tkwisz przy niej?

—Bo mi z nią dobrze.

—Ależ ty się żenić przyjechałeś! Miesiąc już bawimy napróżno!

—Jakto napróżno? Odsiaduję parafię, inaczej mi żaden ksiądz ślubu nie da.

Ależ tyś się jeszcze na żadną nie zdecydował.

—Ja jestem na wszystkie zdecydowany. Cóż robić, gdy mnie żadna nie chce?

—I słusznie. Żadna nie zechce, widząc, że się do wszystkich umizgasz. Ale ja na to patrzeć nie mogę i powiadam ci, że jeśli sam wyboru nie uczynisz, poproszę pana Erazma, aby się za ciebie oświadczył jednej z Janickich i sama do nich pojadę, a o wszystkich twoich sprawach doniosę ojcu. Tego już zawiele. Co ty robisz!

Wykrzyk ten stosował się do tego, że Kostuś słuchając perory, dobył z kamizelki złotą sztukę stofrankową, rzucił ją w górę, a gdy upadła na ziemię, nogą przykrył.

—Ja, ciociu, wybieram!— odparł spokojnie.— Głowa czy napis? Werbiczówna, czy Rita?

—Janicka!—rzuciła gniewnie panna Felicya, odchodząc do ganku.

Kostuś monetę podniósł, trochę niespokojny.

Gotowa doprawdy wziąć na kieł. O, ja nieszczęsny! Czemu się to człowiek nie rodzi żonaty? Dzięki Bogu, nieba mi zsyłają pana Erazma. Muszę ciotkę uprzedzić.

Istotnie dzwonek u furty zajęczał, a w niej ukazała się pierwsza pani Zofia Holanicka, za nią Różycki.

Kończyli ożywioną rozmowę i stanęli za furtą.

Kapelusz pani Zofii był na bakier, twarz wzburzona, wysoko podpięta mantyla, zapewne z wyprawy jeszcze, przekręcona z fantazyą na ramię.

Trzymała w ręku woreczek skórzany, ozdobiony kanwowym wizerunkiem pelikana, rozdzierającego piersi, pod pachą miała, oprócz tego, zagadkowy przedmiot, objętości dyni.

Słuchała pana Erazma, potakując grzecznie.

—Ależ owszem, i owszem, bierz ją pan sobie, bardzo mi przyjemnie, z całą wiarą dodaję, zgadzam się na wszystko. Tylko, mój łaskawco poratuj mnie, oswobódź od tego kontraktu! To ruina taka sprzedaż! Masz pan wszystkie papiery, może się uda wykręcić bez odstępstwa. Bo gdzie ja nieszczęsna dostanę tyle pieniędzy w tak krótkim czasie? Moi dłużnicy chybili na kontrakty. Co to za czasy, gdzie sumienie!

To mówiąc cisnęła do siebie kanwowego pelikana.

—Zrobię wszystko, a w potrzebie założę swojemi pieniędzmi. Mam tedy słowo do łaskawej pani w moim interesie?...

—Słowo, słowo najuroczystsze! Zaraz o tem powiem stryjence i Stefci.

Pan Erazm posunął galanteryę do końca. Ujął dłoń szanownej właścicielki pelikana i udał, że całuje rękawiczkę bawełnianą.

Potem już razem ruszyli do ganku.

—Stryjek! Nareszcie! — powitał go serdeczny okrzyk Rity.

—Ach, panie, muszę panu coś powiedzieć! —zawołał Kostuś strapiony.

—Czy mój ojciec dziś nie myśli do domu odjeżdżać?—spytała panna Zofia.

—Ależ nie!—odparł, witając się spiesznie. Właśnie—dziś wieczorem, mamy z nim agitować w kwestyi wzajemnego ubezpieczenia. Wpadłem tylko na chwilę. Dotychczas kupiłem tylko woły i sprzedałem konie na jarmarku. Liche ceny i liche kontrakty! Dotąd własnych interesów nie rozpocząłem, a tu jeszcze mamy sądzić kompromis Zawirskiego z Mankiewiczem. Mnóstwo roboty! Przyszedłem panie powitać i zabrać cię z sobą — dodał w stronę Kostusia.

—To dodrze, pójdziemy. Tylko niech pan trochę mityguje moją ciotkę.

—Co zrobiłeś. Czy niema tu Adasia, Rito?

—Zapewne czyta w salonie.

—Sprowadź go, mam mu parę słów powiedzieć.

—Panie Erazmie, prosimy! — wołano z ganku.

—Różycki ruszył do starszych.

—Witamy panie. Przedewszystkiem interesy. Zbierałem, panno Stefanio, na organy i obleciawszy wszystkie zajazdy, wycisnąłem siedmdziesiąt rubli; a oto mój dodatek.

Położył na stole paczkę asygnat jedną, a tęczową wsunął pod spód.

—Ofiarniejsi już się zgrali do nitki — dodał—a skąpi dowodzą, że organy stare, aż nadto dobre. Drugim razem niech mnie pani raczej samego obciąża podatkiem, niż używa za poborcę. Ile czasu i pięknych słów straciłem napróżno, a ile krwi sobie popsułem, to nie obliczone!

—Stokrotnie przepraszam pana!

—To nic, nie o to mi chodzi; przywykłem do tego przez całe życie, dam dla ulżenia zgryzocie. Byłem też w zarządzie miejskim i wyprocesowałem pani tę dodatkową opłatę; pomylili się w rozkładzie. A oto papier od znajomego, także załatwiony.

—Dziękuję panu serdecznie!

—Panie Erazmie, mam i ja interes!—wtrąciła panna Felicya—ale na osobności!

—Służę pani!—odparł, wchodząc za nią do domu.

Zabawili chwil kilka w jadalni, szepcząc konfidencyalnie.

Gdy wrócili, pani Jamontowa spojrzała na nich z uśmiechem. Spojrzenie to Różycki przejął i rzekł i również z uśmiechem:

—Tak, tak, szanowna pani. Słusznie się pani śmiejesz, tylko nie ze mnie samego! Nie moja wina, że zamiast własne dzieci, na starość musimy żenić braterskie. Oto co mogą kaprysy kobiece i plotki ludzkie!

Przyjął z rąk panny Stefanii kieliszek wina i dodał:

—Żal po niewczasie nic nie wart. W ręce pani, panno Felicyo, za pomyślność przybranych dzieci!

Wypił pocałował ją w rękę i począł się żegnać.

—Idę na ciężką bitwę: prosić błagać współbraci, aby zechcieli nie dać się obdzierać. Do wiedzenia państwu! Zapraszam się jutro na obiad!

Był już na dziedzincu, gdy się obejrzał.

Ciąg dalszy nastąpi.

Anioł Miłosierdzia.

Obrazek z życia Polsko-Amerykańskiego.

(Przedruk bez upoważnienia autorki wzbroniony.)

Ciąg dalszy.

Bywało—wieczorami gdy Marcin przyszedłszy do domu, wyciągnie spracowane ciało na kanapie, nałoży fajeczkę, a pykając zacznie opowiadać o tych olchach nad strumieniem, tam na lewo wsi, o tej starej gruszce, co na pańskiem stoi, o tych białych brzozach przy cmentarzu, o tym krzyżu przy drodze, gdzie rok rocznie wieczorami śpiewali; bywało, że wspomnienia te, wyciskały obojgom łzy z oczu. Jaga czasami dla dodania humoru wtrącała: "Ale tam byś nie leżał na kanapie." Marcin przeniesion całą duszą do wsi rodzinnej odpowiadał: "Ja bym tam wolał leżeć na łące i choć raz jeszcze jeden, stąpnąć bosą nogą po tej naszej ziemi. Choć raz jeden jedyny jeszcze, w życiu i ujrzeć te drzewa, te zboża, a choćby i piaski, boć to wszystko nasze—polskie."

Czasami markotno im się robiło, że dzieweczka ich, tych pól, ani lasów, oglądać nie będzie. Opowiadali jej też o każdem drzewie, o każdej chatce, o każdej ścieżynie w ich wsi. Dziecię przejęte tęsknicą ojcowską, zasłuchane w te głosy przeszłości, rosło jakieś rozmarzone, pragnące czegoś, co określić się nie da.

Bywało, że wspominali i o powrocie do kraju, ale iść pracować pod pana za byle co, to jakoś po amerykańskiej swobodzie się nie chciało, osiąść na swojem nie było za co. Tak sobie rozważając, postanowili przyjąć kilku "bordingerów", aby prędzej dorobić się grosza i wrócić na swoje.

Jaga nie była silną kobietą, a pracując teraz podwójnie, zaczęła na dobre opadać na siłach.

Trzeciej stówki dołożyła spełna, chowając w zawiniątku na dno mężowskiego kuferka; gdy ją jakaś dziwna niemoc ogarnęła, smutek i tęsknota za Olszową Wólką większa,aniżeli kiedykolwiek.

Kiejby żywy obraz, stanęła jej wieś rodzinna przed oczyma, ten krzyż przy drodze, na którym dziewczyną będąc, wianuszki wieszała.

Oj Boże miły! toż ona znowu jest przy nim, trzyma go się obu rękami i skarży Jezusowi, jak jej było tęskno bez niego tam za morzem, na obcej ziemi.

A Jezus wyciąga ramiona i mówi: "I ja tęskniłem za tobą, ostań się już teraz ze mną na zawsze." Ostanę się z tobą Jezusie, ostanę, szeptały blade usta Jagi; poczem bezwładna upadła na podłogę. Tak ją znaleźli Marcin i Marysia, którzy przyszli na południowy posiłek.

Położyli ją na łóżko, przywołali lekarza, lecz ten orzekł, że pomódz jej nic nie może. Jaga cierpiała oddawna na serce i atak obecny, musiał zakończyć się śmiercią.

Umarła Jaga; pozostawiając sierotę Marysię rozpoczynającą dziewiąty rok życia i niepocieszonego w smutku Marcina.

Na oko niby nie desperował, ale wewnątrz gryzło go coś okrutnie. Nie mógł się sam poznać, bo i jakże mógł, kiej lepszej jego połowy brakowało.

Nieboszczka, była ubezpieczona w Związku Narodowym na $600, dołożył je więc Marcin do owych trzystu i postanowił powrócić z Marysią do kraju. Żyła jeszcze nieboszczki żony matka, tak tedy myślał Marcin kupić kawał gruntu i wziąć starą do siebie,by mu córkę wychowała.

Wyprzedawał więc Marcin sprzęty i szykował, się na drogę. "Bordinki" się już byli wynieśli, oprócz jednego, który się jeszcze kręcił, z dnia na dzień odkładając opuszczenie domu. Miał go jakoś Marcin na oku i podpatrzył gdy ten opuszczał izbę,w której stał kufer z pieniędzmi. Tchło Marcina— zajrzał do kuferka i przekonał się, że pieniędzy nie było, wpadł natychmiast do izby owego bordingera, pochwycił go oburącz i zażądał zwrotu pieniędzy. Bordinger, silny chłop, rzucił na ziemię Marcina, wyjął z kieszeni nóż, zadał mu w głowę kilka ran, poczem spiesznie opuścił dom.

Gdy Marysia, która właśnie wracała ze szkoły wbiegła do domu, zastała ojca bezprzytomnego, tarzającego się we krwi.

Nie odzyskując ani na chwilę przytomności, Marcin na drugi dzień zakończył życie. Szczęściem tego fatalnego dnia rano, Marcin był u spowiedzi i komunii świętej, gdyż za trzy dni mieli już wyruszać w drogę.

Marysia, pieszczota, ukochanie, pociecha i nadzieja ojca i matki, została naraz sama na świecie ogołocona z wszelkiego dobra.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kaszel u świń.

Jest to choroba, która w porze zimowej trapi wszystkie zwierzęta domowe, nie oszczędzając też i świń, a szczególnie p r o s i ą t. Jest chorobą przewlekłą, t. j. dłużej trwającą, a pochodzi z zaziębienia. Zimne chlewy, zimna karma, oto przyczyny jej powstania. W chorobie tej może być zaatakowana tchawica i krtań, a wtedy zowiemy kaszel gardłowym, albo gdy zaziębienie rozciągnęło się na płuca, kaszel będzie płucnym. Ataki kaszlu dają się słyszeć szczególnie wtedy, gdy oddechanie jest utrudnione, a więc przy jedzeniu lub piciu, przy naciskaniu tchawicy i przepędzeniu zwierzęcia.

Ponieważ zadawanie lekarstw świniom jest bardzo uciążliwem, świnie bowiem opierają się uporczywie każdemu przymusowi, trzeba się przeto starać przy odpowiedniem pielęgnowaniu, leczenie kaszlu pozostawić naturze. W tym celu, gdy chlew jest zimny, trzeba chore sztuki przetrzymywać w stajni bydlęcej, gdzie powietrze jest ciepłe i od parującego nawozu wilgotne, przytem trzeba podawać karmę ciepłą i rzadką.

Zaniedbanie choroby może doprowadzić do zapalenia płuc, choroby cięższej, objawiającej się krótkim ochrypłym oddechem, przyczem chore zwierzę więcej stoi niż leży, robi szybko bokami i porusza się przodem bardzo sztywnie.

Gdyby u chorego zwierzęcia ukazały się powyższe oznaki, to nie obejdzie się bez pomocy weterynarskiej, zanim tenże atoli przybędzie, trzeba zwierzęciu dać lewatywę z letniej wody, a jeśli w domu jest sól glauberska, to wziąć z niej 2 łyżki, zarobić z mąką na rzadkie ciasto i dać świni do zjedzenia, gdyby zaś jeść tego nie chciała, nakładać lekarstwo kopyścią na język. Do picia podawać kwaśne mleko.

Praktyczne rady dla młodych rolników.

Jedno z pism rolniczych amerykańskich udziela następujących rad:

W początkach zawodu rolniczego miejcie przed oczyma, że pilność, oszczędność i rzetelność zapewniają powodzenie i że trzy zalety, razem wzięte, są jednym z najlepszych kapitałów, jakie wogóle istnieją.

Uprawiajcie wasze pola s t a r a n n i e, jeżeli chcecie mieć bogate żniwo. Tępcie chwasty wszędzie i ciągle, bo każdy chwast to szkodliwy wróg, co wam plony umniejsza.

Baczcie czujnie na wszystko, co się dzieje nie tylko w gospodarstwie waszem ale i sąsiadów, abyście o różnych sprawach nie potrzebowali dowiadywać się dopiero w karczmie.

Pokrywajcie raczej wasze pola obfitym nawozem, niż wasze ciała pięknym ubiorem. Gnojenie przyniesie wam kapitały i procenta, zaś strój zaraża tylko próżnością i naraża na nowe odpowiednie do niego wydatki.

Po sprzedaży waszych plonów starajcie zaraz upłacić długi, ciążące na waszem gospodarstwie. W ten sposób nietylko pozbędziecie się kłopotów, lecz wzmoże się wasza przedsiębiorczość i ruchliwość.

Wystrzegajcie wkradać się pochlebstwami w łaski bogatych i możnych. Jeżeli już o czyjeś względy zachodzić chcecie, to zwróćcie swe zabiegi do swych krów i koni; i im to wyjdzie na zdrowie i wam korzyści przyniesie.

Jeżeli przy złym stanie pogody nie możecie pracować w polu, to dobrze bardzo uczynicie, obracając ten czas na kształcenie umysłu.

Nie zadłużajcie się lekkomyślnie. Adwokaci i egzekutorzy to dla rolnika najgorsi goście, strzeżcie ich się jak zarazy. W tym celu starajcie się płacić wszystko zaraz gotówką.

Pomni na to, że każda rzecz, którą w uczciwy sposób nabywamy, jest wynikiem jedynie pilności i dzielności. Powodzenie nie spadnie z nieba, jeżeli nie mieliście stanowczej woli zapracować na nie.

Gromadzenie nawozu niech będzie jednem z głównych zadań waszych. Zapach gnoju powinien wam być zawsze milszy, niż zamachy karczemne.

Przy zakupnie inwentarza starajcie się zawsze nabywać najlepsze sztuki, bo te są ostatecznie najtańsze.

Nigdy nie kupujcie narzędzi rolniczych dlatego tylko, że was nęcą taniością; tanie narzędzia są stałym ciężarem. Najlepszy robotnik nie potrafi niemi wiele robić. Zawsze jest ekonomiczniej kupować najlepsze narzędzia, mimo że są droższe.

Nie wyobrażajcie sobie bynajmniej, że może się wam dobrze wieść, bez czytania rolniczych książek i gazet. Tęgi rolnik czytuje pilnie, bo grosz, wydany na kształcenie, nie jest wyrzuconym groszem. Wyjątkowo tylko nieuk do czegoś dochodzi. Czytajcie więc dobrze wydawnictwa rolnicze, a wypłacą się one wam sowicie.

W jaki sposób gospodarz winien walczyć z chorobą tuberkuliczną.

Choroba tuberkuliczna, czyli gruźlica, albo jeszcze inaczej suchoty, jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych chorób wśród inwentarza domowego. Straty, jakie wskutek gruźlicy bydła powstają, dla gospodarstwa krajowego liczyć można na miliony dolarów rocznie.

Niestety lekarstwa na tę chorobę nauka dotąd nie wynalazła, są jednakże środki, mogące zapobiedz szerzeniu się jej. Przez stosowne utrzymanie i pielęgnowanie swego inwentarza powinien rolnik gospodarz walczyć z owemi drobnoustrojami, które, jak nam wiadomo, chorobę suchot powodują.

Przedewszystkiem pamiętać należy o tem, że nie każde bydlę, do którego organizmu bakcyle gruźliczne się dostały, musi koniecznie na gruźlicę zapaść; przeciwnie: natura dała organizmom żyjącym środki i siły do zwalczania tych małych wrogów, więc też chodzi o to, aby te środki i te siły podtrzymywać i wzmacniać.

Im większe siły organizmu zwierzęcego, tem trudniej jest bakcylom usadowić się w nim i niszczące swe istnienie utrwalić; jeżeli zaś inwentarz źle jest utrzymywany, to organizm jego słabnie i nie posiada dosyć odporności przeciwko działaniu zarazy gruźliczej.

Do warunków, które w tej mierze szkodliwie działają na organizm zwierząt należą: nieustanne trzymanie zwierząt w stajniach; nieodpowiednie żywienie, które ma na celu li tylko wytworzenie jaknajwiększej ilości mleka; dalej zbyt częste rodzenie a nakoniec parzenie zwierząt jednej krwi czyli w pokrewieństwie.

Statystyka w y p a d k ó w gruźlicy wśród bydła daje na to dowody. I tak zachodzi gruźlica częściej u bydła, które ciągle w stajni przebywa, niż u takiego, które na pastwiska wychodzi; częściej u krów, niż u stadników lub wołów; częściej u bydła starego niż u młodego. Jest to wskazówką dla rolników hodowców, aby pracowali w kierunku wzmacniania i uodpornienia organizmu zwierząt i to przez stosowne żywienie oraz utrzymywanie inwentarza wedle wskazówek natury. W ten tylko sposób zwierzęta zwalczają same bakcyle gruźlicze, jeżeli one do organizmu ich się dostaną.

Poza tem rolnik gospodarz winien chronić inwentarz swój przed okazyą do wchłonienia bakcylów gruźliczych.

Nauka wykazała, że zarazki czyli bakcyle gruźlicze rozmnażają się tylko w organizmach zwierząt lub ludzi; pozostawione w powietrzu nie rozmnażają się i po pewnym czasie giną. Stąd wniosek oczywisty, że jeżeli zwierzęta nie mają styczności z choremi na gruźlicę zwierzętami lub ludźmi, to zmniejsza się przez to okazya do wchłonienia zarazków. Skoro zatem zwierzę jakie zachoruje na gruźlicę, należy je natychmiast odłączyć od zdrowych i jaknajprędzej zabić. Stajnie, oraz stanowiska, w których przebywało chore zwierzę, należy dokładnie oczyścić i odkazić. Chorych na gruźlicę zwierząt nie należy pod żadnym warunkiem używać do rozpłodu.

Jeżeli jest podejrzenie, że wśród krów znajdują się chore na gruźlicę, nie należy karmić cieląt mlekiem surowem, lecz tylko przegotowanem.

Chorobę zaraźlicy rozpoznaje się z tego, że zwierzę kaszli i chudnie gwałtownie; w początkach choroby nie występują jednak te oznaki. Dla przekonania się, czy zwierzęta wolne są od gruźlicy szczepi się im tuberkulinę. Czynić to może jedynie uczony weterynarz. Sztuki, które w ten sposób okażą się choremi, należy natychmiast odosobnić.

Kto odpadki mleczne spasa świńmi, winien także zachować ostrożność i w podejrzanych wypadkach odpadki te przed spasaniem gotować. Świnie bowiem także zachorować mogą na gruźlicę i chorobę tę dalej rozpowszechniać.

Severy lecznicze mydło Skórne.

Najcenniejsze lecznicze i antyseptyczne składniki zostały połączone ze środkami, posiadającymi najpotężniejsze własności oczyszczające, a rezultatem jest najlepszy preparat toaletowy w handlu — Severy Lecznicze Mydło Skórne. Posiada ono śliczny zapach. Goi wszelkie popękania i szorstkość skóry. Czyni skórę gładką, miękką i białą. Czyści należycie i upiększa cerę. Zapobiega i usuwa krosty, pryszcze i wszelkie skazy. Dla kąpieli, na zagojenie skaleczeń, do mycia głowy, do golenia. Jest to mydło, które jednocześnie czyści i goi. Cena 25c, przez pocztę 30c. We wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

PIEŚN LUDOWA.

Wzbudź się pieśni, harfo gminna!
Pierś niech pieśnią drga,
Niech piosenki treść niewinna
Radość sercu da.
Pośród walki, pośród męki
Niech piosenka brzmi.
Niech wzmacniają miłe dźwięki
Lud za naszych dni.
Wyższych uczuć struny złote
Niech w piosence drżą,
Niech ojczystą sławią cnotę,
Bohaterów czczą.
Wzbudź się pieśni! Twoje brzmienie
Żywszy wzbudzi ruch.
Niech i w młode pokolenie
Wstąpi pieśni duch.

Biedronka.

Biedronki, albo według gwary ludu "Krówki Najśw. Maryi Panny", małe okrągłe chrząszczyki z białemi kropkami na czerwonych, kawowych lub żółtych pokrywach skrzydeł, które widzimy na krzewach, uchodzą za owady bardzo niewinne, a dzieciom nawet poleca się, aby nie czyniły im nic złego. I słusznie nie należy tępić tych stworzonek, biedronki bowiem uwalniają drzewa od wielkiej ilości innych owadów. W Stanach Zjednoczonych stwierdzono, że niszczą one mnóstwo owadów, szkodliwych plantacyom pomarańcz i cytryn w Kalifornii.

Rząd Stanów Zjednoczonych przeraził się zeszłego roku spustoszeniami, które pewne owady tamże sprawiły i wysłał do Kalifornii prof. Koelbe, aby spróbował odkryć naturalnego tępiciela tych owadów. Uczony przyrodnik zauważył, że biedronki żywią się niemi chętnie. Wprowadzono więc je do plantacyi, hodowano starannie i obficie rozproszono po drzewach pomarańczowych i cytrynowych.

Wiadomo powszechnie, że rodzina biedronek jest nader liczna, składa się bowiem co najmniej z dwóch tysięcy gatunków. Każdy gatunek tępi inny rodzaj owadów. A zatem hodując wszystkie gatunki biedronek, można prawie z pewnością uwolnić się od większej ilości szkodników. Rozgłos pożyteczności biedronek sięga daleko. Plantatorzy kawy w Ceylonie, herbaty w Indyach, rolnicy Afryki południowej, Egiptu i Australii postrali się o jak największą ilość tych stworzonek. W Australii kwitnie ich hodowla i przynosi znaczne korzyści.

Dla niemowlęcia tak samo jak i dla dziadka. Dra Piotra Gomozo powinno być zawsze trzymane pod ręką. Jest ono dobre nietylko dla dorosłych osób, ale także małych dzieci. Usuwa ich drobne dolegliwości, usuwa młodociane wyrzuty i exzemę i czyni ciało silne i zdrowe. Jest to zwyczajne lekarstwo domowe.

Pan W. Mittlestadt z Weyauwega, Wis. pisze: "Mam małą wnuczkę, liczącą przeszło cztery lata, która niedawno temu nagle zachorowała i sądziliśmy, że to jakaś niebezpieczna choroba. Naradzaliśmy się nad zawezwaniem doktora, a gdy to usłyszała, obróciwszy swoją głowę na poduszce ku nam, rzekła: "Ja nie chcę doktora, ja chcę dziadzia lekarstwa, to ja będę zdrowa". Zastosowaliśmy się do życzeń maleństwa i zaczęliśmy jej dawać Gomozo i dzięki Bogu po 24 godzinach o tyle się jej polepszyło, że się nam lżej na sercu zrobiło. Dawaliśmy jej to lekarstwo tak długo, aż zupełnie wyzdrowiała."

Dra Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem, ale sprzedają je wprost ludziom miejscowi agenci.

Po bliższe szczegóły piszcie pod adresem: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

SPOTKANIE Z ŻYDEM

czyli, jak dziedzic utarł nosa szachrajowi.

(Zdarzenie w Galicyi.)

Korzystając z dnia pogodnego wybrał się pan Maciej w odwiedziny do sąsiada. Idąc, rozglądał się po polach, śniegiem okrytych, i musiało go cieszyć jasne słonko, wiodące cichą walkę z przymrozkiem, bo szedł śmiało, pełen błogiego wesela.

Nagle drgnął, usłyszawszy turkot bryczki.

— Ki djabeł za mną się wlecze — mruknął, schodząc przezornie z drogi. Obejrzał się i splunął, zobaczył bowiem Abrama Jojnę, faktora, bankiera i żywą kronikę całej okolicy, który powoził w jednego konia, i siedział na kupie porządnie wypchanych worków.

Zapewne były to dodatki do procentów, od wypożyczonych kapitałów, pozbierane z różnych dworów, gdyż każdy worek był odmiennego kształtu.

Jojna, zrównawszy się z panem Maciejem, zdjął pospiesznie czapkę i przemówił kłaniając się nisko:

— Co ja widzę? Pan dżedżyc z piechotą? Może pan dżedżyc pozwoli usiąszcz na moje brykie?

Pan Maciej, nie lubiący szachrajów, chcąc się pozbyć natręta, palnął mu w odpowiedzi:

— Nigdy na wózku żydowskim nie jeździłem, więc i teraz uprzejmie dziękuję.

— Ny, ny! To mnie mocno dżywuje — ciągnął dalej Abram niezrażony.

— Szczęśliwy jesteś, że się możesz dziwić! Mnie to już nic nie dziwi. Nawet twoja uprzejmość.

Jojna spojrzał zezem na dziedzica i spróbował z innej beczki:

— Taki pan, jak pan dżedżyc, to może nosić głowę wysoko, ja biedny żydek poczebuje sze klaniać zawsze nisko.

— Pomaga ci to w szacherkach!

— Siacherkę? — zadziwił się Jojna — gdzie pan dżedżyc widział moją siacherkę?

— A choćby z lasem?

— Z lasem? To buł bardzo lichy interes! Las był przestary i zgnity!

— Jednakże rozprzedałeś go chłopom na małe działki, zarabiając sto na sto!

— Jak szanuje, pana dżedżyca, bardzo wiele straciłem.

— Mnie tam oczu nie zamydlisz! obdarłeś chłopów, że aż wstyd i hańba.

— Ja nie wiem, co jest większy wstyd — odburknął się Jojna — czy to, że taki ordynarny cham ma teraz swoją własność, czy że on chodził do cudzego lasu, kradł drzewo, a potem w kozie poczebował siedziecz?

— Bardzo mądrze dowodzisz — zauważył pan Maciej — dlatego ci też brak chyba ptasiego mleka.

— Ja nie lubie ptasze mliko! ja kontentny jestem z obiwatelskie, ono ma całkiem dobry smak —roześmiał się dwuznacznie Jojna.

Pan Maciej odchrząknął głośno, co bywało u niego zwykle oznaką złego humoru, splunął zamaszyście i rzekł po chwili:

— No, ale teraz lichwiarzy krótko wzięli.

— Wielgi strach! Trochę się więcej zrobiało kłopotu.

— Nie boicie się rozbijać?

— Panie dżedżycu — wykrzyknął urażony Jojna. Kto kogo rozbija? Czy to kto słyszał kiedy, żeby ludzie sami chodzili szukać rozbójniki? Jak jeden, drugi, dziesiąty poczebuje pieniędzy, to przychodzi do żidka, robi się słodki, jak karmelek, mówi, co jest bardzo bidny, płacze, łomi ręki, robi wzdychanie, a prosi o pieniędzy, bo un je bardzo potrzebuje. Powiado, co mu zione, albo dzieci, albo koń, albo jakie bidło bardzo chore jest! Czy to można nie wygodzić takiemu?

— Na gruby procent!

— Prawda, bierze się gruby procent, ale nie od kapitał!

— Za cóż więc?

— Ciasem są takie honorowe ludzie, co wezmą, nie oddadzą, wymiślają i jeszcze coś gorszego robią! Więc się bierze za krzyknięcie, kopnięcie, splunięcie, wywichnięcie i różne inne antysemickie gwałty.

— Toś ty stary praktyk na to! —przerwał pan Maciej.

— Ja to słuchałem od żidków— zauważył spiesznie Jojna.

— Wszyscyście jednacy i wszystko robicie po szachrajsku. Ot naprzykład krewniak twój podjął się budowy fabryki w Bzikowie, i jeszcze nie skończył, a już się wali.

— Ny co to panu dżedżycowi szkodzi? Niech się wali, byle odebrali!... Przecież i cały świat jest mocny, a tyż się kiedyś zawali.

— Ślicznie mówisz, ale uważasz Jojno, świat się prędko nie zawali, tembardziej że wam nie pozwalają na nim brykać i coraz skuteczniej dają sobie z wami radę.

— I to wszystko się skończy.

— Ciesz się! Zawsze jednak radzę ci nie wojować...

— To pan dżedżyc miszli, co żydki boją się z wojne? To buło, jest i będzie!... Komu nie chcą dać korony, to się robi z niego antysemitnik; niech mu tylko pokażą papierek, to un zara inaczej gada i psijacieli się z żidkami i chwali ich dobre serce. Żeby ja miał tyle zdrowia, co mi już różne ludzie za korony nagadali...

— Ha! — westchnął pan Maciej — różni ludzie są na świecie!...— Większość jednak uczciwiej na świat patrzy i szanuje swoje przekonania.

— Psiekonanie to jest całkiem głupie gadanie!... Oni niech sobie bawią, a żidki robić będą swoje!.. Kto ma pieniądzów, ten jest mądry i ma dobre psiekonanie, a kto bidny, tên jest głupi i niech cicho siedzi i prosi Boga o zmiłowanie!...

— A czy ty wiesz, co to jest prosić Pana Boga o zmiłowanie nad sobą... Ty, który biedne wdowy i sieroty z mienia wyzuwasz, co krzywoprzysięstwem, oszukaństwem i lichwą dorabiasz się majątku.

Wybuch pana Macieja przestraszył Jojnę, cmoknął na konia, podciął go batem i ruszył spiesznie, zostawiając za sobą paskudnego dziedzica.

Pan Maciej, jak sum ruszał wąsami i nagle wybuchnął wesołym śmiechem, bo wiatr przyniósł mu pożegnanie:

— A schlag soł dich treffen!.....

— Tom ci dogodził oszuście! — powtórzył kilkakrotnie —będziesz unikał na drugi raz spotkania ze mną.

A z oddali dolatywały go wciąż przekleństwa szachraja:

— Di ganef, di szwarce jure!..

Wpływ kultury niemieckiej na Polskę.

Często zarzucają gazety niemieckie Polakom czarną niewdzięczność za to, że ich Niemcy uszczęśliwili rzekomo swoją kulturą. Jak te dobrodziejstwa kultury niemieckiej wyglądały, o tem poucza nas pisarz warszawski p.Stanisław Bełza w artykule zamieszczonym w piśmie warszawskim "Ziarnie". Naumyślnie podajemy odnośny artykuł w streszczeniu, aby czytelnicy nasi umieli odpowiedzieć, jeżeli który Niemiec chciałby im podobne zarzuty w oczy robić.

Oddawna w Niemczech, pisze pan Bełza, na wiecach, zebraniach i w pismach, daje się słyszeć zdanie, że Polacy zawdzięczają Niemcom całą cywilizacyę, całą kulturę, jaką posiadają. Czy tak jest istotnie? W chwili, gdy sprawa stosunków polsko-niemieckich zaostrza się coraz bardziej, warto się nad tem pytaniem zastanowić.

Przed kilku laty wydał znany dziejopisarz polski Zygm. Kaczkowski książkę pod tytułem "Kobieta w Polsce", w której opisuje dzieje rycerstwa niemieckiego w XII i XIII wieku, oraz wpływ jakie ono wywierało na Polskę. W owym czasie, kiedy książka wyszła, nie było potrzeba jeszcze zbierać dowodów na odparcie niesłusznych zarzutów pismaków niemieckich, to też jej autorowi tem więcej uwierzyć można.

"Ktokolwiek — pisze Kaczkowski — zastanawiał się nad losami społeczeństwa naszego, ten pewnie przyszedł do przekonania, że prawie wszystko złe, jakie z zewnątrz weszło do Polski, wyszło od Niemców."

Było to niejako koniecznością zupełnie naturalną; z żadnym narodem europejskim nie mieliśmy wówczas tyle styczności, co z Niemcami. Hiszpania i Anglia były to kraje dla nas zupełnie nieznane, Francya i Włochy wywierały wpływ religijny i naukowy, ale stosunków społecznych i towarzyskich, wojennych i politycznych, t. j. tych właśnie, za pomocą których mogły się przeszczepiać do nas obyczaje różnych stanów — nie było między nami a nimi.

Natomiast wojna, zarówno jak pokój, stykały Polskę z Niemcami; dość przejrzeć karty naszych dziejów ówczesnych od Mieczysława I do Kazimierza Wielkiego, aby się przekonać, jak dalece niemczyzna wciskała się w organizm swojego słowiańskiego sąsiada.

Średnio-wieczne rycerstwo, oparte na zasadach religii chrześciańskiej w całym swym składzie wewnętrzuym, wywarło wprawdzie pod tym względem na nasz naród wpływy zbawienne, wzbudzając w piersiach polskich rycerzy wzniosłe cnoty, jak cześć dla kobiet, poczucie honoru, szlachetność, rycerskość i poświęcenie się. Ale ponieważ najbliżej na nas działało rycerstwo wschodnio-niemieckie, które było najlichsze ze wszystkich, już od początku zepsute, niemoralne, awanturnicze, zdradzieckie, chciwe, a w wielkiej części wprost rozbójnicze, więc wpływy te w szczegółach były dla nas zawsze szkodliwe, a w przeciągu całego XIII wieku zupełnie zgubne.

Posłuchajmy, co mówi bezstronny dziejopis o naszych rzekomych cywilizatorach właśnie z owej epoki:

"Wskutek wpływów niemieckich rozdwoiliśmy się tak szczelnie na szlachtę i chłopów i wskutek ich wpływów zatraciliśmy nasze dawne instytucye patryarchalne do tego stopnia, żeśmy je potem zaledwie w maleńkiej części potrafili odtworzyć.

"Wskutek despotycznej przewagi miast, zapełnionych mieszczaństwem niemieckiem i rządzących się prawem niemieckiem, nie byliśmy w stanie utworzyć z naszych żywiołów rodzinnych tak nazwanego "stanu trzeciego", co nam w naszym rozwoju społecznym nieobliczone przyniosło szkody. To są ich wpływy ogólne, lecz w szczegółach objawia się ich szkodliwość jeszcze daleko widoczniej.

"Od nich to bowiem przeszczepiły się do nas owe brudne osady obyczajów średniowieczno - rycerskich, które nas nauczyły próżności i dumy, pochuci za możnowładztwem, zawiści osobistych i morderczych na siebie napadów, rozboju po gościńcach i drogach i srogiego ciemiężenia ludu wiejskiego. Za ich przewodem wykrzywiły się nasze prawa i sądy, rozprzestrzeniły się przekupstwa i krzywoprzysięstwa, ciemięstwa stron, zbrojne na nich najazdy i samowolna egzekucya wyroków. Od nich przeniosły się do nas wszelkie przesądy społeczne i religijne, wiara w gusła, zabobony i czary. Od nich przyjęliśmy wszystkie barbarzyństwa sądowe, tortury i męki, próby ogniowe i wodne, pręgierze i szubienice, rozszarpywanie końmi, rwanie kleszczami, łamanie kołem i piętnowanie. Od nich wszelkiego rodzaju oprawcy i kaci, których nie znaliśmy za naszych czasów pogańskich!... Od nich przesadziły się do nas wszystkie nowożytne pojęcia materyalizmu, w pochuciach za posiadaniem ziemi i władzy nad ludźmi, w żądzy za złotem, w przepychu strojów i wszelkich zbytkach cielesnych. Od nich przywędrowała do nas gra w kostki, obyczaj grania na fanty, potem na borg, a wreszcie przegrywania dobytków, a nawet własności ziemskich. Od nich to wzięliśmy w darze pijaństwo i biesiadnictwo, któregośmy w naszych czasach patryarchalnych wcale nie znali, a które tylko przez nieznajomość wpływów niemieckich uważamy za nasze rodzinne.

Nawet i wtedy jeszcze, kiedy już wpływy niemieckie na Polskę zupełnie ustały, przynieśli nam Niemcy w podarku od siebie reformacyę, która potężną i pod każdym względem kwitnącą naówczas Polskę na dwie połowy rozdarła.

"Tyle do dobroczynnych darów przynieśli nam Niemcy.

"Gdzieby zaś były owe cywilizacyjne i naukowe wpływy, o których oni tak bezczelnie głośno rozpisują się po swych książkach, my w naszej słowiańskiej ślepocie wcale nie widzimy.

Gdyby to Francuzi lub Włosi przypominali nam, że od nich braliśmy światło nauki, ogładę, wzory piękna i poezyi, że dostawaliśmy od nich pierwszych biskupów i duchownych, pierwszych nauczycieli po naszych szkółkach, żeśmy do nich jeździli krzesać nasze umysły i obyczaje — to co innego, mieliby słuszność żądać od nas uznania i wdzięczności; ale Niemcy, które nigdy nie były przyjaciółmi Słowian, zawsze stały nam na zdradzie, zawsze jawnie czy skrycie dybały na naszą zgubę, zawsze nas nienawidziły i aż do imienia wygładzić chciały od najdawniejszych wieków do szczętu, Niemcy nie mają żadnego prawa upominać się o wdzięczność i szacunek Polaków.

Musieliśmy tylko zawsze bronić się przeciw nim i uważać ich za wrogów nieprzejednanych, których w najlepszych warunkach, bezpieczeństwo, rozum i instynkt pozwalały dopuszczać do siebie tylko na długość miecza.

Wbrew najgłośniejszych ich przechwałkom, że wywierali zbawienny wpływ na Polskę, historya zadaje kłam samochwalcom — wpływy te były szkodliwe, a często zgubę nam przynosiły, wpływy te zaszczepiały lub rozwijały tylko wady, które nam przy każdej sposobności potem oni sami mieli czelność wytykać.

Tyle w odpowiedzi na przechwałki gazet niemieckich, jakoby Polacy Niemcom tylko zawdzięczali całą swoją kulturę i cywilizacyę.

PO DAWNEMU.

Grajom skrzypki, grajom basy,
Aż dudnie,
Naród obległ już szynkwasy,
Kiej studnie,
Wódki, piwa moc się leje,
W bebechy,
Kuždyj wesoł taj się śmieje
Z uciechy,
Krenconego skaczom w koło
Dziewczęta,
A muzyka rznie wesoło
Najenta.
Chłopów hurma smaruje się
Szalenie,
I rozbite do dom niesie —
Jedzenie.
Reszta zasik jak się porznie
Niestrawom,
To przesypia się do rana —
Pod ławom.

"BIESIADA LITERACKA"

Tygodnik illustrowany, społeczny, literacki i naukowy, redagowany z wielką starannością, kosztuje $10 rocznie. Jest to pismo bardzo piękne i kogo stać, powinien sobie takowe zaprenumerować.

Adres: "Biesiada Literacka" Plac Warecki 4. w Warszawie.

TYGODNIK ILLUSTROWANY, pismo literackie, omawiające wszystkie sprawy polskie, ozdobione licznemi illustracyami z chwili bieżącej, redagowane przez najzdolniejszych literatów polskich, i zamieszczające najnowsze powieści, kosztuje rocznie $12,półrocznie $6.

Adres "Tygodnik Illustrowany" Zgoda Nr. 12, Warszawa.

Szczęśliwa i Pobożna Familia.



Obrazek powyższy przedstawia czytelnikom szczęśliwą i pobożną familię, modlącą się przed obrazem Familii św "Jezus, Marya Józef". Nie jest to obraz zwyczajny z papieru, ale obraz robiony w kształcie małego, ślicznie uformowanego ołtarza. Figury "Familii świętej" nie są drukowane na papierze, ale są zrobione z najlepszego gipsu, o stosownych kolorach. Naokoło figury jest ułożony wieniec z różnych, ślicznych kwiatów woskowych i liści. Są tam róże, goździki, astry, aurelosy i t. d. i t. d. Wszystko zaś jest mocno przymocowane po za szkłem w ładnej skrzyneczce, wykładanej materyałem koloru niebieskiego, różowego, zielonego, czerwonego, żółtego, liliowego i t. d. Materyał ten jest obsypany "dyamentowym pyłem" i gdy na obraz padnie światło, daje tysiące małych światełek, niby gwiazdeczek. Poza figurami znajduje się tło innego koloru, ustrojone złotemi gwiazdkami.

Ramy tego ołtarzowego obrazu są robione z najlepszego drzewa i można dostać pomalowane na złoto, lub dębowe.

Oprócz tego w ukrytem, niewidzialnem miejscu znajduje się **szwajcarski przyrząd muzyczny**, który za nakręceniem wygrywa pięknym, miłym i donośnym głosem pobożne pieśni. Cena tego **Samogrającego Obrazu Ołtarzowego** jest tylko $5.00, a wart jest więcej, jak $15.-00.

W każdym domu katolickim powinien się znajdować jeden z tych obrazów. Służy on jako Ołtarz Domowy we wszystkich religijnych potrzebach.

Gdzie tylko taki Obraz się znajduje, tam zawsze jest spokój i szczęście domowe.

Ołtarzowy Obraz stanowi ozdobę w najpierwszym pokoju.

Ołtarz taki zawsze jest czysty, gdyż pył ani brud nie wejdzie do wnętrza, ponieważ wszystko jest szczelnie zakryte szkłem.

Oprócz "Familii Świętej" wyrabiamy także obrazy z następującemi figurami: 1. Niepokalane Poczęcie, 2. Najsłodsze Serce Jezusa, 3. Cudowna Matka Boska z Lourd, 5. Królowa Niebios z Dzieciątkiem, 6. Święty Józef z Dzieciątkiem, 7. Święty Antoni z Dzieciątkiem. Obrazy te tak samo sprzedajemy z muzyką po $5.00 sztuka.

Obrazy powyższe wyrabiamy bez muzycznego przyrządu w cenie $4.00. Są to te same obrazy, tylko bez muzyki.

Obrazy te wysyłamy do wszystkich części Ameryki, mocno opakowane z gwarancyą, że się w drodze nie potłuką ani nie uszkodzą, a w razie uszkodzenia, (które rzadko się zdarza) wysyłamy natomiast inny obraz.

Pieniądze, t. j. $5.00 na Samogrający Ołtarzowy Obraz lub $4.00 na Ołtarzowy Obraz bez muzycznego przyrządu można przysłać przez Money Order lub w Liście Registrowanym pod adresem:

Musical Shrine Factory
816 N. Hamlin ave.
Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 7 Marca 1907.

Wybory do dumy w Polsce.

Poczta europejska przynosi nam następujące szczegóły z wyborów do dumy w Królestwie Polskiem i na Litwie.

Zupełne zwycięstwo. We wszystkich guberniach przeszli kandydaci koncentracyi stronnictw narodowych.

W Łodzi lista koncentracyi narodowej przeszła całkowicie.

Z gubernii wybrani na posłów do dumy właściciele ziemscy: Antoni Hempel, Stanisław Śliwiński, Jan Stecki i włościanin Piotr Żak.

Według otrzymanych wiadomości wybrano na prowincyi następujących posłów, według listy koncentracyi narodowej:

W gub. łomżyńskiej dr. Jan Harusewicz i Mieczysław Skarzyński.

W gub. płockiej: Henryk Konic, adwokat z Warszawy i Michał Bojanowski, ob. ziemski.

W gub. siedleckiej Józefat Błyskosz, włościanin, Ludwik Bryndza-Nacki, wł. ziemski i adwokat St. Sunderland.

W gub. piotrkowskiej: inż. Władysław Żukowski, ekonomista, Władysław hr. Potocki, włościanin Stanisław Justyna, inż. Edward Pepłowski i robotnik Dziurzyński.

W gub. radomskiej, Henryk Dembiński, wł. ziemski, Antoni Bieliński, właściciel ziemski i Józef Ostrowski, włościanin.

W gub. kieleckiej: Wiktor Jaroński, Henryk hr. Potocki i włościanin Jan Bielawski.

W gub. kaliskiej: Alfons Parczewski, Józef Suchorzewski, inż. i ks. Wesołowski.

W gub. warszawskiej: ks. Jan Gralewski, Wład. Grabski, właś. ziemski, Wład. Nowca, dyr. szkoły handlowej we Włocławku i włościanin Józef Głowacki.

W gubernii suwalskiej, przeszedł Litwin, nazwiskiem Bułat.

W Łodzi Niemcy głosowali z narodowymi Polakami przeciw socyalistom i żydom. Rezultatu najciekawszych wyborów w Warszawie dotąd nie wiadomo.

W Królestwie wybrano 35 posłów narodowo-polskich i 2 Litwinów.

Na posła miasta Wilna wybrano Polaka, p. Michała Węsławskiego. adwokata, prezydenta miasta.

W gub. wileńskiej wybrani na posłów sami Polacy: Maryan Chełchowski, hr. Puttkamer, Chomiński i Wańkowicz oraz ks. Rodziewicz.

Na odbytych w Kownie wyborach przeszli sami Litwini.

W Grodnie został wybrany Polak Jaczynowski.

W Witebsku zostali wybrani na posłów dwaj Polacy: Dymsza i Michał Benisławski.

Polacy pobili kandydatów żydowskich i rosyjskich w całem Królestwie. Dlaczego? Bo umieli trzymać się kupy.

Nowa Duma.

W tych dniach otwarty został nowy parlament rosyjski czyli Duma.

W obecnej chwili nie można odtworzyć sobie jeszcze zupełnie dokładnie składu drugiego rosyjskiego parlamentu,jednak kampania wyborcza dała dostateczny materyał do oceniania w ogólnych zarysach oblicza Dumy.

Przedewszystkiem, jak należało się spodziewać, przedstawicielstwo narodu rosyjskiego będzie w drugiej dumie znacznie więcej zróżniczkowane, poszczególne partye przyjdą z więcej określonemi planami, aniżeli to miało miejsce w rozwiązanej dumie zeszłego roku. W pierwszej dumie panowała niepodzielnie lewica, reakcya miała tak nielicznych przedstawicieli, a ci, co byli, tak nie śmieli się odezwać ze swem zdaniem, że w braku właściwych zacofańców,kreowano na zastępcę reakcyi starego hr. Haydena za to jedynie, iż z niedostateczną szybkością zgadzał się na karkołomne projekty lewicy.

Lewica, a więc większość dumy, była to formacya polityczna zupełnie surowa, składająca się z elementów najrozmaitszych, mających wspólne dążenia obalenia istniejącego porządku rzeczy, różniących się natomiast bardzo znacznie w zapatrywaniach nietylko na ustrój, jaki na miejsce obalonego trzeba stworzyć, lecz nawet na taktykę, jakiej trzeba się trzymać; dość przypomnieć, że dominująca partya kadetów chwiała się ustawicznie między rewolucyą i parlamentaryzmem.

W takich warunkach duma mogła uchwalać i uchwalała jednogłośnie wszelkiego rodzaju protesty, mogła się stać i stała się postępowym mityngiem, lecz do pracy twórczej naprawdę nie była zdolną.

Teraz wiele się zmieni. Długi, pouczający okres od rozwiązania pierwszej i zwołania drugiej Dumy dał politykom rosyjskim wiele doświadczenia, stronnictwa skrystalizowały się jaśniej, wejdą do parlamentu z większą świadomością swych celów i środków.

Trudno z góry przewidzieć co się będzie działo w tej nowej dumie, którą już rząd ma ochotę rozwiązać, wskutek podszeptów cesarza pruskiego.

Jeżeli posłowie zachowają zimną krew i nie będą wymyślali rządowi, a raczej, będą spokojnie radzili nad dobrem Rosyi, to wszystko powoli się zrobi. W przeciwnym razie rząd rozwiąże dumę, i znów wybuchną rozruchy i zamachy, i kto wie, jak to długo potrwa.

Polscy posłowie w liczbie 40 i kilku mają tylko jeden postulat — samorząd Królestwa Polskiego.

Sankcya ustawy o spolszczeniu gimnazyum brodzkiego.

Gimnazyum w Brodach, które państwo objęło w r. 1893, a które w roku 1893 przekształcone zostało na gimnazyum normalne, podobnie, jak drugie gimnazyum państwowe we Lwowie, ma za język wykładowy język niemiecki. Lecz od wielu lat liczba uczniów niemieckich w tem gimnazyum malała, a w latach szkolnych od roku 1895 do 1904 liczba uczniów polskich wzrosła ze 160 na 412, podczas, gdy liczba uczniów niemieckich spadła ze 175 na 67, a w roku szkolnym 1905-6 liczba uczniów niemieckich wynosiła według sprawozdania szkolnego zaledwie 32.

Ta zmiana charakteru narodowego młodzieży gimnazyalnej wywołała liczne petycye o zaprowadzenie w tem gimnazyum języka polskiego, jako języka wykładowego i uchwałę Sejmu galicyjskiego, według której stosownie do ustawy krajowej o języku wykładowym w szkołach średnich, stosunki w gimnazyum brodzkiem musiały zostać zmienione stosownie do życzenia odpowiednich czynników. Gmina m. Brodów zobowiązała się ciężary, objęte swego czasu na korzyść zakładu niemieckiego, w razie zmiany, dalej ponosić. Jak się dowiadujemy, projekt ustawy, uchwalonej przez Sejm, o zmianie języka wykładowego w gimnazyum w Brodach otrzymał sancyę monarszą.

Z powyższych cyfr wynika, że Brody przestały być odpowiedniem miejscem dla gimnazyum niemieckiego. Ponieważ, jak wiadomo, w Galicyi samej uznanem jest znaczenie języka niemieckiego, niebawem stanie się aktualną kwestya, czy inna jaka miejscowość nie byłaby odpowiednią do założenia gimnazyum niemieckiego.

Wybór takiego miejsca wypadłby równocześnie na korzyść licznych rodzin wojskowych, zamieszkałych w Galicyi.

Martens o międzynarodowym pokoju.

Prof. Martens, głośna powaga na polu międzynarodowego prawa i członek pokojowego trybunału w Hadze, wysłany przez cara Mikołaja ze specyalną misyą do europejskich dworów, opuścił Londyn, skąd miał się udać do Hagi, a następnie do Rzymu. Po konferencyi z rządem włoskim przyjedzie do Wiednia, potem wróci do Petersburga i złoży carowi raport. Rozmawiając o dotychczasowych rezultatach swej misyi z wybitnymi politykierami angielskimi, Martens oświadczył, że porozumiewał się już z trzema mocarstwami Niemcami, Francyą i Stanami Zjednoczonemi. Wszędzie widział dobrą wolę i gotowość do popierania celów konferencyi. Ale z niektórych jego uwag i ostrożnych wyrazów trzeba wnioskować, że panuje obawa, iż obrady konferencyi mogą spotęgować istniejące nieporozumienie między mocarstwami. Martens kładzie bezustannie nacisk na konieczność jak najdalej idącej cierpliwości.

Druga konferencya pokojowa w Hadze zbiera się w czerwcu i będzie aktem donioslym w dziejach międzynarodowych stosunków.

Podczas, kiedy na pierwszej konferencyi zjawiło się 26 reprezentantów mocarstw, tym razem na ich przybyć 46. Tak dalece atoli w opinii trzech mocarstw Niemiec, Francyi i Rosyi, kwestya rozbrojenia nie może być przedmiotem dyskusyi, a nawet sprawa częściowego rozbrojenia, lub ograniczenia dalszej zbrojności nie może być dyskutowaną w widokach praktycznych. Ameryka zamierza podobno stawić kwestyę rozbrojenia na porządek obrad, jeżeli to nastąpi, trudno będzie uniknąć drażliwych dyskusyi. "Najusilniejszą troską cara jest — powiedział Martens ażeby zapobiedz przykrym nieporozumieniom i manifestacyom złych uczuć."

Martens przewiduje, że obrady konferencyi potrwają dwa miesiące.

ODEZWA

Do Komitetów Obchodowych.

Podpisany komitet wystosował do wszystkich komitetów obchodowych odezwę, zapraszającą do wzięcia udziału w urządzeniu wspólnego obchodu rocznicy 3-go maja 1791 w śródmieściu, zwracając uwagę na to, że teraz jest najodpowiedniejszy czas do zaprotestowania przeciw zbrodniom, popełnianym przeciw naszemu narodowi.

W odpowiedzi na tę odezwę, sekretarz komitetu otrzymał zgłoszenie się Komitetu Obchodów Narodowych z Town of Lake i takiegoż komitetu z Kazimierzowa.

Bracia Rodacy!

Apelujemy do Was raz jeszcze! Odzywamy się do Was wszystkich, nie dzieląc na narodowców i nie narodowców. Wszyscy jesteśmy synami jednej Matki Polski, dla Niej nasze serca porówno biją. Możemy się różnić w naszych zapatrywaniach, możemy się nie zgadzać na pewne kierunki i pewne prace, ale jesteśmy jednymi w sercu, i jednakowa, wspólna, wielka miłość przepełnia nasze serca ku naszej ojczyźnie, jednakowy ból odczuwamy, czytając lub słuchając o tem nieludzkiem i tyrańskiem katowaniu naszych polskich dziatek przez zapalczywego Prusaka, za to, że chcą myśleć i modły swe przed tron Pana nad Pany zanosić po polsku; jednakową pałamy nadzieją, że jeżeli nie dla nas samych, to dla naszej dziatwy zaświta dzionek, w którym ojczyzna nasza powstanie i zawezwie swe dzieci, by na Niej i dla Niej żyli ku dobru całej ludzkości.

Wypadki polityczne jedne po drugich szybko po sobie następują i nie wolno nam milczeć, nie wolno nam być bezczynnymi. Prusak nowy cios przygotowuje dla nas. Chce zabronić Polakom zakupywania gruntowej własności w Poznańskiem. Musimy zaprotestować, ale zaprotestować głośno, zaprotestować tak, by cały świat się dowiedział o tem, tak głośno, by protest ten zagrzmiał, i echem rozszedł się po wszystkich ziemicach, a równocześnie musimy uczynić wrażenie potężne i dobre, aby otrzymać pozytywne wyniki.

Prosimy przeto Was, Rodacy, weźcie udział w tym obchodzie i prosimy wszystkie komiteta obchodów narodowych, tak przy parafiach, jak i dzielnicach, o wybranie podkomitetów z pięciu członków i przysłanie nazwisk i adresów do sekretarza A Dobrzańskiego, 727 W. 18th Pl., jak najprędzej, tak, ażeby w przyszłym tygodniu ten wspólny komitet mógł się zebrać na posiedzenie i rozpocząć pracę.

Tak samo prosimy Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie Polski Związek Sokołów, Związek p. o. B. S. J., Związek Narodowy Polek, Związek Młodzieży, Związek Śpiewaków, Zjednoczenie Częstochowskie i wszystkie inne organizacye polskie lub litewskie o wybranie delegatów i nadesłanie nazwisk do sekretarza.

Z bratniem pozdrowieniem,
M. J. Szameit,
A. Dobrzański,
M. Kraszewska,
St. Lauferski.
F. C. Sienkiewicz,

DUCH WOLNOŚCIOWY.

Ile razy w ostatnich stu latach zanosiło się na wielkie przewroty i zmiany polityczne, tyle razy cień Polski rozdartej wstawał z ciemnic grobowych i — straszył. Straszył tych oczywiście najbardziej, którzy najmniej mieli ręce czyste i czyste sumienie.

I obecne czasy są zapowiedzią wielkich przewrotów politycznych i wielkich zmian w świecie. Wolność, a raczej duch wolności przebudził się i chodzi wśród świata. Padają w proch stare systemy samowładcze, zgnębione od setek lat narody usiłują zerwać krępujące je pęta, zrzucają ciężkie wieka trumien, w których je złożono.

Ruch wolności, potrzeba swobody i nowych form życia politycznego i społecznego z coraz bardziej nieprzepartą ujawnia się siłą. Powstawają ruchy i prądy w najdalszych i najciemniejszych zakątkach świata, o jakich ojcom naszym jeszcze się nie śniło. Wszędzie ludy niecierpliwą ręką targają łańcuchy, w które je zakuła przemoc obca, łańcuchy te dźwięczą złowrogo i trzeszczą, gdzieniegdzie pękają, gdzieindziej tem twardziej zaciągają się ich ogniwa.

Tak dzieje się w dalekiej Azyi, nieinaczej w Afryce. A i nasza stara strupieszała Europa, która spłodziła te ruchy, sama ruszać się poczyna. Najdokładniej objawia się ten ruch w Rosyi i w złączonem z nią Królestwie Polskiem, spostrzegamy go w Turcyi, na Bałkanach, słowem wszędzie, gdzie brak wolności dławił ludy, ujawnia się on w Austryi, gdzie w bezprzykładnym pośpiechu przeprowadzono demokratyczne prawo wyborcze, objawia się w Niemczech.

Są to wielkie wspaniałe walki, przełomowe historyczne czasy, w których żyć i pracować jest warto i zaszczytnie.

W takich czasach właśnie zjawia się zazwyczaj widmo Polski i straszy. I otóż i obecnie widmo to skrwawione niepokoi umysły.

Ludzie wolni i pragnący wolności dla wszystkich, powitali to widmo okrzykami radości. Sami je wywoływać pomagali z grobu. Oni boją się go, jak dzieci i chcieliby je zgładzić tak samo, jak zgładzili rzeczywistą Polskę. Ale czy ją zgładzili? Nie. Zabili tylko ciało Polski, państwo. Ducha nie zabili,bo duch jest nieśmiertelnym i duch ten żyje i rośnie.

I tego ducha się lękają. Tego ducha, który wnika w śpiących i ożywia martwych, tego bezcielesnego ducha, który bez miecza i armat zdobywa coraz nowe obszary, który np. zdobył Szląsk, który zbrojne i rządne państwo polskie utraciło przed setkami lat i orężną walką odbić nie potrafiło. Duch ten napawa ich lękiem i zgrozą. Napawa ich strachem lud, wchłaniający w siebie tego ducha i chcący pozostać polskim, lubo nie targa się na granice, jakiemi obca potęga odgrodziła go kordonami.

Ale oni nie wierzą. Dla nich to widmo Polski szczególniej jest straszne, bo zdaje im się, że ono zaciera granice a raczej inaczej je kładzie, tj. zamyka w liniach granicznych całą Polskę od morza do morza.

Ile razy bowiem widmo umęczonej Polski zjawi się w gabinetach zaborców naszych, tyle razy przypominają im się zbrodnie, na narodzie naszym dokonane i błędnym wzrokiem szukają sposobu, aby to straszne widmo oddalić.

Duch wolnościowy kroczy jak wielki mocarz i kładzie dekret na tych, którzy tę wolność zabić chcieli. Nie zabiją jej, bo ducha zabić nie można.

OSTATNI BAL.

— Ostatni bal!...

— W Płocku bal ostatni... w Płocku?... — pyta Karasiński, lekarz pułku, który ma najwięcej rannych — czyż tańczyć będziecie, gdy jeszcze pola dymią nie zastygłą krwią braci, gdy jeszcze echa dzwonią muzyką armat... wy bal urządzacie? wy?...

Lecz dama, podająca zaproszenie, stoi spokojna choć blada i na lekarza spogląda dość życzliwie.

— Nie!... ja zaproszenia nie przyjmę, nie! ja zrozumieć nie mogę, w jakim celu panie tę kwestyę urządzacie. Chodząc z zaproszeniami, narażacie się, bardzo się narażacie, bal, teraz... bal, gdy ranni leżą... żołnierze płaszczów nie mają...

— W resursie, dziś, w ostatni wtorek, ostatni bal... — dorzuca młoda dama i wychodzi ze swą towarzyszką.

Karasiński jest oburzony. Powiada więc do porucznika:

— Pójdę, ażeby tańczącym rzucić przed oczy skrwawioną sukmanę tego chłopczyny, który pięć kul otrzymał, gdy biegł po wodę dla rannego ojca. Tak! rzucę tę sukmanę pod nogi tańczących i powiem: "Depccie w szalonym wirze po śladach krwi ofiar za wolność...

Lecz porucznik nie oburza się wraz z doktorem.

Pyta tylko spokojnie:

— Pan w Augustynowskiem nie słyszał o naszych tegorocznych balach w Płocku?

— Czyżbyś i ty poruczniku uczęszczał?

— Tak.

—— I tych balów było więcej?

— Tak... dziś ostatni bal...

Doktor Karasiński zagryzł wargi, nie odpowiadając ni słowa.

Wieczorem chmurny i gniewny idzie na bal.

Przez resursę zajeżdżają pojazdy,, z nich wysiadają damy, pospieszając do wnętrza.

Wstęp na bal dość kosztowny.

Karasiński spojrzał... w sali resursy tłok. Wchodzi.

Na środku rozstawione stoły, a przy nich dokoła siedzą Polki.

— Czyliż to uczta?... jakież nakrycia? Co za dania?

— To ostatni bal w Płocku. Polki szarpie skubią dla rannych. Dochód z balu na broń i mundury.

Karasiński cofa się wstecz.

— Poruczniku! — szepce do towarzysza... — Ten bal nie jeden raz powinniśmy przypomnieć Polkom...

Rannych w obozach nie mamy, szarpi skubać nie trzeba, a jednak wiele, ogromnie wiele mamy ran do zagojenia...

Ostatni bal!...

A potem?...

Jan Świerk.

Ocet owocowy.

Do octu tego przygotować należy nową baryłkę dębową, 10cio garncową z dużym szpontem u góry, który tylko zasłania się muślinem.

Borówek 4 garnce zasmażyć bez cukru i rozebrać taką ilością wody zimnej, ażeby po wyciśnięciu otrzymać z tej ilości 9 garncy. Płyn ten zlać do beczułki, dodać 1 kwartę dobrego spirytusu, 1 funt miodu, rozsmarowanego grubo na ćwiartce grubej bibuły, jakiej używają do pakowania cukru. Papier ten zatopić poziomo w beczułce. Prócz tego dodać jedną garść kaszy jęczmiennej ususzonej pod blachą do zbronzowienia. Do płynu tego dodać można jeszcze jaką konfiturę zcukrzałą, lub sok skwaśniały i wszystko dobrze wymieszać. Gdy po pewnym czasie zacznie ubywać z beczki płynu, należy ją dolewać do pełna płynem z jabłek, w ten sposób przygotowanym: Jabłka pokrajane nalać wodą i na parę dni pozostawić w cieple, aby płyn zakisł. Gdy to nastąpi, płyn przecedzić i przelać do beczułki.

Konfitura sucha z gruszek.

Gruszki obrać z łupinki, wydrążyć, obgotować w wodzie do połowy i wyłożyć na przetak. Przestudzone ustawić w rondel w taki sposób, aby jedna ich warstwa była zwrócona korzonkami do góry, druga ku dołowi. Gruszki tak ułożone, zalać miodem, biorąc na kwartę miodu, pół kwarty wody. Płynu powinno być tyle, aby gruszki przykrywał. Rondel z gruszkami postawić na ogniu i gotować tak długo, aby gruszki zrobiły się miękkie i przeźroczyste. Wówczas wyjąć je ostrożnie z rondla, wyłożyć na półmisek, a gdy zupełnie wystygną, wsunąć je z półmiskami w nadzwyczaj lekki piec, dla obsuszenia. Wyjęte z pieca gruszki, spłaszczać palcami i układać ściśle w suche słoje i trzymać w chłodnej spiżarni.

Kwas chlebowy.

Na 9 kwart wody wrzącej wziąć trzy funty chleba razowego, pokrajanego w duże kawałki i ususzonego tak, by się odrobinę przyrumienił; zalany chleb pozostawia się tak długo, aż woda zupełnie prawie ostygnie. Dosypać trzy ćwierci funta cukru miałkiego, wcisnąć sok z jednej cytryny, a skórkę też wrzucić dla zapachu, dwa łuty drożdży rozpuszczonych w letniej wodzie wlać, wszystko dobrze rozmieszać, postawić w pokoju, nakrywszy na 20 godzin, potem przecedzić przez muślin do butelek, w które wrzucić po 4 rodzynki i zakorkować nowymi korkami przez maszynkę. Obwiązać butelkę szpagatem i wynieść do lodowni lub zimnej piwnicy. Po kilku dniach kwas jest dobry do picia; kto lubi, niech wsypie trochę cukru do szklanki.

Lukier czekoladowy.

Czekolady trzy ćwierci funta, śmietanki 5 kieliszków razem zagotować i dodać 12 łutów cukru. Wszystko to razem przegotować, uważając, aby płyn się zanadto nie wygotował.

Płyn gotowy poznawać należy w ten sposób: na zimną wodę puścić na spodeczek parę kropel lukru, jeżeli nie będzie się rozpływał, złożyć go natychmiast na miseczkę i ucierać wałkiem porcelanowym lub drewnianym.

Mazurek czekoladowy.

Żółtek 12, twardo ugotowanych i przetartych przez sito złożyć w donicę, dodać jeden funt tartej czekolady, pół funta miałkiego cukru i laskę tłuczonej wanilii.

Wszystko to ucierać przez 2 godziny, dopóki masa nie zrobi się szklistą. Z masy tej zrobić mazurek na 2 palce gruby, oblać lukrem czekoladowym i wynieść na dobę w zimne miejsce.

Budyń z wątroby.

Wymoczoną w mleku wątrobę, obraną z błonki, usiekać i przefasować przez sito razem z wymoczoną bułką.

Potem to osolić, popieprzyć, wbić 10 żółtek, a pozostałych białek ubić pianę, wlać w tę siekaninę i lekko wymieszać. Wysmarować formy masłem, wysypać bułką, i nakładać w nie przygotowany budyń. Wstawić formy do rondla z gotującą się wodą i pod piec. Gdy wyrośnie, i zrumieni się, podać na półmisku, oblawszy tym sosem, na rozpuszczone masło wsypać trochę mąki, dolewać rosołu i karmelu, wymieszać i niech stoi w cieple do chwili podania.

WITAJ ŚLEDZIU.

O śledziu, o śledziu szary,
Jak szarem nasze jest życie,
Z mych wątpień dużej kolumny,
Patrz na dół, wspaniały, dumny,
Ty przyjacielu mój stary!
Wieszam cię dzisiaj na szczycie,
O śledziu, o śledziu szary,
Patrz, jakim jesteś symbolem
Tej ciągłej biedy i nędzy!...
Oto się człowiek z nią pora,
I walczy dzisiaj, jak wczora.
Póki nie przejdzie w świat cieni
Nic, nic tej doli nie zmieni,
Bo z szarej życie jest przędzy,
Cierpieniem snutej i bólem,
O śledziu o śledziu miły,
Witają ciebie me progi,
Po co nam gody wesela,
Gdy dusza ich nie podziela?
Ty śledziu, śledziu mizerny,
Ty towarzyszu nasz wierny,
Wejdź w dom mój o gościu drogi,
Do walki dodaj nam siły.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
18	19	16	19	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	[illegible]	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	[illegible]

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Nieszczęście na godach.

Ottumwa, Ia., 27 lutego.— Blisko dwadzieścia osób zostało ranionych, wiele z tych ciężko w Knoxville, gdy podłoga w domu C. K. Davisa załamała się podczas wesela jego córki Bessie z H. O. Green z Hope, Ark. Ośmdziesiąt osób spadło do suteryn i tylko kilka uniknęło obrażeń.

Balony wojenne.

Washington, 28 lutego. — Rząd związkowy zwraca baczną uwagę na balony, jako na środek posługiwania się nimi przez wojsko. Obstalował on mianowicie olbrzymi balon, ważący 1.700 funtów, i mogący unieść ciężar 2,000 funtów. Istnieje zamiar posługiwania się armatami w tym balonie.

Jest to dziesiąty balon, mający stanowić własność rządu. Kosztować będzie 12 tysięcy dolarów i zostanie wysłany do Fort Omaha, Nebr.,gdzie odbywać się mają próby.

Wielka kradzież.

New York, 28 lutego. — Gdy wielka komisya handlowa ukończyła dochodzenia co do systemu kolei Union Pacyfic, wydało się, że E. H. Harriman od roku 1898 oszukał kolej Union Pacific nie mniej jak na 23milionów dolarów, a ile więcej zebrał na rozmaitych konszachtach akcyami, tego nie można wypośrodkować. A pomimo to, że kradzież ta jest jasną, jak słońce, Harriman nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności i spokojnie będzie spożywał owoce swych zbrodniczych manipulacyi.

Pociąg w rowie.

Connelsville, Pa. 1 marca. — W pobliżu Indian Creek, siedem mil na wschód od tego miasta wykoleił się pociąg, nr. 49 linii Baltimore and Ohio. Cały pociąg, składający się z czterech wagonów wyskoczył z szyn, potoczył się jakich 200 stóp po ziemi i zwalił się do głębokiego rowu u podnóża góry, gdzie spalił się doszczętnie. Maszynista zginął na miejscu, palacz, konduktor i sześciu pasażerów odnieśli poważne obrażenia ciała i około 30 pasażerów, włączając w to kilku urzędników kolei Baltimore and Ohio. Gdy pociąg znajdował się w odległości trzech mil od Indian Creek — maszynista puścił lokomotywę pełną siłą pary, chcąc nadrobić 18 minut spóźnienia, to też pociąg pędził z szybkością przeszło 46 mil na godzinę. Nagle cały pociąg zakołysał się i z trzaskiem wyskoczył z szyn, poczem wpadł do rowu. Wagony zakryły niemal lokomotywę. Pasażerowie doznali ogromnego wstrząśnienia, ani jeden nie mógł utrzymać się na nogach. Ludzie rozbijali szyby okien i z krzykiem wydobywali się z pod gruzów, właśnie w chwili, kiedy wszystkie wagony zaczęły już płonąć.

Maszynista Irwin żył jeszcze, przywalony maszyną, wzywał pomocy, lecz nikt mu jej nie mógł udzielić. Wkrótce dosięgły go płomienie; wydał lekki krzyk i skonał. Ciało jego spaliło się na węgiel. Natychmiast wyruszył stąd pociąg ratunkowy i przywiózł rannych do szpitala w Connelsville.

Co było powodem nieszczęścia, władze kolejowe nie umieją wytłomaczyć.

Kanał panamski.

Washington, D. C., 1 marca. — Wojsko będzie kopało kanał panamski. Czy będą jakie kontrakty podpisane lub nie — zależeć to będzie od prezydenta Roosevelta. Temu ostatniemu znudziło się już mianować ludzi na naczelne stanowiska, gdyż takowi rezygnują wkrótce, aby objąć jakieś więcej wabiące stanowiska. Naczelny inżynier Wallace porzucił posadę przed dwoma laty, dla innej, lepiej popłacającej. Nie dawno znów zrezygnował prezydent komisyi panamskiej Shonts, aby zostać prezydentem syndykatu kolejowego w New Yorku. Wczoraj znów porzucił posadę naczelny inżynier Stevens, który był w miejsce inżyniera Wallace. Obecnie będzie on pracował dla jakiegoś przedsiębiorstwa i pobierać będzie dwa razy tak dużą pensyę, jak dotychczas.

Jego przyjaciele mówią, że zrezygnował dlatego, iż krytykowano go i w senacie i w prasie. Inni znów mówią, że zrobił to z czysto byznesowych pobudek.

Prezydent Roosevelt zamierza zupełnie zmienić skład dotychczasowej komisyi kanałowej i na jej czele postawić trzech inżynierów wojskowych.

Znaczny pożar.

Bloomington, Ill., 1 marca. — Wioska Le Roy, dwadzieścia mil na wschód stąd stoi w płomieniach. Pożar wybuchł o północy i cały środek wioski już padł ofiarą. Dwa bloki zostały spalone, włączając w to hotel i płomienie obejmują inne budynki. Z pobliskich miejscowości pospieszono z pomocą. Szkody dotychczas dochodzą do $200,000.

20 milionów.

New York, 2 marca. — Doniesienie, że milioner Pierpont Morgan zakupił 7 nowych obrazów malarza Van Dycka za $500,000 sprawiło niemałą sensacyę. Milioner ten ma prześliczną kolekcyę obrazów, którą znawcy szacują na $20,000,000. Owych siedem obrazów słynnego malarza, posiadała rodzina markiza Cattaneo. Morgan chce ofiarować swe obrazy Metropolitan Museum of Art w New Yorku.

6 ranionych.

New York, 2 marca. — Sześć osób odniosło pokaleczenia w ścisku przy uciekaniu z płonącego tramwaju w Brooklynie. Motor eksplodował i w jednej chwili płomienie ogarnęły cały tramwaj. Między pasażerami powstała tak ogromna panika, że bili się wzajemnie i tłukli szyby, aby się jak najprędzej wydostać na wolność.

Nieszczęście kolejowe.

Waterbury, Conn., 2 marca. — Cztery osoby zostały zabite, a więcej jak 20 rannych, z tych dwie śmiertelnie,wskutek katastrofy na dywizyi Naugatuck kolei New Haven and Hartford, spowodowanej przez urzędników.

Specyalny pociąg, którym jechali gubernator New Jersey Hollin S. Woodruff i jego sztab, razem sześćdziesiąt pięć osób, opuścił Waterbury i miał się skrzyżować z regularnym pociągiem, który opuścił New Haven na krzyżówce Hallside. Specyalny pociąg nie zatrzymał się w oznaczonem miejscu i zetknął się z pociągiem regularnym.

Z kongresu.

Washington, D. C., 2 marca. — Senator Morgan zażądał od prezydenta informacyi, czy Amerykanie mogą się spodziewać jakich koncesyi od króla Leopolda na eksploatacyę gumy w wolnem państwie Kongo, gdzie kapitaliści różnych narodowości zbierają dla siebie bogactwa.. Senator Morgan skrytykował szczególnie króla belgijskiego Leopolda i opisał sposób, jakiego używał ten europejski barbarzyńca, aby przyjść do bogactw, jak znęcał się nad biednymi krajowcami i co robi teraz.

Kapitaliści, którzy otrzymali koncesye od Leopolda, mogli dopuszczać się tych samych okrucieństw, co i sam król i nie byli odpowiedzialnymi przed opinią publiczną za swoje czyny. Senator twierdzi, że Stany Zjednoczone powinny szczególnie zająć się ciągnieniem zysku z Kongo, już bodaj tylko dlatego, że znaczną część jej ludności stanowią murzyni, z tego Kongo do Ameryki sprowadzeni. Jeżeli król Leopold nada koncesyę jakiemu Amerykaninowi, to takowa nie jest tak długo ważną, dopóki nie zostanie potwierdzoną przez mocarstwa, które podpisały akt w Brukseli w roku 1890. Morgan domaga się, aby rząd Stanów Zjednoczonych zawsze wiedział,jakie koncesye otrzymali w Kongo, Amerykanie, wreszcie, aby Ameryka interesowała się więcej sprawami tego kraju w środkowej Afryce, niż dotychczas. Są tam olbrzymie źródła dochodów, toteż i Stany Zjednoczone powinny z nich skorzystać.

Stary pan młody.

Meriden, Pa, 2 marca. — Jan Kosiński, liczący lat 64, ożenił się w sobotę z Augustyną Wusterburg, liczącą lat 58. Kosiński jest ojcem trzynaściorga dzieci z poprzedniego małżeństwa, a panna młoda pobłogosławiona została dotychczas ośmiorgiem.

Znalazł $2,000.

Fort Worth, Kan., 2 marca. — Przez kilka lat farmer T. W. Meads, zamieszkały w powiecie Brown, kopał za hiszpańskim skarbem na swojej farmie. W końcu usiłowania jego zostały uwieńczone znalezieniem kociołka żelaznego, który zawierał dwa tysiące dolarów w złotych, hiszpańskich dublonach. Drzewa w tej okolicy są pokryte starymi hieroglifami. Meads powiada, że go to nie zadawalnia i postanowił szukać dalej.

Eksplozya.

New York, 4 marca. — Straszliwa eksplozya dynamitu w Homestead, N. J., wkrótce po północy zatrzęsła całem miastem i wywołała ogólne przerażenie. Przez godzinę nikt nie wiedział, co się stało. Tysiące osób wybiegło na ulicę. Na wielu punktach tłumy były tak gęste, że aż musiano wzywać rezerwy policyjne, by je rozpędzić. Eksplozya, o ile do tego czasu można było się przekonać, zabiła jedną osobę.

Ciekawe zjawisko.

Boise, Idaho, 2 marca.— Z hukiem, który słyszano w promieniu kilkumilowym, sto akrów pastwiska na farmach Ryszarda Steen i kapitana Lewis zapadło się o 150 stóp. Zbudzeni niezwykłym hukiem farmerzy, nadciągnęli ze wszystkich stron i znaleźli 500 stóp szeroką, a pół mili długą przepaść, której ściany były zupełnie prostopadłe.

Śmierć aktora.

Chester, Pa., 3 marca. — W usiłowaniu uratowania się od śmierci w płomieniach Jan Conly, artysta dramatyczny wyskoczył z okna hotelu Arkade na 6tej i Market ul. i zabił się na miejscu. Ogień powstał na pierwszem piętrze, ale został wnet spostrzeżony i straż pożarna ugasiła takowy z łatwością.

Śmiech powodem śmierci.

Trenton, N. J., 2 marca. — Pani Marya Bennet, żona bogatego kupca tak serdecznie poczęła się śmiać z żartu, który opowiedział jej mąż, że jej pękła arterya w sercu i padła nieżywa.

Eksplozya.

Scranton, Pa., 4 marca. — Wskutek eksplozyi gazu onegdaj po południu w kopalni Holden w pobliżu Taylor, kilkudziesięciu górników zostało ciężko pokaleczonych.Z ciężko pokaleczonych umarło już 6 górników, a kilkunastom grozi również śmierć.

Z Kanady.

Montreal, Kanada, 4 marca. — Z dniem wczorajszym weszło w życie w całej Kanadzie z wyjątkiem prowincyi Quebec nowe prawo t.zw. "Lords Day Act" o święceniu niedzieli.

Prawo to zakazuje urządzania wszelkich zebrań, na które płaci się wstęp, a więc teatrów, koncertów itd., dalej gry w piłkę, polowania, łowienia ryb, sprzedaży trunków, chyba za receptą lekarską, sprzedaży cygar, gazet zamiejscowych, oraz jakichkolwiek towarów.

Rzym. — Z Neapolu donoszą, że krater w Puzzuoli, który uważano za wygasły, wyrzuca parę, dym i kamienie. W Kalabryi dostrzeżono lekkie trzęsienie ziemi.

Petersburg. — Rząd ma zamiar rozwiązać dumę i ogłosić stan dyktatorski.

Neapol.— Góra w prowincyi Potrza w pobliżu Monte Muzo, która od dłuższego czasu zsuwała się w dolinę, i na jakiś czas wstrzymała się w tej wędrówce, zaczęła dalszy powolny pochód, szerząc popłoch między 5,000 mieszkańcami wsi okolicznych.

Z OSAD POLSKICH.

Detroit, Mich. — Piotrowa Moskowiak, obudziwszy się rano, zastała w swoim pokoju złodzieja. Zanim mogła zawołać swojego męża, drab uciekł do tylnego pokoju i wyskoczył oknem. Moskowiak wyskoczył z łóżka, aby szukać swoich spodni i gonić złodzieja, lecz przekonał się, że spodnie znikły. Znalazł je później na podwórzu, sięgnął do kieszeni, lecz nie było już w niej $15, które miał dzień przedtem.

St. Paul, Minn. — Blisko Foley, Minn., znaleziono ciało w lesie, w którem rozpoznano pustelnika Franciszka Szatulskiego. Nieszczęśliwy liczył lat 54.Powodem śmierci miało być zmarznięcie.

Lorain, O. — Na posiedzeniu rady szkolnej postanowiono uwzględnić żądania Polaków, otworzenia wieczornej szkoły. Nauka języka angielskiego odbywać się będzie trzy razy w tygodniu w budynku szkolnym na Bond ulicy Nauczycielami będą panna Hudges z płacą $57.50 i pan Walker, który pobierać będzie $2.50 na godzinę. Każdy z uczniów, który przekroczył 21 rok życia, będzie płacił na koszta służącego dolara miesięcznie.

Plymouth, Pa.— Jan Rutkowski odniósł silne pokaleczenia w kopalni Parish.Mimo pomocy lekarskiej zmarł w dniu 14 lutego. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Kazimierza.

Suffield, Conn. — Tutejsi Polacy napróżno starają się o polskiego księdza. Księża irlandzcy ciągną ogromne korzyści i nie radzi byliby, aby się to zmieniło. Do spowiedzi dają im księdza, który zaledwie parę słów po polsku umie, i tymi paru słowami posiłkując się, udziela Sakramentu Pokuty. Śluby daje ksiądz ajryjski w ten sposób, że państwu młodym daje kartkę, na której wypisana jest cała przysięga ślubna.

Stevenspoint, Wis. — Posiedzenie organizatorów polskiej spółki browarniczej odbyło się w hali pana Kieliszewskiego, a przybyło na nie około 45 akcyonaryuszów, nadto zapisało się 25 innych, którzy na zebranie dla różnych przyczyn przybyć nie mogli. Wielu z obecnych podpisało się na wielką liczbę akcyi i wszelka jest nadzieja, że browar polski, stanie w mieście naszem w niedalekiej przyszłości, pomimo licznych przeciwników ze strony konkurencyi, któraby nie rada widzieć tu polskie przedsiębiorstwo.Na posiedzeniu ostatniem postanowiono także kapitał zakładowy oznaczyć na 50 tysięcy dolarów, a nie na 100, jak projektowano poprzednio.

Połowa akcyi jest już dotychczas rozebrana.

Painsdale, Mich. — Painsdale jest osadą górniczą i leży nie daleko Calumet, a jako osada polska jest bardzo młodą, liczy bowiem zaledwie 5 lat istnienia. W r. 1903 10 mieszkających tam Polaków założyło grupę Zw. N. P., sprowadzili swoich krewnych i tak osada ta stale wzrasta i obecnie liczy już około kilka set osób, a grupa 686 Zw. Nar. Pol. liczy już 40 członków. Polacy tutejsi zabrali się niedawno do budowy Świątyni Pańskiej, która na przyszłe lato zostanie ukończona staraniem ks. Richtera z Atlantic i tutejszych Polaków.

Z podróży po Kanadzie.

Przez dłuższy pobyt swój w mieście Winnipeg miałem sposobność poznać tutejszą polonię. Nie będę się zajmował krytyką, gdyż krytykowanie ludu polskiego nie jest praktykowanem w "Gazecie Polskiej w Chicago", ale w krótkiem skreśleniu chcę czytelników zapoznać z Kanadą.

Polaków — jak w ostatnim numerze wspomniałem — jest przeszło 6 tysięcy, nie licząc innych słowiańskich narodów, których liczba dosięga szesnastu tysięcy, co, na miasto mające 90,500 dusz, nie da się spotkać w innych miastach Kanady.

Zatrudnieniem ich jest praca po fabrykach lub na roli. To też nie dziwnego, że ten lud tak mało zajmuje się przemysłem, ale dziwi to mię, że pomiędzy tak szeroką polonią nie próbował dotychczas szczęścia żaden w pracy umysłowej. Na taką liczbę nie znajdzie się ani jednego polskiego adwokata, ani doktora, a przecież i tu Polacy potrzebują pomocy. Człowiek podobnej profesyi miał by tu powodzenie, bo jest tu dziesiątki tłomaczy, którym się nie źle powodzi.

Prosty robotnik zarabia tu przeciętnie od $1.75 do $3.50 dziennie, zaś fachowcy zarabiają do $6.00 i przy tutejszych stosunkach mogą sobie zabezpieczyć przyszłość.

Ceny produktów spożywczych jak i ubrań równają się cenie chicagoskiej i mogę śmiało powiedzieć, że interesów jeszcze jest brak, i przy założeniu najlichszego interesu powodzenie jest pewne.

Są tu dwie polskie organizacye, jedna zwana "Liberalną" druga "Konserwatywną". Jak w każdem mieście tak i tu Polacy mają jednostki, które, nie bacząc na następstwa, prowadzą lud na bezdroże dla swego własnego interesu.

Obecnie istnienie tych organizacyi bynajmniej nie jest chlubą dla Polaków. Dowodem, że, pomimo zorganizowania się, nie posiadają u obcych narodów szacunku. Na przykład w ostatnich dniach wysłano delegacyę z żądaniem polskiego księdza. Biskup niet..., że osobiście nie chciał rozmawiać ale wysłał policyę, by broniła do pałacu wstępu. Obecnie jest tu ksiądz niemieckiego pochodzenia.

Biskup, bojąc się widać złych następstw, które wywołał jego uczynek, wysłał księdza Pulaskiego na mityng parafialny, by uspokoić zburzonych. Przyjazd tego księdza był uplanowany z góry, gdyż biskup nie chcąc cofnąć swego słowa, że nie da polskiego księdza, dał do zrozumienia Polakom, by zatrzymali tego, którego im posyła.

To też Polacy następnego dnia po mityngu, na którym był delegat biskupa, licznie stawili się na dworcu, z którego miał ksiądz Pulaski odjeżdżać i czekali na stosowną chwilę, by przeszkodzić wyjazdowi.

O godzinie ósmej rano na dworcu zjawia się ksiądz gotowy do wyjazdu i na znak dany ciżba zbiła się w koło księdza z okrzykiem: "Nie puścimy się ojcze, tyś nasz, ty musisz być naszym księdzem, boś jest Polakiem, znasz polskie serca, musisz pozostać z nami i uniesiono go na ramieniach przez jakie półtory mili pomiędzy zbitym tłumem ciekawej publiczności.

I tak na swych ramionach zaniesli go aż do kościoła stojącego pustkami i tam po stosownej ceremonii wyświęcania kościoła po niezależnych znalazł miejsce ksiądz polski zdobyty przemocą.

Tutejszą polonię warto by było zjednoczyć pod sztandar Zw. N. P. a przy tutejszym ustroju Polakom dobrzeby się powodziło.

T. Winiarski.

Polska kolonia na Kubie.

(Specyalna korespondencya detroickiej Polonii.)

Jestem w końcu w "Aurorze", pierwszej polskiej kolonii na Kubie.

Pierwsze wrażenie było nadspodziewanie przyjemne, gdyż przedstawiałem sobie "Aurorę", jako osadę, położoną w lasach, bez najmniejszego życia i niewiele oznak cywilizacyi. Tymczasem zobaczyłem rolę uprawną i w zupełnej kulturze, domki chociaż niewielkie, lecz otoczone wieńcem różnobarwnych kwiatów ogrodowych, zdaleka słychać było turkot tartaku, a wszędzie ruch i życie. Przy każdym domku kurnik, dalej piękny ogród warzywny i naturalnie sad z młodemi drzewami pomarańczowemi;dalej jeszcze zagony, zasadzone tytoniem i kukurydzowe pole, wyglądające zdaleka jak młody las. Zaimponowała mi szczególniej kukurydza na 8 do 9 stóp wysoka z ogromnemi kiściami pełnemi ziarna, a obok niej śliczny tytoń, właśnie gotów do pierwszego zbioru z liściami, któreby fabrykanta cygar wprowadzić mogły w ekstazę zachwytu.

Ziemia sama o wyglądzie ciemnej czekolady słynną jest nawet na Knbie z urodzajności, dlatego też nasi polscy koloniści w jednym roku, bez gruntownego karczowania i specyalnych narzędzi rolniczych, potrafili dziewiczy las obrócić w żyzne pola i zieleniejące ogrody. W którym to innym kraju można sadzić i zbierać piękne plony na niezaoranem polu? A jednak czynią to wszyscy w "Aurorze" i dobrze im jest z tem. Faktem jest bowiem, że tak kukurydza, tytoń i wszystkie prawie jarzyny sadzone były na gruncie surowym, ledwo trochę wykarczowanym i udały się znakomicie.

Pozdejmowałem fotografie z różnych części kolonii i gdy takowe będą gotowe nie omieszkam ich przesłać szanownej redakcyi, ażeby Was naocznie przekonać, jak szybko i bujnie się tu wszystko rozwija. Nie dłużej jak półtora roku temu gdy pierwszy kolonista Piotr Kochna zawitał na Kubę, był tu tylko las, naturalnie nie europejski, zbity las, lecz za to kubański, gęsto zarosły krzewami i drzewkami — a jakaż teraz zmiana! Tartak parowy spotrzebuje co większe drzewo, a resztę się spala i po miesiącu ziemia jest gotowa pod pierwszy zasiew, z którego plony zbiera się w dwóch i pół do trzech miesiącach.

Ludzie nasi nabierają coraz więcej praktyki i doświadczenia wiedzą, co jest dla nich najkorzystniejszem do sadzenia. Zaczynają od sadzenia jarzyn na własne potrzeby lub drobną sprzedaż, sieją kukurydzę, lecz żaden nie zapomni chociażby o małym zagonie tytoniu. Tytoń tutejszy rośnie bowiem ślicznie i ma sławę na całą okolicę z powodu pięknego, gładkiego liścia i wybornego aromatu. Kupców na tytoń nie potrzeba nigdy szukać, gdyż zapotrzebowanie jest większe, anizeli produkcya, a cena na tytoń kubański wzrosła w ostatnich czasach do niebywałej dotąd wysokości.

Naturalnie żaden z kolonistów nie zapomniał także o zasadzeniu drzewek pomarańczowych,gdyż te w przyszłości będą jego największym majątkiem, Drzewka sadzono dwuletnie, przyjęły się znakomicie, tak, że za dwa lata można się już z nich spodziewać pierwszego plonu. Pomiędzy zaś drzewkami sadzą tu wszyscy roślinę tutejszą zwaną "yuca", której korzeń wielki podobny do kartofli, używany jest do jedzenia, albo fabrykacyi słynnego z dobroci krochmalu. "Krochmal z "yuca", nawet ręcznie wyrabiany, daje się łatwo sprzedawać po dobrej cenie, odpadki zaś z fabrykacyi używane są do karmienia świń.

Oglądając ziemię tutejszą, której słaba strona w tem leży, że za dobrze rodzi, myślałem nieraz o naszym wieśniaku, który w kraju ciężko pracuje na kawałku jałowej ziemi, gdy tu Kubańczykowi ziemia dziewicza wszystko daje w obfitości i to przez cały rok, a ten z tej kopalni złota nie umie skorzystać. Ale nic dziwnego, nie ma tu zimy i przednowków, ziemia ciągle rodzi, pożywienia więc nikomu nie zabraknie.

Kto tu jednak przyjedzie, powinien wiedzieć, że nawet i na Kubie "pieczone gołąbki nie przychodzą same do gąbki" i że i tu potrzeba pracować — a początki są wszędzie trudne, jeżeli się nie ma zasobów pieniężnych na przetrzymanie pierwszych miesięcy. Samą ziemią, choćby najlepszą, nie można się nasycić, trzeba coś z niej wydobyć, a to wymaga pracy. Praca na Kubie rozdzielona jest na cały rok, a więc pracuje się lżej, aniżeli w kraju, lecz bez niej się nie obejdzie, chyba że nasz kolonista zechce się zapatrzyć na Kubańczyka, i żyć sobie na system kubański.

Kubańczyk z urodzenia i z wychowania jest chyba najleniwszem stworzeniem na świecie. Pracę pozostawia on mułom i wołom, a sam woli on żyć sobie słodkiemi kartoflami, "yuca", owocami ... świeżem powietrzem. Wystarczy mu do życia, gdy ma zagon słodkich kartofli, które raz zasadzone, rodzą prawie bez ustanku i bez dalszej przy nich pracy. Piechotą nie ma zwyczaju chodzić, gdyż to za ciężko, a utrzymanie konia kubańskiego i tak nic nie kosztuje. Szkapa taka nigdy owsa nie widzi, żyje trawą przy drodze zebraną, wody zaś wtedy dostanie, gdy się okazya nadarzy.

Płaca robotnika jest stosunkowo dosyć wysoka, gdyż płacą tu za kiepski dzień roboczy $1.25, gdy praca Kukańczyka nie jest zwykle warta 25 centów dziennie. Gdy Kubańczyk ma kilka dolarów w kieszeni, to z zasady musi sobie odpoczywać i wtedy siada na konia i jeździ z wizytami po okolicy. Pieniędzy też nie wiele potrzebuje, gdyż na co je wydawać? Ubranie żony i własne kosztuje niewiele, dzieci chodzą nago do czwartego roku życia, chałupy nie potrzebuje w nic na zimę zaopatrywać, a trochę tytoniu zasadzi mu zawsze żona na jej i jego potrzeby. Cóż mu więcej potrzeba do szczęścia? Widać też u nich twarze zawsze zadowolone, odbija się to życie bez troski na ich całem obliczu, oraz w ich zawsze spokojnem zachowaniu. Bitek, burd i pijatyk na Kubie się nie widzi, chyba, że zabłąka się do nich jaki z "cowboyów" lub żołnierzy amerykańskich, ludzi o "szerokiej naturze".

Rząd kubański, znając próżniactwo własnych obywateli, stara się o pozyskanie zdrowych, świeżych sił farmerskich z Europy i kongres kubański przeznaczył na ten cel jeden milion dolarów. Pieniądze te przeznaczone zostały na sprowadzenie, pożądanych emigrantów ze Szwecyi Niemiec, Północnych Włoch i Hiszpanii. Polacy, jak widać nie są na liście specyalnie faworyzowanej emigracyi, no, ale myślę, że sobie i bez tego dadzą radę. Pomimo tego stosunek Kubańczyków do Polaków jest nadzwyczaj przyjazny, Amerykanów zaś dla ich gburowatości i zarozumiałości nie bardzo tu kochają. Znają nawet po trochu naszą historyę i chwalą się często, że mieli Polaka jenerałem w czasie wojen rewolucyjnych i że ten sam Polak był ich pierwszym ministrem skarbu. Nie potrzebuję wspominać chyba, że był nim żyjący dotąd jenerał Roloff Rolewski, rodem z Warszawy. Kobiety nasze im się specyalnie podobają, gdyż widzą w nich najlepszy kontrast pomiędzy dobrą gospodynią polską, a ich własnemi żonami, mogącemi wziąć pierwszą nagrodę za niechlujstwo domowe.

O rękę jednej z panien polskich na kolonii starali się wszyscy młodzi i starzy Kubańczycy z okolicy, niektórzy dosyć zamożni, lecz panienka powiedziała im wyraźnie, że wyjdzie za mąż ale tylko za Polaka.

Co najwięcej tutaj uderza, to ceny wysokie, płacone tutaj za ogrodowiznę. Kapusta prym wodzi, gdyż nawet w pełnym sezonie cena hurtowna za takową wynosi 7 centów za główkę, gdy cena detaliczna naprzykład w obecnej chwili, jest 25 do 30 centów za średnią główkę. W tym samym stosunku płaci się tu za cebulę, kartofle, różne jarzyny, a nawet na zwyczajny "corn". Nauralnie trudno sobie wytłumaczyć przyczynę takiej nadzwyczajnej drożyzny na produkty, które sadzić i zbierać tu można cały rok bez przestanku, lecz, jak już poprzednio zaznaczyłem, niema tutaj dosyć ludzi, którzyby sobie wzięli za zadanie uprawiać systematycznie ziemię.

Nasi polscy koloniści wiedzą wprawdzie, jaki grosz leży w sadzeniu i sprzedawaniu ważywnych produktów, lecz zajęcia ich początkowe były tak wielorakie, że na razie myśleć nie mogli o zaopatrzeniu własnych potrzeb domowych, a handlową część takowej zostawić musieli na później. Dla mnie, człowieka, który przyjechał z zimnej północy, obiady, zgotowane w polskim domu, wydawały się ucztą królewską. Cóż to za rozkosz mieć w miesiącu styczniu zawsze świeże jarzynki, samemu nazrywane w ogrodzie! Czego tam nie było po takiem splądrowaniu ogrodu naszego gospodarza! Mięsiste pomidory na jednym talerzu, obok śliczne buraczki i młoda kalarepka, dalej kartofeleczki z pietruszką i zielona sałatka dla amatorów zaś melonów i owoców kubańskich, znajdowały się tam inne smakołyki o różnych zakazanych nazwach. Do popicia nie było wprawdzie fałszowanego piwa amerykańskiego, ale za to mieliśmy czystą wodę zdrojową i filiżankę wybornej kawy kubańskiej.

Jak tu służy naszym ludziom powietrze i pożywienie kubańskie, pokazuje najlepiej ich wygląd czerstwy i zdrowy, szczególniej daje się to zauważyć na dzieciach, które wyglądają wprawdzie opalone trochę na buzi, ale za to zdrowe, jak rydze. Już tu dla doktora lub aptekarza niema wielkiego interesu. Lekarzem bezpłatnym i to najlepszym w "Aurorze" jest życie na świeżem powietrzu, jedzenie zdrowe, oraz kąpiel w rzeczce koło kolonii przepływającej. Chorób piersiowych na Kubie nie znają, ani też zaziębienia, gdyż niema tu gwałtownych zmian temperatury i śpi się zawsze o każdej porze roku przy otwartych oknach i drzwiach. Noce są zawsze chłodne, a więc człowiek wstaje rano zawsze orzeźwiony i wypoczniety, lecz nie musi o tem nigdy zapominać, że kołdry na Kubie nie ma się tylko od parady, lecz i do ciepłego przykrycia.

Pomimo, że większość kolonistów nie jest nawet rok cały na Kubie, władają oni już nie źle językiem hiszpańskim, ku wielkiej uciesze okolicznych farmerów kubańskich, których to zawsze truło, że z "Amigos Polacos" nie mogli się rozmówić ich chrześciańskim językiem, tylko musieli, o ile mogli, używać tego "djabelskiego" angielskiego języka. Dzieci wszystkie chodzą do szkoły kubańskiej, gdzie język naukowy jest hiszpański, lecz poświęcają także dwie godziny tygodniowo na naukę języka angielskiego. Urzędowym językiem na kolonii jest język polski i mamy nadzieję, że tak i nadal pozostanie.

Tem kończę list mój, gdyż się obawiam, że Szan. Red. wyczerpie wkrótce cierpliwości i korespondencya bez przeczytania dostanie się do kosza.

Z szacunkiem
Kaź. R. Sieciński.
5 St. Marks Pl., New York.

Z IGŁY WIDŁY,
czyli
powstanie w Polsce.

Maciej, dziedzic sześciu morgów, dwóch krów, baby i chałupy, poszedł na targ do miasteczka po sprawunki i zakupy.

Potrzebował kupić w mieście soli, smoły i rzemienia, kożuch nowy, mocne buty i osełkę do ostrzenia. Szło mu dobrze, bo w podróży nie przeleciał zając drogi. Pół dnia chodził po straganach, aż zdarł gardło, zmęczył nogi. Gorzaliny łyknął trochę, jak się zwykle w mieście zdarza, w końcu zaszedł pokrzepiony, po osełkę do kramarza. Towar przed nim wnet rozłożył, kramarz, pełen dobrych chęci, — stos osełek, którą wybrać, Maciej nie wie, głową kręci. Wybrał jedną z nich nareszcie, dał w monecie równoważnik, wtem przechodził koło sklepu, bystrooki ziemski strażnik. Już ominąć miał Macieja, nagle wstrzymał się w rozpędzie: "A!... osełkę chłop kupuje, co on na niej ostrzyć będzie?... Rzecz to jakaś podejrzana... trudno wiedzieć... czort nie drzemie... znam ja przecież nie od dzisiaj, owo chytre polskie plemię. Pójdę za nim po cichutku, by się nie dać złapać biedzie, jemu będzie się zdawało, że to anioł jego idzie".

Wraca Maciej rad do domu, są sprawunki, gardło syte, a nic nie wie, że ma zdala za plecami satelitę. Przyszedł do dom, skrzyczał babę, buty, kożuch kazał schować, i na ławie siadłszy, mruknął: "Trza osełkę wypróbować".Wziął z komory starą kosę, o osełkę trze raz, dwa, trzy... a za oknem ziemski strażnik jak żarłoczny tygrys patrzy... "Nu nos miałem!... niczem wyżeł, co się w czujnych liczy rzędzie!... Na to jemu jest osełka!... To on kosę ostrzyć będzie?... Co za szczęście!... To karjera!... setkę dadzą za zasługi... może order... Bóg wie jeden i Nikita święty drugi!... Wszak na własne widzę oczy, mogę na to przysiądz światu... Nie ma co tu siedzieć dłużej; żywo biegniem do powiatu"!

Pan naczelnik w swem mieszkaniu siedział z drugim "wyższym czynem", a na stole butelczyna ze stołowem stała winem. Ledwie prolog rozpoczęty, uczta smaczna i obfita, gdy zziajany, zadyszany, ziemski strażnik wpadł Nikita. "Wasza miłość! — rzekł od progu — sprawy ważne i gorące...

"A Nikita!... co jest z tobą?.. czyś ty w polu gnał zające?... Tak spocony, jak chart stary... masz zające chyba, cóżby?"....

"Spociłem się... — rzekł Nikita — ale to dla dobra służby. Wasza miłość, nie zająca, lecz chytrego lisa niosę: śmiem dołożyć, że w Psiej Wólce każdy chłop dziś ostrzy kosę".

"U!... wykrzyknął pan naczelnik — takie sprawy, to nieładne!... Zuch, Nikita możesz liczyć, że nie miną cię nagradne. Predzej pióro i czernidło!... stos papieru, będzie rżnięcie... raport piszę do gubernii o tym ważnym incydencie."

Zjawia pióro się i papier, atramentu staje flacha, pan naczelnik zaraz siada i od ręki raport macha. W nim donosi, że w powiecie sprawy stoją jak najgorzej: w wiosce takiej to a takiej, kosynierów bunt się tworzy. Trzeba stłumić to od razu, nie dać w pożar przejść iskierce (może są tam też i strzelcy, lecz ukryci w tyralierce). Przeto pyta się zwierzchnika, bo wojenne czuje żyłki, czy ma zaraz iść na wroga, czy też czekać na posiłki?...

Gubernator gdy to dostał, wnet narobił w biurze wrzawy, i depeszę jedną posłał po kozaków do Warszawy, drugą zasie pchnął nad Newę, wyraziwszy takie zdanie: "W Prywiśliniu wielkie wrzenie i szykuje się powstanie".

U rabina.

Do znanego z dowcipu rabina wpada obłąkany czeladnik rzeźnicki i wywijając olbrzymią siekierą, woła:

— Ty umiesz robić cuda?

— Umiem! — powiada spokojnie rabin.

— Jeżeli umiesz robić cuda — woła dalej obłąkany — to pokaż mi tę sztukę i wyskocz z tego okna, to jest z drugiego piętra na dół, bo inaczej utnę ci głowę, a ciało porąbię na kawałki.

Sytuacya była groźną, ale mądry rabin nie stracił przytomności i rzekł:

— Przez okno na dół skoczyć — powiada rabin — nie byłoby jeszcze żadną sztuką, ja ci pokażę, że ja z dołu przez to okno wskoczę tu do pokoju!...

— Dobrze, pokaż to! — woła obłąkany.

I rabin spokojnie wyszedł z pokoju...

Zawiadomienie.

Pragniemy zawiadomić swych polskich przyjaciół, że zniżone ceny jazdy kolejowej rozpoczną się do Aberdeen, Washington około 15 lutego 1907. Najlepiej jest jechać koleją **Northen Pacicific**, która idzie wprost do Aberdeen. Nasza polska kolonia rośnie szybko, a familie tu osiadłe są zadowolone, ponieważ polepszyły sobie swoje warunki.

Zwykły robotnik zarabia tu od $2.25 do $3.00 dziennie a roboty jest podostatkiem dla wszystkich, którzy przybywają. Ludzie pracują na polu całą zimę, gdyż zimy tu niema.

Kompania dała loty na polski kościół i ludzie chcą dostać odpowiedniego księdza. Radzimy wam, abyście tu przybywali od 15 lutego, a wybierzecie sobie 40 akrowy kawał gruntu.

Sprzedajemy grunt po 12 dolarów za akier, zwykle pół się opłaca gotówką, a spłaca się resztę na taki okres czasu, jak sobie kto życzy. Wrasamy jazdę kolejową w jedną stronę, kto kupi 40 akrów albo więcej. Sprzedajcie swoje umeblowanie, lub cokolwiek macie na składzie, gdyż tu możecie wszystko tanio kupić.

Washington State Colonization Co.

Harding & Eugen, zarządcy.

Aberdeen, Washington.

Nie mamy żadnych agentów.

NOWA KSIĄŻKA.

W tych dniach wyszła z pod prasy "Gazety Polskiej" książeczka pod tytułem:

Dzieci Poznańskie. Nowela osnuta na tle prześladowań dzieci pod zaborem pruskim. Cena 5c

W. DYNIEWICZ.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciag dalszy.)

—Przyrzekamy—zawołali obaj.

—Na rycerską cześć?

—Na rycerską cześć.

—I na klejnot?

—I na klejnot! ba! i na Krzyż! Tak nam dopomóż Bóg!

Maćko uśmiechnął się z zadowoleniem, poczem rzekł:

—No, tegom się po was spodziwał. A kiedy tak, to wam jeszcze coś rzekę... Zych jako wiecie, mnie zdał opiekę nad dziećmi. Dlategom to Cztanowi i tobie, młodziaku, przeszkadzał, kiedyście siłą chcieli wtargnąć do Zgorzelic. A teraz, jak będę w Malborku, albo Bóg wie gdzie, taka to będzie i opieka... Prawda, że nad sierotami jest Bóg i że takiemu, któryby je chciał pokrzywdzić, nietylkoby szyję toporem ucięto, aleby go i za bezecnego ogłoszono. Wszelako markotno mi, że jadę. Okrutnie markotno. Obiecajcie-że mi, jako to i sierot Zychowych nietylko sami nie pokrzywdzicie, ale i nikomu ich pokrzywdzić nie dacie.

—Przysięgamy! przysięgamy!

—Na rycerską cześć i na klejnot?

—Na ryceską cześć i na klejnot!

—I na Krzyż także?

—I na Krzyż!

—Bóg słyszał. Amen!- zakończył Maćko.

I odetchnął bo wiedział, że takiej przysięgi dotrzymają, choćby każdy miał sobie pięści z gniewu i złości poobgryzać.

I począł się teraz żegnać ale oni zatrzymali go prawie przemocą. Musiał pić i pokumał się ze starym Wilkiem, młody zaś choć zwykle po pijanemu zwady szukał, tym razem odgrażał się tylko na Cztana, a koło Maćka zabiegał tak gorliwie, jakby zaraz jutro miał dostać od niego Jagienkę. Przed północą jednak omdlał z wysiłku, a gdy go docudzono, zasnął kamieniem. Starszy poszedł wkrótce za przykładem syna, tak, że Maćko zostawił ich obu, jak nieżywych, przy stole.

Sam jednak mając głowę nad miarę wytrzymałą, nie był pijany tylko nieco rozochocony, więc, wracając do domu, rozmyślał prawie z radością o tem, czego dokazał.

—No—mówił sobie.—Bogdaniec bezpieczny i Zgorzelice bezpieczne. Powściekają się z przyczyny Jagienczynej jazdy,a strzedz i mojego i jej dobra będą, bo muszą. Pan Jezus dał człeku obrotność... Jak gdzie nie może pięścią, to trzeba rozumem... Jeśli wrócę, nie bez tego będzie, żeby mnie stary w pole nie pozwał, ale mniejsza o to.... Bógby dał żeby tak Krzyżaków usidlić... Ale z nimi trudniej. Nasz, choć trafi się psubrat, wszelako, gdy na rycerską cześć i klejnot przysięże, to i zdzierży, a dla nich przysięga tyle, co plucie na wodę. Ale może mnie Matka Pana Chrystusowa wesprze, że przydam się na coś Zbyszkowi, jakom się teraz Zychowym dzieciom i Bogdańcowi przydał...

Tu przyszło mu do głowy, że po prawdzie mogłaby dziewczyna nie jechać, bo dwaj Wilkowie będą jej strzegli, jak źrenicy oka. Po chwili jednak porzucił tę myśl. "Wilkowie będą jej strzegli, ale za to Cztan będzie tem bardziej nastawał. Bóg wie, kto kogo zmoże, a rzecz pewna, że zdarzają się bitki i napaści, w których ucierpieć mogą Zgorzelice, Zychowe sieroty i sama nawet dziewczyna. Wilkom pilnować samego Bogdańca będzie łatwiej a dla dziewki lepiej, w każdym razie by była zdala od tych zabijaków i zarazem blizko bogatego opata". Maćko nie wierzył w to, by Danusia mogła wyjść żywa z rąk krzyżackich, więc nie wyzbył się jeszcze nadziei, że gdy z czasem Zbyszko wróci wdowcem wówczas niechybnie poczuje ku Jagience wolę bożą.

—Hej, mocny Boże!—mówił sobie:—żeby tak mając Spychów, jeszcze potem Jagienkę wziął z Moczydołami i z tem, co jej opat ostawi, nie pożałowałbym i kamienia i wosku na świece.

Na podobnych rozmyślaniach prędko zeszła mu droga z Brzozowej,jednakże przybył do Bogdańca późną już nocą i zdziwił się, ujrzawszy mocno oświecone błony okien. Parobcy też nie spali, bo zaledwie wjechał na oborę wybiegł ku niemu stajenny.

Goście jakowiś,—czy co?—zapytał Maćko, zsiadając z konia.

—Jest panicz ze Zgorzelic z Czechem—odrzekł stajenny. Maćka zdziwiły te odwiedziny. Jagienka obiecała przyjechać nazajutrz do dnia i mieli zaraz ruszać. Czemu więc przyjechał Jaśko, i to tak późno. Stary rycerz pomyślał, że mogło się coś przytrafić w Zgorzelicach, i z pewnym niepokojem w duszy wszedł do domu.

Ale w izbie, w wielkim glinianym kominie, który zastąpił we dworze zwykle ułożone na środku izby ognisko, paliły się jasno i wesoło żywiczne szczypki, a nad stołem płonęły w żelaznych kunach dwie pochodnie, przy których blasku ujrzał Maćko Jaśka, Czecha Hlawę i jeszcze jednego młodego pachołka, z twarzą rumianą jak jabłuszko.

—Jako się miewasz Jaśku? a co tam z Jagienką?—zapytał stary szlachcic.

—Jagienka kazała wam powiedzieć —rzekł, całując go w rękę, chłopak—że się rozmyśliła i woli zostać w doma.

—Bójcie-że się Boga? a to co? jak? Cóż jej tam do głowy strzeliło?

A chłopak podniósł na niego modre oczęta i począł się śmiać.

— Czegoż się rzechoczesz?

Lecz w tej chwili Czech i drugi pachołek wybuchnęli także wesołym śmiechem.

—Widzicie!—zawołał mniemany chłopak: —któż mnie pozna, skoroście wy nie poznali?

Dopieroż Maćko przypatrzył się wdzięcznej figurce uważniej i zawołał.

—W imnię Ojca i Syna! Czyste zapusty! A ty tu, skrzacie czego?

—Ba! czego?... Komu w drogę, temu czas!

—Miałaś przecie jutro świtaniem przyjechać?

—Jużci! Jutro świtaniem, żeby wszyscy wiedzieli! Jutro pomyślą w Zgorzelicach, żem u was w gościnie i nie opatrzą się, aż pojutrze. Sieciechowa i Jaśko wiedzą, ale Jaśko obiecał na rycerską cześć, że powie dopiero wtedy, gdy poczną się niepokoić. Ale nie poznaliście mnie, co?

Więc z kolei począł się Maćko śmiać.

—A niechże ci się ta jeszcze przyjrzę.... Hej! okrutnie świarny z ciebie pacholik!... i osobliwy, bo z takiego można się i przychowku doczekać... Sprawiedliwie mówię! Żebym to nie był stary no!—Ale i tak ci powiadam: waruj się, dziewko, włazić mi w oczy! waruj się....

I począł jej przegrażać palcem śmiejąc się, ale patrzył na nią z wielkiem upodobaniem, albowiem takiego pachołka nigdy w życiu nie widział. Na głowie miała pątliczek jedwabny, na sobie zielony sukienny kubrak, a zaś spodeńki puchaste przy biodrach, a dalej obcisłe, w których jedna nogawiczka była barwy pątlika, druga w podłużne pasy. I z bogatym kordzikiem przy boku, z uśmiechniętą i jasną jak zorza twarzą, wyglądała tak ślicznie, że oczu nie można było od niej oderwać.

—Boga mi!—mówił rozweselony Maćko.—Alibo cudne jakoweś paniątko, alibo kwiatuszek, czy co?

Poczem zwrócił się do drugiego pachołka i zapytał:

—A ten tu... pewnikiem też jaki odmieniec?

—A wzdy to Sieciechówna —odrzekła Jagienka.—Niesktadnieby mi było samej między wami,bo jakże? To dlatego wzięłam z sobą Anulkę, że we dwie raźniej i pomoc jest i usługa. Jej też nikt nie pozna.

—Masz ci, babo wesele. Mało była jedna, będą dwie.

—Nie przekomarzajcie się.

—Nie przekomarzam się ja, ale przecie w dzień każdy pozna i ją i ciebie.

—Ba! a po czem?

—Bo ci kolana k'sobie idą—i jej też.

—Dajcie spokój!....

—Jużci dam, bo mi nie pora, ale czy i Cztan z Wilkiem dadzą, Bóg wie. Wiesz ty, bąku, skąd wracam? Z Brzozowej.

—Na miły Bóg, co też mówicie?

—Prawdę, jako i to prawda, że Wilkowie będą bronili od Cztana i Bogdańca i Zgorzelic. No! pozwać nieprzyjaciół i pobić się z nimi łatwo, ale z nieprzyjaciół stróżów własnego dobra uczynić, to nie byle cap potrafi.

Tu Maćko począł opowiadać o swoich odwidzeniach u Wilków,jak ich sobie zjednał i na hak przywiódł, a ona słuchała z wielkiem zdumieniem, a gdy wreszcie skończył, rzekła:

—Chytrości, to Pan Jezus wam nie poskąpił i miarkuję, że wszystko tak zawsze będzie, jak chcecie.

Lecz Maćko począł na to kiwać głową, jakby ze smutkiem.

—Ej, dziewczyno, kiedyby tak wszystko było jako ja chcę, to tybyś dawno już była gospodynią w Bogdańcu!

Na to Jagienka popatrzyła na niego czas jakiś swemi modremi oczyma, poczem zbliżywszy się pocałowała go w rękę.

—Czegóż mnie boćkasz?—zapytał stary.

—Nic!...Mówię jeno dobranoc, bo późno, jutro trzeba nam do dnia ruszyć.

I zabrawszy Sieciechównę, odeszła, Maćko zaprowadził Czecha do alkierza, gdzie ległszy na żubrzych skórach, zasnęli obaj snem mocnym i krzepiącym.

X.

Jakkolwiek po zniszczeni, upożodze i rzezi, którą w 1331 r. wyprawili w Sieradzu Krzyżacy, Kazimierz Wielki odbudował zrównane z ziemią miasto—nie było ono jednak zbyt świetne i nie mogło iść w porównanie z innymi grodami królestwa. Ale Jagienka, której życie płynęło dotychczas między Zgorzelicami a Krześnią, nie posiadała się ze zdumienia i podziwu na widok murów, wież, ratusza, a zwłaszcza kościołów, o których drewniany krześnieski nie dawał najmniejszego pojęcia. W pierwszej chwili straciła tak dalece zwykłą rezolutność, że nie śmiała mówić głośno i tylko szeptem wypytywała Maćka o te wszystkie cuda, od których olśniewały jej oczy, gdy zaś stary rycerz upewniał ją, że Sieradzowi tak do Krakowa, jako zwyczajnej głowni do słońca, uszom nie chciała wierzyć, albowiem wydawało się jej prostem niepodobieństwem, aby mógł istnieć drugi równie wspaniały gród na świecie.

W klasztorze przyjął ich ten sam zgrzybiały przeor, który pamiętał jeszcze z dziecinnych lat rzeź krzyżacką i który poprzednio przyjmował Zbyszka. Wiadomość o opacie sprawiły im smutek i kłopot. Mieszkał on długo w klasztorze, ale przed dwoma tygodniami wyjechał do swego przyjaciela, biskupa płockiego. Chorzał ciągle. Za dnia, zrana bywał przytomny, ale wieczorami tracił głowę, zrywał się, kazał sobie nakładać pancerz i pozywał na bitwę księcia Jana z Raciborza. Klerykowie waganci musieli go siłą trzymać w łożu, co nie przychodziło bez wielkich trudności, a nawet i niebezpieczeństwa. Przed dwoma dopiero tygodniami oprzytomniał całkiem i pomimo, że osłabł jeszcze bardziej, kazał się zaraz wieźć do Płocka.

—Mówił, że nikomu tak nie ufa, jako biskupowi płockiemu (kończył przeor), i że z jego rąk chce przyjąc Sakramenta, a przytem i testament u niego zostawić. Przeciwialiśmy się tej podróży, jakeśmy mogli, bo był mdły bardzo i baliśmy się, że i mili żyw nie ujedzie. Ale przeciwić mu się nie łatwo,więc szpylmany wymościli wóz i powieźli go, daj Boże szczęśliwie.

—Gdyby był zamarł gdzie blisko Sieradza, to bylibyście przecie słyszeli—rzekł na to Maćko.

—Bylibyśmy słyszeli—odparł staruszek:—to też tak myślim, że nie zmarł i że przynajmniej do Łęczycy ostatniej pary nie puścił, ale co się dalej mogło przygodzić, nie wiemy. Jeśli pojedziecie za nim, to się po drodze dowiecie.

Maćko zatroskał się temi wiadomościami i udał się na naradę do Jagienki, która już przez Czecha dowiedziała się, dokąd opat wyjechał.

—Co robić?—spytał jej—i co z sobą uczynisz?

—Pojedziecie do Płocka, a ja z wami—odrzekła krótko.

—Do Płocka!—zawtórowała jej cienkim głosikiem Sieciechówna.

—Patrzcie, jako to się rządzą! Tak ci odrazu do Płocka, jak sierpem rzucić?

A jakoże mi samej z Sieciechówną wracać? Miałabym z wami dalej nie jechać, to lepiej było wcale nie wyjeżdżać. Zali nie myślicie, że tamci się gorzej jeszcze rozsierdzili i zawzięli?

—Wilkowie cię przed Cztanem obronią.

—Boję się tak samo Wilkowej obrony jak Cztanowej napaści, a to też widzę, że wy się przeciwicie, byle się przeciwić, ale nie szczerze.

Maćko rzeczywiście nie sprzeciwiał się szczerze. Owszem wolał, by Jagienka z nim jechała, niż żeby miała wracać, więc usłyszawszy jej słowa, uśmiechnął się i rzekł:

—Spódnicy się wyzbyła, to jej się rozumu zachciewa.

—Rozum nie gdzieindziej, jeno w głowie.

—Ale mnie z drogi przez Płock.

—Mówił Czech, że nie z drogi, a do Malborka to i bliżej.

—To jużeście z Czechem uradzili?

—A pewnie i powiedział jeszcze tak: jeśli (powiada) młody pan popadł w jakowe złe terminy w Malborku, to przez księżnę Aleksandrę płocką, siła możnaby wskórać, bo ona rodzona królewska, i prócz tego, będąc osobliwszą przyjaciółką Krzyżakom, wielkie ma między nimi zachowanie.

—Prawda jak mi Bóg miły!—zawołał Maćko.—Wszyscy o tem wiedzą i gdyby chciała dać list do Mistrza, przespieczniejbyśmy jeździli po wszystkich ziemiach krzyżackich. Miłują ci oni ją, bo i ona ich miłuje... Dobra to rada i nie głupi chłop—ten Czech!

—Jeszcze i jak!—zawołała z zapałem Sieciechówna, wznosząc ku górze niebieskie oczki.

Maćko zaś zwrócił się nagle ku niej.

—A ty tu czego?

Więc dziewczyna zmieszała się okrutnie, i opuściwszy długie rzęsy, zapłoniła się jak róża.

Jednakże widział Maćko, że niema innej rady, tylko trzeba obie dziewczyny dalej z sobą brać, że zaś i w duszy miał na to ochotę, więc nazajutrz pożegnawszy staruszka przeora, ruszyli w dalszą podróż. Z przyczyny tajania śniegów i wezbranych wód jechali z większym trudem, niż poprzednio. Po drodze dopytywali się o opata i trafili na wiele dworów, plebanii, a gdzie ich nie było, to nawet i karczem, w których zatrzymywał się na noclegi. Łatwo było iść w jego tropy,gdyż rozdzielał hojne jałmużny, zakupował msze, dawał na dzwony, wspomagał podupadłe kościoły, więc niejeden dziadyga, chodzący "po pytaniu", wspominał go z wdzięcznością. Mówiono ogólnie, że "jechał jakoby anioł"—i modlono się za jego zdrowie, chociaż tu i ówdzie dawały się słyszeć obawy, że bliżej mu do wiekuistego zbawienia, niż do doczesnego zdrowia. W niektórych miejscach popasał, dla zbytniej słabości; po dwa i trzy dni. Maćkowi wydawało się też prawdopodobnem, że go dogonią.

Jednakże pomylił się w rachubie, gdyż zatrzymały ich wezbrane wody Neru i Bzury. Nie dojechawszy do Łęczycy, przez dni cztery zmuszeni byli zamieszkać w pustej karczmie, z której gospodarz wyniósł się widocznie z obawy powodzi. Droga, wiodąca od karczmy ku miastu, jakkolwiek wymoszczona pniami drzew, pogrążyła się i zaklęsła na znacznej przestrzeni w błotnistą topiel. Pachołek Maćków, Wit, rodem z tych stron, słyszał coś wprawdzie o przejściu lasami, ale nie chciał podjąć się przewodnictwa, albowiem wiedział również, że w błotach łęczyckich miały swoje pielesze siły nieczyste, a mianowicie możny Boruta, który rad naprowadzał ludzi na bezdenne mokradła, a następnie tylko za cenę duszy ratował. Sama karczma miała także złą sławę i jakkolwiek w owych czasach podróżni wozili z sobą żywność, zaczem nie obawiali się głodu, przecie pobyt w takiem miejscu nabawiał nawet starego Maćka niepokojem.

Nocami słyszano harce na dachu gospody, a czasem pukało coś i we drzwi. Jagienka i Sieciechówna, śpiące w alkierzu tuż koło wielkiej izby słyszały też w ciemnościach jakoby szelest drobnych stóp po pułapie, a nawet i po ścianach szelest. Nie przerażało to ich zbytnio, albowiem obie przywykły były w Zgorzelicach do skrzatów, które stary Zych nakazywał swego czasu karmić i które wedle powszechnego w tych czasach mniemania, byle im kto nie żałował okruszyn, nie bywały złośliwe. Lecz pewnej nocy rozległ się w poblizkich gąszczach głuchy i złowrogi ryk, a nazajutrz odkryto ślady ogromnych racic na błocie. Mógł to być żubr, albo tur, lecz Wit utrzymywał, że i Boruta, choć nosi postać ludzką, a nawet szlachecką, ma zamiast stóp racice, buty zaś w których się pokazuje między ludzi, zdejmuje dla oszczędności na błotach. Maćko, usłyszawszy, że można go sobie przejednać napitkiem, namyślał się przez cały dzień, czyby nie było grzechem uczynić sobie złego ducha przyjacielem i radził się nawet w tym względzie Jagienki.

—Powiesiłbym na noc na płocie wołową mecherę pełną wina, albo miodu,—rzekł—i jeśliby go w nocy co wypiło, tobyśmy przynajmniej wiedzieli, że krąży.

—Byle mocy niebieskich przez to nie obrazić—odrzekła dziewczyna:—bo nam błogosławieństwo potrzebne, abyśmy Zbyszkowi szczęśliwie poratowanie dać mogli.

—Toż i ja tego się boję, ale tak myślę, że co miód, to przecie nie dusza. Duszy nie dam, a co tam dla mocy niebieskich jedna mechera miodu znaczy!

Poczem zniżył głos i dodał:

—Że ślachcic ślachcica, choćby największego zawalidrogę, poczęstuje, to zwykła rzecz, a ludzie gadają, że on ci ślachcic.

—Kto?—zapytała Jagienka.

—Nie chcę nieczystego imienia wspominać.

Jednakże tego wieczora zawiesił Maćko na płocie własnemi rękoma duży wołowy pęcherz, w jakich pospolicie wożono napitki — i nazajutrz okazało się, że pęcherz został do dna wypity.

Wprawdzie Czech, gdy o tem opowiadano, uśmiechał się jakoś dziwnie, ale nikt na to nie uważał, Maćko, zaś rad był w duszy, albowiem spodziewał się, że przyjdzie przeprawiać się przez błota, nie zajdą przy tem jakieś niespodziane przeszkody i wypadki.

—Chybaby nieprawdę powiadali, że zna jakowąś cześć— mówił sobie.

Przedewszystkiem należało jednak zbadać, czy nie ma przejścia przez lasy. Mogło to być, albowiem tam gdzie grunt utrwalon był przez korzenie drzew i zarośli, ziemia nie rozmiękała łatwo od dżdżów. Wszelako Wit, który jako miejscowy mógł najlepiej spełnić tę czynność: na samą o niej wzmiankę, począł krzyczeć, "Zabijcie, panie! nie pójdę!" Próżno mu tłómaczono, że w dzień siły nieczyste nie mają władzy. Maćko chciał sam iść, ale skończyło się na tem, że Hlawa, który był pachołek zuchwały i rad wobec ludzi, a zwłaszcza wobec dziewcząt, puszył odwagą, wziął za pas topór, w rękę kosztur i poszedł.

Poszedł do dnia i spodziewano się, że koło południa wróci, a gdy go nie było widać, poczęto się niepokoić. Próżno czeladź nasłuchiwała od strony lasu i po południu. Wit machał tylko ręką: "Nie wróci, albo jeśli wróci to gorze nam, bo Bóg wie, czy nie z wilczą mordą na wilkołaka przemienion!" Słysząc to, bali się wszyscy; sam Maćko był nie swój, Jagienka czyniła, zwracając się ku borowi, znaki krzyża, Anulka zaś Sieciechówna, próżno szukała co chwila na swych ubranych w spodeńki kolanach fartucha, i nie znajdując nic, czemby mogła oczy przysłonić, przysłaniała je palcami, które wnet stawały się mokre od łez, jedna za drugą kapiących.

Jednakże w porze wieczornego udoju, właśnie gdy słońce miało zachodzić, Czech wrócił—i nie sam, jeno z jakąś ludzką postacią, którą pędził przed sobą na powrozie. Wypadli zaraz wszyscy ku niemu z okrzykami i radością, ale umilkli na widok owej postaci, która była mała, kosołapa, zarosła, czarna i przybrana w skóry wilcze.

—W imię Ojca i Syna, cóżeś to za bezerę sprowadził? zawołał,— ochłonąwszy Maćko.

—A co mi tam—odrzekł giermek:—powiada, że człowiek i smolarz, ale czy prawda, nie wiem.

—Oj nie człowiek to, nie człowiek!—ozwał się Wit.

Lecz Maćko nakazał mu milczenie, zaczem jął bacznie przypatrywać się schwytanemu i nagle rzekł:

—Przeżegnaj się! duchem mi się tu przeżegnaj!...

—Pochwalony Jezus Chrystus!—zawołał jeniec i przeżegnawszy się co prędzej, odetchnął głęboko, spojrzał z większą ufnością na zgromadzonych i powtórzył:

—Pochwalony Jezus Chrystus! — bom ja też nie wiedział, czylim w krześcijańskich, czy w dyabelskich rękach. O Jezu!...

—Nie bój się. Między krześcijany jesteś, którzy radzi mszy świętej słuchają. Cożeś zacz?

—Smolarz, panie, budnik. Jest nas siedmiu w budach z babami i dziećmi.

—Jakoż daleko stąd?

—O dziesięć stajań niespełna.

—Którędyż do miasta chadzacie?

—Mamy swoją drogę za Czarcim wądołem.

—Za czarcim? Przeżegnajno się jeszcze raz!

—W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, amen.

—To dobrze. A wóz tą drogą przejdzie?

—Teraz grzązko wszędy, chociaż tam nie tak jak na gościńcu, bo wądołem wiater dmie i błoto suszy. Jeno do Bud bieda, ale i do Bud, znający bór pomału przeprowadzi.

—Za skojca przeprowadzisz? ha! niechajby za dwa!

Smolarz podjął się chętnie, wyprosiwszy jeszcze pół bochenka chleba, bo w lesie, chociaż głodem nie przymierali, ale chleba zdawna nie widzieli. Ułożono, że wyjadą nazajutrz rano, gdyż pod wieczór było "niedobrze". O Borucie mówił smolarz, że okrutnie czasem "burzy" w boru, ale prostactwu krzywdy nie czyni, i zazdrosnym będąc o księstwo Łęczyckie, innych dyabłów po chróstach gania. Zle tylko spotkać się z nim w nocy, zwłaszcza, gdy człek napiły. W dzień i po trzeźwemu, niema przyczyny bać się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miasto Chełmno za czasów Krzyżackich.

Urodzony w tem mieście znam dokładnie całe jego położenie i sąsiednie okolice znam historyę tegoż miasta a będąc naocznym świadkiem spustoszonych i z funduszów ogołoconych kościołów oraz znając inne ruiny i resztki z czasów krzyżackich nie będzie wcale trudno napisać o przeszłości miasta i działalności krzyżackiej.

Miasto Chełmno jest pobudowane na dziewięciu pagórkach, najwyższe są od strony zachodnio-północnej, po której to stronie płynie Wisła dosyć szerokim korytem i za czasów Polski stanowiła granicę pomiędzy Polską a Prusami.

Z przeciwnej strony otaczają miasto górzyste i gęste lasy, które za czasów krzyżackich sięgały pod same mury miasta.

Miasto same jest naokoło obwarowane grubym i dosyć wysokim murem, podpartym grubemi filarami z kamieni i cegieł. W tym murze znajdują się trzy bramy pod nazwą brama Toruńska, Grudziądzka i Wodna. Zamykano je podczas napadów nieprzyjacielskich od których Chełmno rzadko kiedy było wolnem.

To też nię dziw, że tak dobrze obwarowane i od napadów nieprzyjacielskich zabezpieczone to miejsce, pewien krzyżak, który był wodzem i mistrzem zakonu nazwiskiem Hermann von Salza, obrał sobie Chełmno za główny obóz i siedzibę, bo z tak niedostępnego miejsca mógł dobrze operować przeciwko tym, co mu opór stawiali.

W środku miasta znajduje się obszerny rynek a w pośrodku ratusz.

Jeden narożnik w rynku jest zajęty przez obszerny budynek z herbem krzyżackim na froncie a służył on na tajne narady dla rycerzy, mistrzów i przełożonych różnych zakonów, które w tem mieście się znajdowały.

Z pod tego budynku wychodzi podziemny ganek aż pół mili za miasto do wsi Grubna, ale wchód i wychód został w ostatnich latach zasypany gruzami i ziemią. W ostatnim czasie należał ten tak historyczny budynek do familii Boguńskich a ostatnim spadkobiercą był ksiądz Wiczyński w Chełmży.

Pomimo tego, że Polacy starali się takowy kupić, to jednak żydek Levy był sprytniejszy, bo wziąwszy 12 tysięcy dolarów w kieszeń, pojechał do Chełmży i udało mu się tak ważny budynek kupić na swoją własność za tak niską cenę. Po zdobyciu tegoż, kazał żydek takowy przebudować na zewnątrz i wewnątrz, tylko herb krzyżacki na froncie pozostawił, aby potomstwo Levyego mogło się szczycić, że tak sprytnego miało przodka.

Wnętrze miasta Chełmna mieści w sobie pięć kościołów, jeden klasztor zajęty przez siostry, które zajmują się ochronką i pielęgnują chorych, oprócz tego znajduje się obszerna kaplica Matki Boski Chełmińskiej nad bramą Grudziądzką. Każdy z tych pięciu kościołów należał za czasów krzyżackich do jednego z zakonów i posiadał znaczne fundusze, zapisane przez naszych przodków.

Przodkowie nasi, przyjąwszy wiarę chrześciańską, bardzo wiele łożyli na kościoły i dużo majątku przy śmierci zapisywali na takowe.

Im sprytniejszych zakonników drogę do nieba utorować, zapisywał swój cały majątek na zakon.

Inni zaś nie mogąc już władać rozumem, na wszystkie pytania przytakiwali. Nawet były takie zdarzenia, których dla braku czasu tym razem detalicznie opisać nie mogę, , że niektórzy z zakonników mieli taką moc, czyli raczej spryt, po swych mistrzach odziedziczony, że choć już dusza z ciała uleciała, to jednak na każde pytanie zakonnika martwe ciało głową kiwało.

Że takie zapisy źle skutkowały na pozostałej rodzinie, to pewnie, bo w tym samym momencie, jak majątek nieboszczyka przeszedł na własność którego z zakonów, członkowie rodziny takiego bogacza najczęściej zostawali żebrakami.

Teraz przypatrzmy się bliżej, w jakim stanie krzyżackie zakony pozostawiły kościoły, gdy z różnych przyczyn takowe opuściły.

Najpierw ogołociwszy takowe z ich funduszów, krzyżacy pozostawiali je próżne i puste, a że z próżnej miski nikt najeść się nie może, więc i księża świeccy na takowych ostać się nie mogli, i nareszcie zajęło puste kościoły ptactwo niebieskie, t. j. kawki, wrony, sowy i gołębie.

miał który zakon, tem więcej posiadał majątku, a to z tej przyczyny, że skoro jaki bogacz już był na łożu śmierci, wtenczas zakonnicy starali się wyścignąć jeden drugiego, aby tego umierającego, a czasem już zmarłego, posilić na duszy, a odebrać nagrodę dla swego własnego ciała. Tą nagrodą był testament, który zakonnik sam pisał i częściowy lub cały majątek umierającego na swój zakon zapisał, bo za czasów krzyżackich, to zakonnik przy śmierci umierającej osoby był doradzcą co do duszy, doradzcą co do ciała i sekretarzem, więc jeden w trzech osobach.

W końcu będzie na miejscu opisać los każdego z tych pięciu kościołów z osobna w obecnym czasie:

Pierwszy kościół Dominikanów jest własnością tych, którzy wyznają wiarę Marcina Lutra: z pewnością oni go kupili albo w podarunku dostali od jakiego dobrodusznego dostojnika.

Drugi kościół Franciszkanów do niedawnych lat stał pusty i dopiero po przybudowaniu do niego gimnazyum był do tegoż przyłączony i odreperowany.

Trzeci kościół przy bramie Toruńskiej stoi do dziś dnia pusty, a żołnierze mają w nim węgle, wozy i inne sprzęty.

Czwarty kościół mniejszy Tow. Polskich Przemysłowców dało odreperować i urządza w niem posiedzenia.

Piąty kościół dopiero jako parafialny jest ozdobą Polaków, bo oprócz środkowych i dwóch pobocznych ołtarzy, mieści w sobie jeszcze dwadzieścia ołtarzy mniejszych, które są zajęte przez różne bractwa i od takowych w należytem utrzymane porządku.

Tylko jedno mnie się w tym kościele nie podobało, a to był obraz pod chórem na prawej stronie od środkowego wejścia, a na tym obrazie był portret pewnego krzyżaka w białym płaszczu, z czarnym krzyżem na lewem ramieniu, i z krzyżem na piersiach, który to odebrał w prezencie za to, że ogniem i mieczem dał wyniszczyć i wyciąć kilka setek tysięcy ludzi, a podpis pod portretem był:

Bruder Herrmann von Salza Chełminiak.

TORTURY W RYDZE.

Londyński dziennik Tribune wysłał swego sprawozdawcę do Rygi, celem stwierdzenia pogłosek o torturach, stosowanych tam względem więźniów politycznych, a sprawozdawca ten przywiózł i ogłosił szczegóły okropne.

Tortury stosuje się przedewszystkiem względem osób oddanych pod sądy polowe, a więc na śmierć pewną, tak, że kaci czuli się pewnymi, że nic z ich dzikości nie wyjdzie na jaw. Jednak nawet sądy polowe uwolniły kilku skatowanych, kilku uwolnili przemocą rewolucyoniści, a ich zeznania uzupełnili korespondentowi sami urzędnicy, funkcyonaryusze policyjni, oficerowie.

Tortury podejmuje się nocą najczęściej między godziną 12 a 6 rano. Kaźnia torturowa znajduje się na drugiem piętrze rygskiego centralnego budynku policyjnego.

Na dole znajdują się osobne celki, do których przeprowadza się więźniów z innych więzień i w których ich się izoluje przed poddaniem torturom. Kiedy ich kolej przyjdzie, przenosi się ich do warsztatu katowskiego ze związanemi rękami i nogami. Na środku stoi drewniana ławka, zaopatrzona w rzemienie, którymi się więźnia przymocowuje do ławki. Na ścianach wiszą pręty gumowe, wypełnione ołowiem, z których każdy ma własną nazwę. Jeden się nazywa "Zbaw nas Boże", drugi "Boże zmiłuj się" i tak dalej. Obok nich wiszą obcęgi, żelazne haki, długie igły, powleczone mazią sztaby z żelaza i inne instrumenta torturowe, między niemi także śruby na ręce, czyli kajdanki ze śrubami, któremi można zmiażdżyć kości w rękach.

Tortury przeprowadza około 15 osób, pod kierownictwem naczelnika policyi politycznej. Dwaj byli agenci tajni i uwolniony z Syberyi zesłaniec są bezpośrednimi asystentami. Niemieccy baroni i właściciele dóbr, w których interesie rząd rosyjski prowadzi swoje katowskie dzieło wśród Łotyszów, bywają często zadowolonymi widzami scen torturowych.

Skoro się więźnia wprowadzi do "laboratoryum" zdejmuje się z niego więzy, a agenci oświadczają mu, że jest zdany na ich łaskę i niełaskę. Wzywają go więc, aby wyznał swe zbrodnie i podał współwinnych. Obiecuje mu się wolność, a nawet rentowanie stanowiska w służbie państwowej, jeżeli informacye jego będą istotnie ważne. Jeżeli więzień się wzbrania, do go się rozbiera do naga, przywiązuje go do ławki i knebluje mu usta. Ofiarę bije się po głowie i plecach, najpierw laskami gutaperkowemi, a następnie rany po razach zasypuje się solą, poczem procedura rozpoczyna się na nowo. Jeżeli katowany utraci przytomność, to wodą i amoniakiem przywraca się go do życia.

Jeżeli ten rodzaj tortury okaże się bezskutecznym, to przystępuje się do "poważniejszych" środków. Ofiarze wbija igły w palce u rąk i nóg, wyłamuje się palce, wyrywa się włosy po jednym i kępkami. Żyły na rękach i nogach przebija się igłami. Jeżeli mimo to wszystko więzień trwa w uporze, to upalonemi obcęgami wyrywa mu się kawały mięsa, wybija mu się zęby i zadaje katusze nie do wymienienia.

Wielu więźniów ulega nieopisanym mękom i wyznaje wszystko czego od nich żądają. Ale są tacy, którzy wytrwają w uporze do końca.

Jak powiedzieliśmy na początku, skatowane kaleki z reguły idą na śmierć, a z nielicznych wyjątków, którym udało się wymknąć, niejaki Carlson bawi obecnie za granicą i w pewnej stolicy europejskiej leży w szpitalu z przełamanym stosem pacierzowym i rozbitą czaszką.

To są fakty, które mimo zaprzeczeń rządu rosyjskiego są udowodnione i są powszechnie znane w Rydze, gdzie budzą powszechną zgrozę i oburzenie. Nawet kozaccy oficerowie, którzy widzieli skatowanych, nie chcą brać udziału w trybunałach polowych, a w szpitalu ryskim leży pewien oficer dragoński, który na widok tych okropności dostał pomięszania zmysłów.

Korespondent "Trybuny" wreszcie oświadcza, że ma w ręku dowody na opisane przez siebie okropności i inne podobne, których dokonano w Charkowie i Odesie, a dodaje, że osławiona hiszpańska inkwizycya i noc świętego Bartłomieja były mniej okrutnemi od tych mąk, których dokonywa rząd carski w cywilizowanym dwudziestym wieku.

Ile kosztują trzęsienia ziemi.

Z okazyi nowego trzęsienia ziemi, które miało miejsce na wyspie Jamajce, nie szkodzi dowiedzieć się, ile kosztują trzęsienia ziemi.

W pierwszych wiadomościach o trzęsieniu ziemi w Chile podane zostały całkiem stanowcze cyfry co do wysokości szkody zrządzonej, chociaż szkoda ta obliczona tylko w przybliżeniu nie może być uważaną za dokładność. Jak olbrzymie jednak straty sprawiają trzęsienia ziemi, okazał dopiero najnowszy finansowy obrot, który przez katastrofę w San Francisko także i Europa odczuwała.

Profesor Milne podaje w swym artykule wysokość strat zrządzonych w San Francisco na ogólną sumę 300 milionów dolarów; sam tylko zburzony ratusz kosztował 6 milionów dolarów. Do tego nadto przychodzi strata ludzi, których rocznie w całym świecie około 3,500 trzęsienia ziemi pada ofiarą.

W peryodach bogatszych w trzęsienie ziemi, cyfry te są naturalnie znacznie większe.

W dniu 8 października 1901 r. straciła Japonia 9,960 mieszkańców; liczba rannych wynosiła 19,994. Podczas jednego tylko trzęsienia ziemi w tym samym kraju roku 1896 około 30,000 ludzi straciło swe życie. Po katastrofie roku 1891 potrzeba było 30 milionów dolarów na naprawę kolei żelaznych, dróg, mostów i innych publicznych urządzeń; odbudowie uległo 128,750 domów, fabryk, świątyń i różnych budynków.

Trzęsienie ziemi roku 1897 w Assum zrządziło szkodę na 25 mil. dolarów, którą ponieśli po większej części akcyonaryusze kolei żelaznych i plantatorzy kawy.

Jeżeli nasuwa się nam pytanie, czy te straty w zaludnionych krajach zawsze sięgają milionów, dadzą się złagodzić? to stanowczo odpowiedź twierdząco wypadnie. Jeżeli z wyników nowoczesnej nauki było sporządzenie instrumentów do mierzenia ruchu ziemi podczas trzęsienia. Z dokładnych wiadomości falowania ziemi, przez instrumenta te zbadanych, można było nowe reguły i przepisy obowiązujące inżynierów i budowniczych wprowadzić w życie.

W Japonii i w innych krajach nowy ten regulamin został już przy konstrukcyach mostów, wysokich kominów, murów, zwykłych budynków, rozerwoarów, grobli, starannie zastosowany. Okazało się, że te nowe konstrukcye budowlane odporne są na mocne trzęsienia, podczas gdy sąsiednie stare budowle ulegają zniszczeniu podczas trzęsienia.

Tak więc poczyniono już wiele do zmniejszenia strat życia i mienia ludzkiego, a w zastosowaniu nauki tej nowej umiejętności, jest pole do działania jednostek dla dobra społeczeństwa.

Między małżonkami.

— Wyobraź sobie, Iksowa uciekła wczoraj od męża.

— Porządna i energiczna niewiasta. Ty żono nie byłabyś zdolną do takiego szlachetnego czynu.

Miodowe miesiące.

— Cóżeś taki wesół?

— Bo rozpocząłem wczoraj.... miodowe miesiące.

— Jakto? Wszak od ośmiu lat jesteś żonaty!

— Tak, ale moja żona po raz pierwszy dopiero wyjechała na letnie mieszkanie.

Nic wielkiego.

— Czy wiesz, że bankier X, którego cenią na kilka milionów, urodził się bez grosza w kieszeni?

— Wielka rzecz! Ja gdy się urodziłem, nie miałem nawet kieszeni, a teraz posiadam wcale majątek przyzwoity.

Projekty reform agrarnych w Królestwie Polskiem.

W przewidywaniu wypłynięcia na porządek dzienny w nowej Izbie Państwowej sprawy agrarnej w Królestwie Polskiem obecnie różne odłamy społeczeństwa zastanawiają się na seryo nad tą kwestyą. Na razie mamy do zanotowania dwa prądy myśli w tym kierunku.

Na świeżo odbytym w Warszawie Zjeździe ziemian uchwalono:

1. Uznając prawo własności za nienaruszalne, tak ze względów prawnych, jak i ekonomicznych, etycznych i kulturalnych, zebranie uważa, że przymusowe wywłaszczenie własności ziemskiej, w celu rozszerzenia przestrzeni mniejszej własności, nie może mieć miejsca.

2. Istotnej potrzebie powiększenia przestrzeni własności ziemskiej mniejszej, może uczynić zadość parcelacya prawidłowa, która nietylko tworzy nowe jednostki gospodarcze, ale nadto ma na widoku zapewnienie warunków samoistnego ustroju gospodarczego i kulturalnego rozwoju.

3. Dla przeprowadzenia prawidłowej parcelacyi potrzebne są: reforma działalności Banku włościańskiego, przedewszystkiem przez powołanie do współudziału sił miejscowych społeczeństwa, a ewentualnie organów samorządu; utworzenie krajowej instytucyi finansowej, pośredniczącej i regulującej sprawy parcelacyjne. Zebranie oprócz tego uznało za konieczne przeprowadzenie komasacyi gruntów włościańskich i skasowanie służebności, z oddaniem kierownictwa tych reform siłom miejscowego społeczeństwa.

W przeciwieństwie do powyższego programu ziemian Związek postępowo-demokratyczny ogłosił projekt reform agrarnych w Królestwie Polskiem, opracowany przez pp.: Piotra Górskiego i S. Staniszewskiego, osnuty na podstawowych zasadach programu rosyjskich kadetów.

Projekt Z. P. D. rozróżnia trzy typy włościan: bezrolnych, małorolnych, posiadających gospodarstwa w przestrzeni mniej niż 10 morgów i dostatecznie uposażonych w rolę, posiadających więcej niż 10 morgów.

Dla bezrolnych mają być stworzone z ziemi, należącej do gminy, jednostki gospodarcze, oddawane im w dzierżawę dziedziczną. Gospodarstwa te mają być uprzednio racyonalnie urządzone i zaopatrzone w budynki.

Od kandydata na dzierżawę wymaganem jest uzdolnienie i obznajomienie z pracą na roli, oraz posiadanie niezbędnego inwentarza, który będzie zabezpieczeniem dla Banku, a następnie dla gminy racyonalnego korzystania z wydzierżawionego działu.

Dla uspołecznienia bezrolnych koniecznem jest przyznanie im prawa uczestniczenia w zebraniach gminnych i stanowienia o swoich potrzebach. Dla polepszenia bytu ich potrzebne są: drobny kredyt, kasy emerytalne i ubezpieczeniowe, tworzone z funduszów gminnych, "posiadaczów ziemi i fabryk", przy stałej zapomodze ze strony państwa, dalej sądy rozjemcze i biuro pracy, a w końcu popieranie decentralizacyi przemysłu.

Co do małorolnych gospodarstw, to ponieważ te z nich, w których jest ziemi mniej, niż 10 morgów, nie mają żadnej racyi bytu, to one powinny być skasowane, a natomiast w drodze kolonizacyi drobnej własności tworzyć należy kolonie, zdolne do samodzielnej egzystencyi i nie podlegające rozdrobnianiu na jednostki, niżej 10 morgów. Aby zapobiedz proletaryzacyi przyszłych pokoleń, trzeba mieć zakład bankowy, któryby nabywał ziemię od większej własności i parcelował ją.

Klęską większej własności włościańskiej jest jej odłużenie, przenoszące, podług obliczenia Roztworowskiego, w 1896 roku 70 proc. wartości. Pożądanem więc jest wykup części ziemi gospodarstw większych na rzecz małorolnych i bezrolnych oraz zamiany długów prywatnych na długi Banków krajowych, ze stopniową ich amortyzacyą i z zastrzeżeniem, że odłużenie nie może przenosić 50 proc. wartości. W celu podniesienia kultury gospodarstwa włościańskiego, należy pospiesznie skolonizować i skomasować grunta chłopskie i ułatwić im kredyt.

Jako środek wykonawczy do przeprowadzenia reform powyższych, niezbędnem jest — zdaniem Z. P. D. — posiadanie przez kraj znacznych przestrzeni ziemi, nabytej na mocy odpowiednich praw, oraz za pomocą pewnych instytucyi.

Za wskazane do tego użytku uważają się majoraty rządowe i te majątki ziemskie, których odłużenie przewyższa wartość. Takiej ziemi, podług rachunku p. J. Blocha i Roztworowskiego, jest w Królestwie Polskiem 2,095,934 morgów. Z tych 2,-195,844 morgów można stworzyć 60,000 gospodarstw 10 morgowych i dopełnić część gospodarstw małorolnych, do 10 morgowej miary. Zabrakło by wprawdzie jeszcze 650,560 morgów, ale te znajdą się wśród nieużytych lasów i pastwisk.

Wykupnem ziemi, przeciążonej długami, przy uwzględnieniu zasady przymusowego wywłaszczenia, za odpowiedniem wynagrodzeniem, w miejscowościach, gdzieby zaszła tego potrzeba powinni się zająć specyalne wydziały kolonizacyjne i komasacyjne Banku krajowego. Projektodawcy uważają w dalszym ciągu za bardzo pożądane: ukrajowienie lasów, jezior i rzek, ustalenie w drodze ustawodawczej ceny na ziemię, popieranie amelioracyi, zaprowadzenie hypotek włościańskich, zniesienie stanowości włościańskiej, usunięcie służebności przedstawicieli obu stron zainteresowanych, a w końcu przeprowadzenie n o w e g o kadastru, opartego na podziale ziemi na 7 klas, stosownie do dochodu i ustanowienie podatku postępowego, poczynającego się od 20 kop. od morga I-ej klasy do 1rub. 40 kop. od morga VII klasy.

Wódka z jarzębiny.

Jarzębinę przemarzniętą sparzyć gorącą wodą, przez co skórka zmięknie i oczyści się. Osączoną z wody na sicie zsypać do butelki napełniając ją do trzy czwartych części.

Do tak napełnionej kwartowej butelki dodać pół figi, pół daktyla, 6 rodzynków malagi. Wszystko to musi być drobno pokrajane i nalane dwoma szklankami najlepszego spirytusu i jedną szklanką wody przestudzonej. Wódka ta powinna stać w cieple przynajmniej przez 3 miesiące, poczem musi być przefiltrowana.

Myśli Goldmachera.

Co to jest frak?

Co to jest frak? Frak jest albo za ciasny, albo za wolny, albo pożyczony.

Co to jest szybkość? Szybkość to jest to, z czem się odstawia gorący szklanki herbaty, jak si ją nagle wziło do renki.

Nowiny Miejscowe

Pamiętajcie o koncercie naszego utalentowanego skrzypka Jana A. Małłka, syna znanego pioniera pieśni polskiej w Ameryce, Antoniego Małłka, który się odbędzie we środę wieczorem, 13 marca w hali koncertowej pn. 153 La Salle ul. Pierwszorzędne siły artystyczne biorą udział w tym koncercie.

Pożar zniszczył garbarnię firmy Illinois Leather Co., na Halsted i Hooker ul., zagrażając życiu mieszkanców na Gęsiej wyspie i powodując szkody na sto tysięcy dolarów. Pożar rozpocząwszy się w suszarni, rozszerzył się nader szybko i nim straż na miejsce przybyła, płomienie objęły budynek ze wszystkich stron.

Wydział edukacyjny miasta Chicago przedłoży radzie miejskiej budżet szkół i środków naukowych w wysokości $10,528,996, która to suma ma być wstawiona w ogólną sumę potrzeb miasta na rok 1907. Wydział edukacyjny wydał na budowę nowych gmachów szkolnych $3,732,625, a resztę wydano na przeróżne środki edukacyjne, na ulepszenia w szkołach dawniej zbudowanych itp.

Zanosi się na wielki strajk wszystkiej służby kolejowej, na liniach zachodnich, koncentrujących się w Chicago.

Albert Pająk uległ strasznemu wypadkowi w zakładach firmy Nat. Malleable Casting Co., przy 36 i Rockwell ul. Pająk zajęty był wyładowywaniem drzewa z wagonów kolejowych, kiedy nagle lokomotywa szybująca pchnęła wagon, który potrąciwszy robotnika, wcisnął go między swą ścianę, a tuż obok znajdującą się ścianę pomostu, służącego do ładowania towaru do wagonów. Pająk został straszliwie zgnieciony i długo dość w tym straszliwym pozostawał uścisku, aż go nareszcie jęczącego usłyszeli opodal pracujący robotnicy i z wielkim trudem go wydobyli. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala św. Antoniego Padewskiego, gdzie wkrótce życie zakończył.

W piątek odbył się pogrzeb najcięższej kobiety w Chicago, W. Maurerowej, matki detektywa Maurera, ze stacyi policyjnej przy W. Chicago ave., która umarła w piątek na zatłuszczenie serca. Była ona okropnie otyłą: ważyła 520 funtów. Ażeby ciało jej pomieścić, musiano zbudować specyalną trumnę z grubych desek spajanych z sobą żelaznemi, silnemi ankrami. Sama ta trumna ważyła 250 funtów.Ciała nie można było wynieść, ani też słudzy pogrzebowi podnieść go nie mogli, wezwano tedy przeprowadzaczy fortepianów i ci przy pomocy dźwigni i łańcuchów wydostali ciało oknem z domu pn. 396 Cornell ul.

Jeden człowiek został na miejscu zabity, a czterech ciężko rannych gdy kocioł lokomotywy kolei Michigan Central eksplodował i zrujnował lokomotywę, na torach kolei Indiana Harbor, na 52 i Millard ave. Huk eksplozyi słyszano na parę mil wokoło. a jedna kobieta oddalona o cały blok od miejsca wypadku została rzucona na ziemię i poraniona.

Ażeby ratować swego niespełna 8 lat mającego synka bawiącego się na torze kolei Chicago Burlington & Quincy, przy ul. 16 i Morgan, rzucił się prawie pod nadjeżdżający właśnie z nadzwyczajną szybkością pociąg, Jan Nollis, lat 49. Nieszczęsny ojciec spodziewał się, że jeszcze zdoła dziecię swe ocalić, i że je jeszcze pochwyci z przed nadlatującego potworu, lokomotywy, nie zdążył jednak, bo w tym momencie, kiedy dopadł swego chłopca i na ręce go porwał, padli obaj, uderzeni przez lokomotywę. Pociąg przeleciał po nich. Kiedy go opodal zatrzymano i pośpieszono do przejechanych, obaj dawali jeszcze znaki życia. Natychmiast zawezwano ambulans i odstawiono ojca z synkiem do szpitala powiatowego, gdzie krótko po przybyciu Nollis umarł, syn jego żyje jeszcze, ale lekarze wątpią, czy przyjdzie do zdrowia, ma bowiem czaszkę rozbitą i ciężkie uszkodzenia wewnętrzne.

Biznesiści chicagoscy starają się nakłonić legislaturę do upiększenia naszego miasta nowymi parkami i żądają na ten cel 3 miliony dolarów.

Piękne rzeczy dzieją się pośród braci naszych w So. Chicago i pobratymców Litwinów, tamże zamieszkałych. Zdawna dochodziły nas już wieści o przeróżnych, panujących wśród nich zawiściach i niechęciach, wybuchających od czasu do czasu płomieniem awantury — i o takiej to właśnie awanturze ognistej dowiadujemy się z gazet angielskich. Pięciu ludzi mianowicie zostało dość ciężko poranionych w bójce, która się wywiązała pośród sporej gromady Litwinów i Polaków przy bramie zakładów Illinois Steel Co.

Stała tam kupa naszych, zgłaszających się o robotę do tamtejszego biura pośrednictwa pracy, a kiedy to przystępowanie jednego za drugim do okienka, w biurze urzędnika się znajdującego, trwało dość długo, wtedy Litwini znajdujący się z tyłu, postanowili odepchnąć Polaków i dostać się na czoło szeregu, aby załatwić się wcześniej i tem pewniej, bo przed innymi, otrzymać robotę. Poszedł więc jeden z Litwinów i odepchnął od okienka jednego z mających doń już przystąpić Polaków, ale temu nie podobała się oczywiście niegrzeczność Litwina, a że nie był z tych, którym w kaszę pluć można, tedy odwinął się i lunął krzepko po łbie Litwina. To dało hasło do ogólnej walki, w której wszyscy z "zamiłowania" wzięli udział.

Dopiero zawezwana na miejsce patrolka ze stacyi policyjnej uspokoiła walczących, ale rezultatem było— jak to powyżej zaznaczyliśmy, parę osób poranionych, które opatrzył ambulans prywatny Dra R. Leonarda ze So. Chicago. Ranieni są: Stanisław Kurmon, Piotr Lewandowski i Stefan Almonowicz.

Podobno, jak utrzymują, ranionych zostało jeszcze więcej osób, ale zabrali ich i ukryli przed policyą przyjaciele. Aresztowanych żadnych nie było. Ej, bracia, bawicie się źle! Czy to nie wstyd, ażeby Polacy i Litwini takie awantury urządzali?

..**Teatr Polski** zdobywa sobie coraz większy rozgłos w Polonii, jak i pośród innonarodowców i częste wzmianki o nim można od czasu do czasu spotykać w tutejszej prasie angielskiej, a powodzenie jego, jak na nasze stosunki, doskonałych przedstawień jest coraz większe.

Dyrekcya Teatru Polskiego nie szczędzi ze swej strony zabiegów i zapewnia, że jeżeli publiczność polska poprze ideę Teatru,jak ona na to zasługuje, doprowadzi do tego, że polskie przedstawienie teatralne będą się mogły odbywać co tydzień. Program Teatru Polskiego na miesiąc marzec jest następujący:,

"Grażyna" Adama Mickiewicza, w sceneryi profesora Baumfelda, 10ego marca w Auditorium.

"Zbójcy" Fr. Shillera, 17 marca w teatrze Garrick.

Koncert p. Floryańskiego i preludium Chopina 24-go marca w Grand Opera House.

Kilku przemysłowców polskich od dłuższego czasu przemyśliwa o założeniu polskiego składu departamentowego. W tym celu zwołują walne zebranie obywateli do hali Walsha. Myśl tę podał p. W. Sajewski, wł. Columbia Supply House, a razem z nim nad urzeczywistnieniem projektu pracują: Józef Sidor, F. Nalepiński, Jakób Kulik, Jan Hibner, Walenty Waleński, Leon Dyniewicz, Kazimierz Dyniewicz, M. Idzikowski, Wł. Sokołowski, Rejbejn i inni. Akcyjny kapitał spółki ma wynosić 150,000 dolarów. Projektowane przedsiębiorstwo polskie wyklucza żydów z liczby akcyonaryuszy, natomiast wszystkie narody słowiańskie mogą nabywać akcye. Skład departamentowy ma stanąć przy Milwaukee ave., we własnym gmachu na czterech lotach.

Wielka kompania realności pod nazwą Big Three Real Estate Co. w Gary, Ind. ofiarowała kilka lot na budowę polskiego kościoła i szkoły. W mieście tem, budującem się z nadzwyczajną szybkością, stawiają olbrzymie fabryki stali, największe w Ameryce,gdzie otrzyma pracę około 20,000 ludzi.Kompania otworzyła nową dywizyę, obejmującą 60 akrów dla polskiej dzielnicy i sprzedaje loty za bezcen, aby tylko dostać jak najwięcej Polaków do osiedlenia się i pracy w fabrykach. Adres: W. Nowak, Gary, Ind., polski zarządca.

Organizacya nowej parafii przyszła już do skutku, dzięki energicznym zabiegom ks. prob. A. Stachowiaka z Idniana Harbor. Do nowej parafii zapisało się już 35 polskich familii.

Na rogu ulic La Salle i Washington skradli złodzieje wóz pocztowy wraz z listami wartości $3.600. Wóz znaleziono, ale pieniędzy nie ma.

Rada miejska uchwaliła budowę nowego ratusza. Nowy gmach ma być zupełnie taki sam, jak obecnie budujący się gmach powiatowy.

Wielki pożar w fabryce pn. 82 Lake ul. wyrządził szkody na $100,000.

Teatr Polski urządza wielki koncert w niedzielę, 10 marca w Auditorium. Dochód przeznaczonym jest na spaloną szkołę św. Stanisława Kostki. W koncercie biorą udział pierwszorzędne siły.

W polityce ruch niebywały. Kandydatami na burmistrza są: F. Busse, obecny chicagoski pocztmistrz, z partyi republikańskiej i obecny mayor Dunne z partyi demokratycznej. Powiadają, że obecnie zwycięży republikanin.

KSIĄŻKA LECZNICZA.

Zakład lekarski "The Collins New York Medical Institute" wydał książkę, w której opisane są rozmaite choroby i sposób ich leczenia. Kto chce otrzymać darmo jeden egzemplarz tej książki, niechaj się zgłosi do powyższej firmy.

Listy Polskie na Poczcie.

6 Aleksandrowicz T	539 Nawrocki Bali
11 Andryszka J	553 Nieznański Ant
20 Bagrowicz J	554 Nowara Jak
21 Bakowski F	556 Nowak Wł
26 Bartosz M	558 Nowara Alb
50 Bielak J	560 Nowicki Waler
55 Bioszczyk F.	562 Nosek Joz
65 Bobka J	563 Nowak F
71 Bolechowska M	567 Ostrowski Mat
72 Borza J	568 Ostrowski E
81 Brzeczka S	570 Pawtoska Wikt
85 Bus J	576 Pacyna Tom
86 Canasiak S	579 Paprocki M
90 Cebulak M	583 Pasturzewski M
98 Chytkowalski K	585 Peksa E
100 Chmura J	587 Petrawski Winc
101 Cholewa W	588 Peczek L
104 Cielak K	591 Petrowski K
105 Cicha W	597 Pitkiewicz St
117 Cysarz J	600 Poczantek Jak
117 Czernecki W	602 Polinski Frank
128 Dąbrowski W	605 Podniebieńska A
135 Dobrowolski K	606 Podlasek Jak
139 Dobronski W	611 Prorok Joz
143 Drabikowski J	612 Przanowski Ed
147 Duda M	619 Przybylska T
151 Dudek A	620 Przybylska M
154 Dziedzic J	621 Przybocka A
174 Figurski M	622 Przybytowicz L
184 Gajda W	635 Puzon Jan
188 Gałecka A	619 Pudłoska A
189 Gacek M	633 Rytlik Jan
191 Gatkówna M	634 Raczka Joz
197 Glas W	635 Rachowski Al
198 Głąbicki S	671 Repec Jan
200 Gnat F	649 Romowski M
201 Gnat J	640 Robacki Adam
209 Gołębieski J	657 Rosiak Ant
248 Idziak J	658 Rusin M
254 I aniak J	651 Rutkowski W
257 Jarosik K	673 Rybyski Jan
263 Jaworska B	717 Sankowski A
266 Janiak T	725 Sin ura Jan
270 Jezierski K	752 Sroga Jan
292 Kamieńska A	754 Sroga Job
304 Kania K	766 Stopka J
305 Kosakiewicz M	783 Stefan Jan
306 Karbowiak P	787 Swastek Jan
311 Kemczyński J	792 Syrek P
315 Klatkowski W	794 Szczucz Adam
322 Klecha W	796 Szablowski Ant
3-8 Kłopociński B	799 Szbinski W
324 Kmiecik K	803 Szypura Wł
326 Knapczyk F	804 Szczepak Jan
328 Kolakowski	805 Szczecg J
337 Kocham W	806 Jeszczakowski W
338 Kolbasz B	807 Szymomkowna M
340 Kowalik M	809 Sawankowski S
344 Kozieł J	821 Tomazowski Stan
347 Kowalski W	822 Turc yk J
349 Kowalska W	827 Tuligtowcki M
356 Krzemińska A	830 Urban F
357 Krasiński M	831 Wasilewski A
358 Kryszak M	869 Wawrzyniak J
361 Krzak M	874 Węgrzyn Kar
363 Kras J	886 Wiecek Jan
366 Kruczkowski W	888 Wiater J
372 Kubik A	890 Wiktor St
373 Kuna K	893 Wietrzykowski S
375 Kujawski M	896 Włosinski W
376 Krika J	905 Wotawa J
379 Kulikowski B	906 Wojtusiak Fr
390 Lachowicz L	910 Wasiuski W
400 Lewandoski M	911 Wojcik J
401 Lewandoski	913 Wroblawski S
403 Lewandoski F	914 Wytot S
406 Lis M	915 Wygoński J
408 Lipka M	916 Zając Pieter
410 Liszkiewicz S	921 Zegarski J
416 Łukasz M.	929 Zeorowski T
451 Markowski M	933 Ziółkowski A
458 Magiera J	934 Zientarski J
467 Macoga V	936 Zielinski W
458 Majewski Jul	937 Ziemba W
459 Malek Joz	940 Ziołkowski J
460 Malski J	942 Ziułkoski S
461 Malik Joz	945 Złotowicz P
463 Markowa Stan	952 Żotkowski W
465 Marzec Joz	953 Zotkowski P
568 Marchlik Kaz	964 Zuczyński S
469 Marcinlak Jan	956 Zuk S
474 Mazur Zof	957 Zubek M
493 M. nik S	958 Zubieński M
504 Mickiewicz Z	961 Zygadło F
509 Mickiewicz Jan	
526 Moziasz Mar	
530 Morzinska Klem	

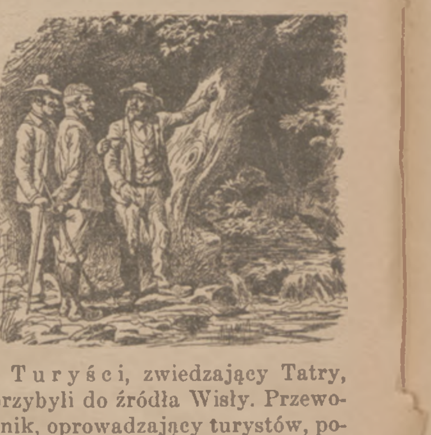
CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 Marca, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.25-3.40
Straights	3.10-3.20
Czysta	2.65-2.85
Żytnia	3.30-3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	75¼
No. 2 twarda	75¼
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	35-39
No. 4	40-41
No. 4 żółta	40-41
No. 4 biała	42-42½
No. 3	41-42
No. 3 biała	42-42½
No. 3 żółta	41-42
No. 2 biała	42-44
Jęczmień	40-60
ŻYTO	
No. 2	66-69
No. 3	56
No. 4	56
OWIES (buszel)	
Zwykły	33 34
No. 4	36
No. 3	37
No. 2 biały	38
No. 3	36
No. 3 biały	36-37½
No. 4 biały	35 36
Standard	37-37½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00-6.50
Pszeniczna	4.00-5.50
Owsiana	5.00-5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12-13
Limburski	8-9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50-12.50
No. 1 tymotka	15.00-16.00
No. 2	13.50-14.50
No. 3	12.00-13.00
Najlepsza z preryi	13.50-14.00
No. 1	12.50-13.00
No. 2	10.00-11.00
No. 3	9.00-10.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10-11
Indyki	11
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10-11
Gęsi za tuzin	5.00-7.50
KARTOFLE (buszel)	30-45
Słodkie (beczka)	1.25-2.72
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00-3.50
Cytryny (pudło)	75-1.50
Banany (pęk)	1.25-1.50
Selery pudełko	1.25-1.60
Kalafiory pudło	2.75-3.00
Kapusta nowa tona	10.00 12.00
Groch zielony boxa	1.85-1.87
Sałata beczka	3.00 7.05
Cebula buszel	60-60
Ogórki tuzin	1.50-1.75

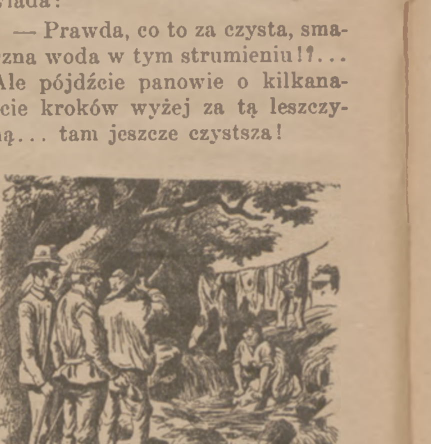
HUMORYSTYKA.

W górach.



Turyści, zwiedzający Tatry, przybyli do źródła Wisły. Przewodnik, oprowadzający turystów, powiada:

— Prawda, co to za czysta, smaczna woda w tym strumieniu!?... Ale pójdźcie panowie o kilkanaście kroków wyżej za tą leszczyną... tam jeszcze czystsza!



Turyści idą wyżej, spinając się po skałach i zobaczyli, jak Góralka prała bieliznę w wodzie, którą pili poniżej i spluwając zawołali:

— Na miłość Boską, to i tu taka czysta woda!

Przepowiednia rabina.

Nie tak dawno zmarły rabin cudotwórca ze Sadogóry, na Bukowinie słynął daleko i szeroko w świecie wiernych izraelitów, którym przepowiadał wszystko ze ściśłością. Czasami spełniały się te przepowiednie, ale często wychodziło coś wręcz przeciwnego, ale lud izraelski wierzył w swego cudotwórcę i otaczał go niezwykłą czcią, miłując go i uwielbiając fanatycznie.

Nie tak się rzecz miała z żoną cudotwórcy, która znana była jako kobieta o niezwykle obrotnym języku i ognistem usposobieniu.

Opowiadali sobie nawet na ucho, że pani rabinowa Sara, nietylko nabierze samego cudotwórcę i męża, ale także od czasu do czasu ilustruje swoje słowa pięścią. Lecz rabbi znosił wybuchy swojej połowicy i milczał na wszystko.

Razu jednego pani rabinowa, będąc w wyjątkowym humorze, przemówiła czule do męża, cudotwórcy:

— Słuchaj rabbi, ty słyniesz na dalekim świecie jako cudotwórca, przepowiadający wszystkim jasno przyszłość, możesz więc i swojej żonie przepowiedzieć, co ją czeka...

— A co ci mam przepowiedzieć? — pyta spokojnie rabbi.

— No, powiedz mi naprzykład, kiedy ja umrę?

— Hm... — zadumał się rabbi — ja wiem, wiem...

— No to powiedz, powiedz, — nalegała żona.

— Ty umrzesz w wigilię wielkiego święta...

— Nie rozumiem...

— Czemu ty nie rozumiesz? Jak ty umrzesz, to ja na drugi dzień będę miał wielkie święto.

Mądry Wojtek.

Dziedzic: — Który z was chłopcy zje z garnca miski klusek?

Wojtek: — Ja, proszę jaśnie pana!

Dziedzic: — A kto wypije półkwartek wódki?

Wojtek: — Ja, proszę jaśnie pana!

Dziedzic: — A który z was wymłóci przez dzień trzy korce pszenicy?

Wojtek: — A cóż wy chłopcy nic nie gadata, ino ja za was będę ciągiem wrzeszcził?

Chłopski rozum.

Proboszcz upomina znanego z próżniactwa chłopa:

— Tak, tak, mój Macieju! Wiecie chyba, że człowiek nie na to jest stworzony, aby tylko jadł.

— A jużci — odpowiada chłop drapiąc się w głowę — przecie i pić także musi...

Zasmucające.

— Pański najlepszy przyjaciel podobno uciekł z pańską żoną?... Musiało to pana bardzo zmartwić?

— Naturalnie... teraz będzie on, gdy ją pozna, moim śmiertelnym wrogiem!

DOBRA ODPOWIEDŹ

Pewien obywatel, grający w bilard, nastąpił z nieuwagi oficerowi na nogę i przepraszał go grzecznie.

— Panie! — wrzasnął oficer — za kogo mnie pan masz?

— Za zacnego oficera — odpowiedział obywatel.

— A ja pana za błazna! — odrzekł oficer.

— No — tośmy się obaj bardzo pomylili — była odpowiedź obywatela.